Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego.

12. posiedzenia 3. sesyi 3. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 25. listopada 1872.

Treść: Dalszy ciąg spisu petycyj nadesłanych do Sejmu. — Interpelacya ks. Szaszkiewicza do komisarza rządowego w przedmiocie nieobsadzenia kanonij grecko-katolickich. — Sprawdzenie wyboru posła x. Józefa Zawadowskiego. — Sprawozdanie komisyi adresowej. — Przemowa posła Ławrowskiego i wniosek jego ażeby nad adresem przejść do motywowanego porządku dziennego. — Przemowy pp. Skrzyńskiego, x. Szaszkiewicza, x. Kaczały, ks. Czartoryskiego i Iwanyszowa. — Odroczenie posiedzenia do wieczora. — Dalszy ciąg posiedzenia wieczorem. — Przemowy pp. Trzecieskiego Adama ks. Sapiehy, Zyblikiewicza, Henryka hr. Wodzickiego, Grocholskiego, Wesołowskiego, Skrzyńskiego i Ławrowskiego. — Głos komisarza rządowego. — Przemówienie sprawozdawcy. — Zamknięcie rozprawy ogólnej. — Wniosek p. Wolańskiego, ażeby adres przyjąć en bloc. — Przemowy pp. Kamińskiego, Krzeczunowicza i Wodzickiego Henryka. — Odrzucenie wniosku przyjęcia en bloc. — Przyjęcie pierwszego punktu. — Odrzucenie dodatku p. ks. Czartoryskiego, po przemowach tegoż oraz pp. hr. Potockiego, Henryka Wodzickiego, Ludwika Wodzickiego i sprawozdawcy. — Przyjęcie bez rozpraw punktu 2go i 3go. — Przyjęcie ustępu 4go po odrzuceniu poprawki p. Adama ks. Sapiehy. — Przyjęcie ustępu 5go po odrzuceniu poprawek pp. Wesołowskiego i ks. Czartoryskiego. — Przemówienie ks. Czartoryskiego. — Przyjęcie punktu siódmego i tytułu, oraz całego adresu w trzeciem czytaniu.

Początek o godz. 11tej min. 20. przed południem.

Posłów obecnych 123.

Przewodniczący Marszałek J. O. Leon Ks. Sapieha.

Ze strony c. k. Rządu: JW. Oswald Bartmański, wice-prezydent c. k. Namiestnictwa i c. k. Radca dworu.

Sekretarze: Pp. Bartoszewski, Jasiński, Wereszczyński, zastępca sekretarza ks. Zakliński.

Ks. Marszałek: Gdy jest dostateczna liczba p. posłów zebrana, więc otwieram posiedzenie. Pan Sekretarz odczyta protokół ostatniego posiedzenia.

Sekretarz p. Jasiński (czyta protokół ostatniego posiedzenia).

Ks. Marszałek: Do protokółu nikt głosu nie żąda? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, więc protokół przyjęty. Następuje spis petycyj.

Sekretarz p. Jasiński (czyta):

Spis
petycyj po dzień 24go listodada 1872 do Sejmu krajowego wniesionych.

260. Zwierzchność gminy Radomyśla przez posła Rutowskiego o przeniesienie sądownictwa z Zasowa do Radomyśla.

261. Wydział powiatowy w Myślenicach przez posła Zyblikiewicza przedkłada petycyę 11tu gmin o pożyczkę 30.000 złr. z powodu klęsk elementarnych.

262. Wisłocki Emil literat przez posła Grossa o subwencyę na wydanie dzieła dla użytku młodzieży pod tytułem „Historya Napoleona Bonapartego.“

263. Wydział powiatowy w Brzesku przez posła Szumańczowskiego o budowę drogi od Słotwiny do Ujścia solnego w celu dania zarobku ludności głodem zagrożonej.

264. Klasztor Karmelitanek bosych na Wesołej w Krakowie przez posła Grossa o zaasygnowanie zaliczki zwrotnej z funduszu krajowego lub o wyjednanie zaliczki przez c. k. Rząd udzielonej a w 1868 wstrzymanej.

265. Wydział powiatowy w Nowym Sączu przez posła Grossa o subwencyę 11.000 złr. w. a. z funduszu krajowego na budowę dróg powiatowych w r. 1873.

266. Piotrowski Adolf Rachmistrz jeneralny w Barszczowicach przez posła Hoszarda prosi o veniam aetatis w celu kompetowania o posadę przy Wydziale krajowym.

267. Gmina miasta Brzeżan przez posła Wolskiego w sprawie kwaterowania c. k. wojska.

268. Gmina Posada Liska przez posła Skrzyńskiego prosi, aby droga gminna łącząca komunikacyę z drogą powiatową Birecką, gościncem cesarskim, dworcem kolejowym i drogą Baligrodzką za krajową uznaną została.

269. Wydział powiatowy w Krośnie przez posła Henr. hr. Wodzickiego o wydanie przez c. k. Rząd wskazanych w petycyi rozporządzeń w celu przeprowadzenia ścisłych dochodzeń w sprawach tak groźnie szerzących się po kraju pożarów.

270. Wydział powiatowy w Kolbuszowej przez posła br. Bauma w sprawie asenterowania żydów.

271. Gmina miasta Zatora wspólnie z sąsiedniemi gminami i obszarami dworskimi przez posła br. Bauma o jak najrychlejsze rozpoczęcie budowy drogi krajowej z Zatora na Wadowice do Suchy prowadzącej.

272. Wydział powiatowy w Rudkach przez posła Weissmana o zatrzymanie i nadal drogi Zimnowodzkiej jako krajowej.

273. Wydział pow. w Gródku przez posła Weissmanna o budowę drogi z Jaryny do Gródka.

274. Symkowicz Jan były mandataryusz przez posła Kamińskiego o wyznaczenie mu emerytury.

275. Kotowicz Kalicki lekarz praktyczny przez posła Agopsowicza o wyjednanie pozwolenia do wykonywania praktyki lekarskiej a szczególniej podczas obecnie grasującej cholery.

276. Mieszkańce miasta Brodów przez posła Kallira w przedmiocie poruszonego zniesienia okręgu wolno-cłowego w Brodach.

Do petycyi Nr. 260. Zwierzchności gminnej Radomyśla.

P. Rutowski; Proszę o głos.

Ks. Marszałek: p. Rutowski ma głos.

P. Rutowsk: Da się odgadnąć lecz nieda się w żaden sposób usprawiedliwić, że przy pierwszym podziale kraju na urzędy i sądy powiatowe kiedy utworzono w dawnym obwodzie Tarnowskim powiaty w Dąbrowej, Mielcu, Kolbuszowej, Pilznie i Tarnowie, pominięto Radomyśl, w jego zaś okolicy utworzono powiat pod nazwą powiat Zasowski. Za siedzibę tego powiatu przeznaczono Zasów. Zasów jest wsią bez komunikacyi, bez potrzebnych dla zabudowań, gdy tymczasem Radomyśl jest miastem znakomitem, dobrze zbudowanem, bardzo znaczny handel osobliwie trzodą chlewną prowadzącem. Na głównym trakcie z Tarnobrzegu, Boronowa i Mielca do Tarnowa, Dąbrowy i Dębicy położonym, mającem nadto pocztę i stacyę telegraficzną.

Przy dalszym podziale kraju zwinięto urząd pow. Zasowski, a zostawiono Sąd powiatowy, ale zawsze z siedzibą we wsi Zasowie.

Otóż miasto Radomyśl widząc się wraz z mieszkańcami całego powiatu pokrzywdzonem przez to nienaturalne a nawet smieszne zostawienie i nadal siedziby Sądu we wsi wniosło petycyę

przed paru laty do sejmu, aby sąd powiatowy z Zasowa przenieść do Radomyśla.

W celu załatwienia tej petycyi Wydział krajowy zapytywał się sądów powiatowych.

Ks. Marszałek: [przerywa]. Proszę szan. posła przystąpić do formalnego traktowania.

P. Rutowski: To należy do formalnego traktowania. Otóż Wydział krajowy zapytywał sądy powiatowe w Piznie i Mielcu. Sąd apelacyjny w Krakowie a nadto starostwa Mieleckie i Pilzneńskie i te oświadczyły się kategorycznie za przeniesieniem sądu z Zasowa. Otóż obecnie wszystko jest ułatwione i tylko zalega ta sprawa w Wydziale krajowym. Dlatego wnieśli mieszkańcy Radomyśla tę powtórną prośbę, w której proszą, aby Sejm uchwalił, nagłość tej sprawy i oświadczył się za zasadą przeniesienia sądu ze wsi Zasowa do miasta Radomyśla. Imieniem petentów proszę o odesłanie tej petycyi do Wydziału krajowego z poleceniem zdania sprawy na najbliższem posiedzeniu.

P. Skwarczyński: Proszę o głos.

Ks. Marszałek: P. Skwarczyński ma głos.

P. Skwarczyński: Jako zastępca członka Wydziału krajowego muszę zwrócić uwagę p. posła Tarnowskiego na sprawozdanie z czynności Wydziału krajowego, w którem wyraźnie jest powiedziano że sprawa ta wspólnie z innemi podobnemi traktuje się między Namiestnictwem, wyższemi sądami a Wydziałem krajowym, że właśnie po kilku latach przeleżanych w Namiestnictwie i sądach sprawy te przed parą tygodniami wróciły do Wydziału krajowego.

Nie może zaś szan. poseł wymagać, aby sprawa miasta Radomyśla traktowaną była odrębnie od innych podobnych. Dlatego sprzeciwiam się wnioskowi odesłania do Wydziału krajowego z poleceniem zdania sprawy.

P. Rutowski: Po tych wyjaśnieniach cofam mój wniosek o tyle, iż proszę tylko o odesłanie do Wydziału krajowego bez żadnych dalszych poleceń.

Ks. Marszałek: Kto jest za odesłaniem tej petycyi do Wydziału krajowego zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek przyjęty.

Do petycyi Nr. 267 gminy miasta Brzeżan.

P. Wolski: Proszę o głos.

Ks. Marszałek: p. Wolski ma głos.

P. Wolski: Wnoszę aby petycyę tę odesłano do komisyi administracyjnej.

Ks. Marszałek: Kto jest za tym wnioskiem zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Do petycyi Nr. 269. Wydziału powiatowego w Krakowie.

P. Henryk Wodzicki: Proszę o głos.

Ks. Marszałek: p. Wodzicki ma glos.

P. Henryk Wodzicki: Petycya ta wystosowana do Wys. Sejmu z powodu licznych pożarów szerzących się w tych okolicach kładzie główny nacisk na to, iż upatruje jako przyczynę szerzenia się takowych, nieporadność naszych sądów a oprócz tego wskazuje pewne rozporządzenia ministra sprawiedliwości które utrudniają a czasem uchylają wszelkie dochodzenia sądowe w sprawach pożarów. Z tego to powodu upraszam, aby petycya ta do komisyi prawniczej odesłaną została.

Ks. Marszałek: Kto się z tym wnioskiem zgadza zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty. Jest tu interpelacya do p. komisarza rządowego.

Sekretarz p. ks. Zakliński [czyta]:

Interpelacya

Do Wysokobłahorodnoho Hospodyna Prawitelstwennoho Komisarja.

Cysarskim dyplomom z dnia 25. lutoho 1813 postanowłeno szczoby pry Archikatedralnom Sobori św. Heorhia we Lwowi suszczestwowała Hr. k. Metropolitalnaja kapytuła sostojaszczaja iz 5 Prałatiw i 5 Hremialnych kanonikow.

Człeny tojże kapituły sut' także człenamy pry hr. k. Metropolitelnaho konsystoryii lwowskioj, a tak jak czysło ich uże pered 60ty litami i dla wsekonecznoj potreby dyjstw w cerkwi i duchownom urjadi wyznaczeno, okazało sia ono pry umnożenyi dusz wirnych do Hałycko-Lwowskoj Metropolii należaszczych i zwerch 1½ miliona wynosiaszczych jak i pry pobolszenyi prichodzkich urjadow i dekanatow — a w slid toho i z pobolszeniem dił konsystorskich dawno uże nedostatocznym i od mnohych lit pryberano referentow do pomoczy w konsystorii iz Swiaszczenstwa do kapituły należaszczoho.

Pomianutaja kapituła jak w obszcze wsi kapituły sostojaszczyi po bolszoj czastij iz mużej wikowych ułahajut czastijszym izminom no za to iskorszoho wymahajut popołnenyja swiżymy syłami.

Praktyka powsednewna nas uczyt szczo n. pr. pry łatinskich kapitułach na słuczaj smerti iły ubytku odnoho człena w tychże poślidowujet imenowanyje nowoho człena w skoryjszom wremeny — hdi na suprotiw w naszoj hr. k. Lwowskoj kapituli od 15ty lit t. j. ot r. 1857 prałatury łysz oporożniały sia a ne bywały i do nyne ne sut' obsadzeny — i tylko samyi 5. pazobyi vacat jakoby na poruhanyje ruskomu narodowy zapołniajut mistcia prałatow w szematyzmy. — Iz 5 że Hremialnych kanonikow nestajet teper 2. a tak kapituła hr. k. Lwowskaja iz 10 członow zredukowano tolko na try (3) lica.

Zważywszy szczo pry nedostateczności sył ahendy w cerkwi kapituli i w konsystoryi wsekoneczno musiat zalahaty a toje tolko duże nekorystno jest' tak dla klira jak i dla wirnych;

zważywszy szczo pri teperisznom składi kapituły daże Archijerejskoje bohosłużenije z prynałeżnuju czestiu odbywatysia ne może czerez szczo terpyt tolko obrjad hrecko-katołyczeskij:

zważywszy że Metropolit pry kanoniczeskich posiszczenyja ne możet obijty sia bez kanonikow,

zważywszy nakonec szczo Rusynam duże dotkliwo jako ich kapituły czem raz bolsze załyszajut sia i szczo narykanija tyi sut tym sprawedliwsze my o skolko obszcze izwistno szczo ordynarjat Meropolitalnyj iz swojej storony o nowoimenowanye kanonikow sowistno starajet sia i uże dawno wse zdiłał szczo do neho należyt;

poczytujet sobi w dołh Wysokobłahorodnoho Hospodyna Prawytelstwennoho komisarja zainterpelowaty:

1. Jakyi perepeny stojat na zawadi szczo od dawna oporożnenyi 7tu posad hr. k. Metropolitalnoj Lwowskoj kapituli ne obsadżeno?

2. A jesły kotryi zahodiat jakich mir dumajet Wysokoje c. k. Prawytelstwo upotrebyty szczoby tyi perepony czym skorsze usunuty?

Lwiw dnia 25. listopada 1872.

Hr. Szaszkiewycz, Aleksiej Zaklińskyj, Janowskyj, S. Fortuna, Halka, Kocełowskyj, D. Iwanyszow, J. Kerepin, M. Kozanowicz, W. Kowalskyj, Lisiewycz, Jaworskyj Paweł, Hajdamacha, Pawlikow, H. Kryżanowskyj, Ozarkiewicz, J. Pełech, Kocko, T. Biłous, Krasickyj, Andrejewskyj.

Ks. M a r s z a ł e k: Interpelacya ta będzie oddaną p. Komisarzowi rządowemu.

Przystąpimy do porządku dziennego. Na pierwszem miejscu jest sprawozdanie Wydziału krajowego z wyborów poselskich.

Sprawozdawca p. P i e t r u s k i (czyta):

S p r a w o z d a n i e
Wydziału krajowego o wyborze ks. Józefa Zawadowskiego na posła z gmin wiejskich okręgu wyborczego Tyśmienica, Tłumacz.

Wysoki Sejmie!

Na 167 wyborców wzięło udział w głosowaniu 158 — absolutna większość 80. — Ks. Józef Zawadowski otrzymał głosów 94. Przeciw temu wyborowi wniesiono protest, podpisany przez proboszcza Tłumackiego rit. grec. ks. Ignacego Dzerowicza i innych 32 osób. — Protest pomieniony stara się naruszyć ważność wyboru wyborców w Tłumaczu, zarzucając przeprowadzeniu wyboru głównie to, że dzień wyboru nie był należycie ogłoszony, tak, że wielu wyborców nie mogło się jawić. Tak ten jak j inne mniej ważne zarzuty protestu sprawdzono na miejscu, a że sprawozdania burmistrza Tłumackiego jak i zeznań kilku wyborców okazuje się, że nietylko dnie wyborów litografowanemi plakatami do wiadomości wyborców były podane (jeden taki plakat załączono do aktu), lecz nadto, że sam ks. Dzerowicz przed cerkwią głosił, że będą wybory i zapraszał na nie parafian. Nawet bez dochodzenia, lecz tylko z zestawienia cyfry głosujących z uprawnionemi można wywnioskować, że wiadomość o wyborach bardzo była rozpowszechnioną, gdyż na 296 uprawnionych wzięło udział w głosowaniu 151 prawyborców, a zatem więcej niż połowa, co się po wsiach i miasteczkach bardzo rzadko zdarza.

Że protest nie ma najmniejszej wartości, i może być tylko poczytany za wypływ złośliwej agitacyi, dość przytoczyć, że pomiędzy 33 podpisami, które go zdobią, jest 26 podpisanych tylko znakiem krzyża świętego, a pomiędzy temi jest 10 podpisów takich wyborców, którzy brali udział w głosowaniu, podczas gdy protest na niedostateczne ogłoszenia się żali. Jest tam zresztą 8 podpisów takich osób, które wcale nie są wyborcami.

Przy wyborze 10 Tłumackich wyborców zaszła zresztą tylko ta nieformalność, że wybrano

między nimi wyborcą Wojciecha Bilińskiego, który należąc dopiero do ostatniej $1/3$ opodatkowanych nie był prawyborcą i nie mógł też być wyborcą. Głosował on na ks. Zawadowskiego, więc głos ten należy odliczyć jako nieważny.

Prócz tego nieważnemi są głosy Antoniego Kamińskiego z Jezierzan (l. 77) Marcina Skwarka z Odaj (l. 120), Kołta Jędrzeja z Tarnawicy polnej (l. 153), gdyż ci trzej nie będąc prawyborcami, jako należący do ostatniej $1/3$ części opodatkowanych, nie mogli być obrani wyborcami, tudzież Lorenza Brzezickiego z Krzywotuł nowych (l. 94), którego nie ma wcale ani na spisie opodatkowanych ani na liście wyborców. Wszyscy ci wyborcy oddali głosy na ks. Zawadowskiego.

Prawdziwy stan rzeczy przedstawia się więc jak następuje:

Oddano głosów	158
Od tego głosów nieważnych . . .	5
Pozostaje głosów ważnych . . .	153
Absolutna większość . . .	77

X. Zawadowski otrzymał głosów 89 a zatem 11 głosów ponad absolutną większość.

Wydział krajowy wnosi:

Wysoki Sejm raczy uznać wybór x. Józefa Zawadowskiego za ważny.

Ks. Marszałek: Rozprawa otwarta. Nikt głosu nie żąda? (Nikt). Więc kto jest za uznaniem tego wyboru za ważny zechce wstać. (Większość). Wybór uznany za ważny.

Ob. Aleg. XLVI. Z porządku dziennego następuje sprawozdanie komisyi adresowej o wniosku p. Czartoryskiego. Sprawozdawca p. Krzeczunowicz.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz (czyta):

Ks. Marszałek: Rozprawa ogólna otwarta. P. Ławrowski ma głos.

P. Ławrowski: Koły zijszłoho roku układałyśmo adres do Najjaśnijszoho Pana, małyśmo do toho duże ważnyj z tohdasznoj sytuacyi wypływajuczyi powody. W owim bo czasi pokłykani zostały do rady korony i prawlinyja ciłow cyslitawiow muzi, kotori pidwałynu procwitu i potyhy Monarchyi bladity w zaspokojenia słusznych i sprawedływych żełań wsich krajiw i narodnosty, i kotory starały sia rozszeryty autonomiu sejmiw krajewych tak dałeko, jak dałeko dopuskaje toho dobro ciłoj monarchii. Prypomnim sobi panowe na hriast' adresu so mynowszoho roku. Oto meży proczymy oświdczyłyśmy radiśt naszu z pryczyny zajawłenoj woli Najjaśn. Pana, ażeby widnosyny wsich Jeho krajiw narodnostej uporjadkowani zostały w duchu zhody i wse stronnoho zadist uczynenia słusznych ich żełań. Dalsze zajawyłyśmo, że tisnyi ramy nałożenyi ustawamy zasadnyczymy, ne nadajut sejmom krajewym tylki własty skilko im potrebno, ażeby nesty pomicz wsiakim potribom krajewym. Nakonec oświadczyłyśmo, szczo tohdaszcze ministerstwo w tym kierunku pereobrażenia konstytucyjnoho ustrojstwa może nadijsty sia na sylnu i wsestoronnu pomicz naszoho kraju.

Wykazawszy tym sposobom hołowna zasadu naszu szczo Stremymo do rozszyrenia autonomii wsich sejmiw krajewych i uwzhładnienia wsich praw uarodowych, wykazałyśmo zarazom ze storony naszoho kraju, że uchwała sojmowa z d. 24 weresznia 1868 soderzuje hołowni zasady i podstawy do takoho rozszyrenia.

Z toju adresoju, jako pełnomoczjem, wysłałyśmo delegacju do Rady derżawnoj, nadijuczyś, szczo na pidstawi wneseń poodynokich sejmiw krajewych, naturalno mutatis mutandis i omissis omittendis, nastupyt pereobrażenje ciłoho konstytucyjnoho ustrojstwa Cislitawii. Stało sia odnako inaksze. Pereobrażenyje konstytucyjnoho ustroju ne nastupyło, rokowanja uhodowy rozbyły sia, a w kińci upało i samoje ministerstwo uhohowoje. Skłykana zistała rada derżawna i z jej łona, a włastywo z pidkomitetu konstytucyjnoho wyjszoł naczerk iły tak zwanyj elaborat na pidstawie kotoroho łysze nasz kraj małby distaty uwołnanja wid zahalnych postanowłenyi konstytucyjnych.

Tym sposobom kraj nasz distałby jakojeś odrubne, wyjatkowe stanowyszcze, z kotorym ja pid żadnym wzhladom i w żadnoj miri sohlosyty sia ne mohu. Pryczyny, kotoryi mene powodujut do oświdczenia sia protiw tomu, widnoszat' sia po czasty do ciłoji monarchii, a po czasty w osobennosty do naszeho kraju.

Szczo do perwszoho, to naturalnoju bude riczeju, szczo wże i artykuł 4 toho elaboratu wykazuje, szczo delegacya sejmu naszoho ne mohłaby braty udiłu w tych wsich sprawach, kotoryi szczo do Hałyczyna wykluczeni budut z pid kompetencyi Rady derżawnoj. Tym sposobom do naszoho i tak duże skomplikowanoho ustroju konstytucyjnoho, składajuszczoho sia z sojmiw krajewych, kotorych jest kilkanatciat z Rady derżawnoj, z wspilnych delegacyi, kctori znów obradujut na premin w Widni abo w Budi i to abo okremo abo razom, prystu-

pyłaby odnoja kombinacya bilsze, a to szerszaja Rada derżawna, kotora dawałaby ustawy dla ciłoj Cislitawyi razom z Hałyczynoju i nyższa Rada derżawna, kotora dawałaby ustawy dla wsich krajiw koronnych z wyjatkom Hałyczyny.

Chotiaj jeśm za rozszyrenjem autonomji Sojmu naszoho wedla zasad i pidstaw uchwały z 24 wereśnia 1868 r., jak to Sojm nasz w adresi z tohdasznoho roku zajawył, chotia dalsze jeśm za wsiakimy rozszerenjamy autonomji krajiw, jake tylki z dobrom ciłosty monarchji pohodyty sia dast' muszu ryszetelno oświdczyty sia protyw wsim takym ustrojstwom, kotoryji ne wychodiat z zahalnoho ustroju ciłoj Austryi, a to dlatoho, poneże własne dla toho, że ne wychodiat z odnołytosty ustroju, ale sut izjatkamy szkodiat potuzi Austryi.

Szkodływyje skutki takich wyjatkowych stanowyszcz szcze jaśnijsze sia wykażut, jesły uwzhladnymo widnosyny inszych koronnych krajiw do ciłosty monarchji. Tak samo jak nasz kraj, tak samo i Czechy, Morawja, Tyrol i Dalmacya i proczyji kraji koronny zażadajut podibnych uwzhladneń. I tohda pryjdemo do toho, szczo budemo mały tilko układiw, skilki majemo krajiw koronnych. A szczoż to bude za dywohlad taja neszczasna konstytucya nasza, jesły oden kraj bude maty o łokot bilsze autonomji, druhyj o dwa łikti, a inny o pił łiktia.

Nedoricznist takoho ustrojstwa okazuje sia najbilsze jesły zastanowymo sia, szczo w takom wypadku tyji wsi kraji, a włastywo ich delegaty, ne budut maty udiłu w obradach nah peredmetom, dla nych z pid kompetencyi Rady derżawnoj wykluczynymy, a tak zistanut sia tylko tyi delegaty, dla kotorych Rada derżawna bude kompetentna do zawotowanja ustawy. Tym sposobom może pryjty do toho, szczo na prymir do Salzburha kompetencya do ustaw o połycyi polowoj ne budut należaty do kompetencyi Sojmu, tilki do Rady derżawnoj a dla wsich innych krajiw do kompetencji sojmiw. Tohda delegaty ze Salzburha w czysli try (bo Salzburh tylko trech wysyłaje) uchwałyłyby dla sebe ustawu rajchsratowu dla samoho Salzburga. (Głosy: ustawa krajowa a nie rajchsratowa.) Pereprasza̧ju, rajchsratowa, bo wedla prypuszczenia tyi predmeta nałeżałyby do kompetencyi Rady derżawnoj.

Tym sposobom pryjszłybyśmo Panowe do toho, szczo dla kompetencyi Rady derżawnoj trebaby założyty formalny rejestra i indexa, kotoryby delegaty mały wychodyty z Rady derżawnoj, a kotora prychodyty — sama Rada derżawna dostałaby tilko rozszireń i zwużeń, kilko epitetetow żaden słowar ne dostarczywby. Sut jeszcze innyi wzhlady, kotory mene tąkoż powodujut, ażebym sia protiw tomu oświdczył, i chotiaj ja ich tu ne rado prywodżu, odnako mołczkom mynuty ne mohu. Znajemo Panowe z perespraw publycznych, że sosidnyi derżawy duże nenawystnym okom dywlatsia na kożde rozszyrenje autonomii naszoho kraju. Jesły rozszyrenie takie wychodyt z zahalnoho i odnosty toho ustroju ciłoj monarchii, nikto protiw tomu hołosu pidnesty ne może. Odnako wyjątkowe stanowyszcze ne może buty uważane jako zapowid' do jakichś dalsze siahajuszczych kombinacyj na buduczniśt', szczoby sia nikoły ne pryczynyło do ukripłenia potuhy monarchii jak i do harazdu naszoho kraju, ale protiwne. Z toho mohłyby piwstaty riżnyi pereprawy, riżnyi stoknenia, i inszyi nebezpeczeństwa, a konec kińcem mohłoby jeszcze i do toho pryjty, szczobyśmo utratyły toje, szczo jest nyni naszem najwyższem szczaśtiem, szczobysmo perestały buty obywatelamy awstrijskimy.

Jak z odnoj storony tyi wsi wzhlady, kotorejem tu Panom prestawył sut protiw interesom ciłoj monarchii, tak z druhoj storony i dla naszoho kraju ne tilko ne wydżu żadnoho ulipszynia z takoho wyjatkowoho stanowyszcza, ale protywno wełyki szkody.

Proszu pereczytaty z nejakoju uwaho toj naczerk t. j. elaborat subkomitetu konstytucyjnoho, kotoryj nam gazety prynesły. Czybym chot' odyn artykuł znajszoł, hdeby ne buło jakohoś haczka, abo kruczki, aby wsio wywernuty i w praktyci do zera zredukowaty. (Brawo). Z druhoj storony takoje stanowyszcze pozbawlaje nas prawa zaberaty hołos w duże ważnych kwestjach kraji proczyi Cislitawii obchodiaszczych, wykiedaje nas, szczo tak skażu iz swiasku z proczymy krajamy Cislitawii, kasuje naszoje obywatelstwo awstrijskie i robyt nas Czużyńciamy w Austryi. W tim wzhladi nawedu tylko odyn prykład. Wsi doktory gradnowanyi na naszom uniwersyteti Jagellońskim, jesły kotoryj z nych pijde do Bilska i bude chorych liczyty, może buty kondemnowanyj za pokutne liczenje dla toho, poneże kotoryjś ustup — zdaje my sia tretyj — zastrihaje, że, czy naszyi dyplomy doktorski i czy zahalnyi naszyi ustawy majut jaku micz obowiazajuczu, toje załeżyt od Rady derżawnoj. Ona zawotuje, jak zechce, i skasuje naszyi dyplomy: protoje jeśm preświdczenyj, szczo pryjdemo do toho stanu, szczo po jakimś czasi budemo

prosyty, aby nas uwolnyty wid tych wełykich dobrodijstw toho sławnoho Elaboratu i wsich praw, krajewy tymże nadanych.

Szczo z toho wicznyj nastuplat stertja o kompetencju Sojmiw krajewych i rady derżawnoj to nawet tyi, kotoryj prawamy i ustawamy ne sut obznajomenyi zaraz na perwyj pohlad pryznajut.

Ne budu sia zapuskaty w toj rozbier, bo to za dałeko mene by zaprowadyło, to szcze odnom słowom skażu, szczo jesłyby meni kto dawał takyi dobrodijstwa, to jabym mu kraśneńko podiakował i szcze widprawył dopłatywszy.

Zapytajete mene panowe szczo dalsze robyty i jak pryjty do rozszerenja autonomji. Ja peredstawlaju sobi toje rozszerenje ciłkom inaksze.

Rozszerenje autonomyi ne powynno buty wypływom jakohoś układu jakojś koncesji dla poodynokich krajiw, ałe powinno wychodyty z najwyższych zasad, dobra monarchji jako ciłosty, i dobra poodynokiw krajiw i narodnostej. To szczo je potribne dla syły i potuchy monarchji, szozo potribne dla wytworenia sylnoj własty centralnoj na zewni i wnutr, to powynno należyty do rady derżawnoj, jakoto sprawy wojskowyi, finansowyi i zahranycznyi. To szczo dla tych wzhladiw ne je potribne, powynno należyty do Sojmiw krajewych. Każda naridnist i każdyj kraj w Awstryi maje i powynen maty swoje prystanyszcze. To je historycznaja misja awstryjskoj derżawy.

Derżawa ne powynna od ludiw i od krajiw bicze braty jak to szczo do ciliw, o kotorych skazawjem je potribne, bo inaksze krywdyt tyi kraje i narodnosty. Wperewedenju tych zasad ne potribno żadnych koncesyj, żadnych łask. Toje wsio, szczo wymahaje syła i potucha ciłoj monarchji, dajmo jej najochotnyjsze, a nawet neprijmim wid nej, słyby sia toho zreczy chotiła, bo nam jej dobro i buducznost na sercu łeżyt. Szczo odnakże ne potribno jej do tych ciliw, to rada derżawna ne powynna maty, bo jesły ona miszaje sia do spraw do nej ne nałeziaszczych, to wydaje tohda ustawy dla krajiw nepraktycznyi i wykłykuje neudowolstwo w kraju, jak na prymir uchwały o osmotreniu wiazennych materacamy i poduszkamy; to wsio powynno buty oddane krajam.

Tohda panowe o żadnych kolizjach meży odnoju włastju a druhoju i mowy buty ne może. Bo rada derżawna je kolegjum składajuszcze sia z delegatiw wsich krajiw koronnych, i tyji majut zariwno i interes peresterehaty tak kompetencji rady derżawnoj jak i kompetencji Sojmiw.

Z toho ja dalsze dedukuju, szczo bezposrednyi wybory nykoly mistcia maty ne mohut (brawo), poneże własne rada derżawna powynna buty łysz wypływom tych krajiw koronnych, kotoryji wpływajut do toho jednołitoho nysopowanja. Dalsze skażu, szczo takiji bezposrednyj wybory byłyby zabytiem tak poodynokych narodnosty jak i poodynokych krajiw jako historycznych ciłosty i wykłykałyby dualizm w ustawodawstwi, bo w Sojmach i Radi derżawnoj nebywby toj sam duch i kierunok.

Z toho szczom tu peredstawył, prychodżu do toho pereświdczenja, szczo naczerk jakij proponuje nam komisja ostaty sia ne może.

My w nym ciłkom widchodymo wid tych myśli, kotore zajawyłyśmy tamtoho roku, i tyi zasady kotoreśmy zajawyły w tamtoricznym adresi tut' ciłkom sut załyszenyi i ciłkom sut ignorowanyi.

Ja stawlaju wnesenje perejty nad tym do motywowanoho poriadku dnewnoho i to w takij sposib umotywuju (czyta): Z uwagi, że potrzeby i życzenia kraju znane są dokładnie Najj. Panu z adresów sejmowych a w szczególnosci z adresu z dnia 2. października 1871 wykazującego potrzebę zadosyćuczynienia słusznym żądaniom ludów i krajów,

Że przypuszczać nie można, aby wobec praw poręczonych krajom i ich reprezentacyom w statutach krajowych wnioski o bezpośrednich wyborach przeprowadzone zostały bez zezwolenia Sejmów, a sprawiedliwość Najjaśniejszego Pana i miłość Jego do wszystkich ludów swoich usunie przeszkody prawidłowego rozwoju samorządu krajów; nareszcie w nadziei, że delegacya bronić będzie praw i potrzeb krajn

Sejm uchwala

przejście do porządku dziennego.

Ks. Marszałek: p. x. Szaszkiewicz ma głos.

X. Szaszkiewicz: Teper może za adresom.

Ks. Marszałek: A więc poseł Skrzyński ma głos.

P. Skrzyński: Niechcę mówić przeciw przedłożonemu nam adresowi, gdyż pomyślniejszego moim zapatrywaniom nie mam nadziei w tej izbie przeprowadzić, a lękam się, aby przy podjętych w nim zmianach nie odstąpiono od tego, co właśnie w nim za dobre poczytuję. Niechcę też mówić za

tym adresem bezwzględnie, bo o jednem przemilcza, a drugiego nie dopowiada, co właśnie zdaniem mojem uwydatnić należało. Zabieram głos jedynie, aby mówić o adresie. Adres już przezto samo, że w nim reprezentacya kraju do Monarchy głos podnosi, jest ważnym aktem politycznym; bez ważnego celu Sejm głosu do Monarchy podnosić nie powinien. Co dało początek, jakie przyczyny wywołały adres, jakie są jego cele, to wszystko, co w adresie w mglistych zarysach jest wypowiedzianem, to uwydatnić, uzupełnić i wyjaśnić powinno być naszem zadaniem — każdy rozumie się ze stanowiska swojego. Winniśmy to rządowi, to Radzie państwa, aby nie potrzebowały ponownie łamać sobie głowy nad tem, czego chcemy i do czego zmierzamy. Winniśmy to krajowi, który nie może w wątpliwości być pozostawiony co do najważniejszych spraw swoich.

Winniśmy to także i delegacyi, której powołaniem i obowiązkiem jest zakreślony przez nas program przeprowadać i bronić, dla tego to chcę się w krótkości zastanowić nad znaczeniem tego adresu i zwrócić na znaczenie jego uwagę wysokiej Izby.

Najj. Pan, w mowie tronowej, wypowiedzianej przy otwarciu roku przeszłego sesyi Rady państwa, oświadczywszy ponownie gotowość swoję zaspokojenia na drodze konstytucyi wszystkich przedłożonych żądań, o ile się one dadzą pogodzić z jednością i potęgą Państwa, raczył także sprawie naszej do Rady państwa wniesionej, pierwszorzędne w tej mowie nadać miejsce i polecić, aby ostatecznie z uwzględnieniem tak w ustawodawstwie, jak w administracyi odrębnych kraju stosunków załatwiona była bez naruszenia wszelako tych granic, które wzgląd na potęgę i jedność Państwa, zachować nakazuje. Czyż sejm nasz od tego czasu po raz pierwszy zgromadzony mógł wobec faktu takiej doniosłości, wobec takiego bezwzględną sprawiedliwością natchnionego oświadczenia Monarchy zachować milczenie?

Czyż nie było obowiązkiem, a nawet zdrowej polityki wymogą podnieść wspaniałomyślne Korony zamiary i wyrażając za nie wdzięczność oświadczyć zarazem, iż jak dotąd tak i na przyszłość w żądaniach naszych warunki jedności i potęgi Państwa, stawione przez Najj. Pana, uszanowane przez nas będą.

To przekonanie powszechne, iż sejmowi nie godzi się słowa monarsze o kraju naszym milczeniem pominąć, to przekonanie było nam pierwszą pobudką do wniesienia adresu. Lecz choćby nawet zamiary korony i nasze usiłowania pomyślnym były uwieńczone skutkiem, to i wtenczas należałoby zanieść głos do tronu, bo wtenczas wszystkoby nakazywało podać adres dziękczynny. Dziś mamy trudniejsze i mniej miłe do spełnienia zadanie, bo musimy podnosić głos żalu i skargi, lecz właśnie dlatego nie sądzę, aby adres był mniej potrzebnym Wiadomo, jaką dostaliśmy w Radzie państwa odprawę. Wiadomo, jak to program w mowie tronowej zakreślony do sprawy naszej zastosowany został. Na wniosek Sejmu w roku 1868 uchwalony, odpowiedziano, tak nazwanym elaboratem.

Wprawdzie elaborat nie jest uchwałą Rady państwa, nie jest już ostatecznem wniosku naszego załatwieniem, ale jest zformułowanym wyrazem opinii większości Rady państwa co do samorządu, jakim kraj nasz ma być obdarzony.

Ponieważ elaborat nie jest aktem publicznym nie zastanawia się nad nim adres, lecz sądzę, że tu podnieść go i ocenić jest konieczną potrzebą, a to już dlatego, iż niebawem może za kilka tygodni znajdzie się delegacya nasza znów wobec tego z nieudolności, niechęci i uprzedzenia powstałego utworu. Mylnie twierdzą we Wiedniu i tu niektórzy, iż my nie chcemy, czy też nie możemy Elaboratu przyjąć dla tego, że on nie zatwierdza wszystkich rezolucyi punktów i stąd wyprowadzają zdanie, że lepiej jest coś przyjąć, niż nic nie otrzymać. Rzecz jednak inaczej się przedstawia. Elaborat niestety wszystkie prawie główne punkta rezolucyi załatwia, ale je tak załatwia, że właśnie, to, czego rezolucya żąda, to jest samorządu kraju, że właśnie to w jednych punktach utrudnia, a innymi uniemożebnia, mianowicie uniemożebnia wszystko, tak nazwaną ugodą finansową. Nie chcąc Wysokiej Izbie zabierać szczupło wymierzonego czasu, pominę te utrudniające punkta, a ograniczę się na punkt, uniemożebniający, bo cóż mówić o trudnościach, gdzie zachodzi niemożebność rzeczy przyjęcia. Chcę więc tylko mówić o ugodzie finansowej.

Wiadomo, że za podstawę do oznaczenia kwoty, która na wydatki, na zarząd i na szkoły krajowi miała być wydzielona, przyjęto w komisyi początkowo preliminarz a ostatecznie wynikłość z r. 1871. Otóż preliminarz jest lepszy aniżeli wynikłość ale i preliminarz nie wiele dla nas wart, bo naszym potrzebom nieodpowiada. Dla udowodnienia tego niepotrzebuję silić się na własne argumenta, dość będzie przytoczyć te, które wypływają ze sprawozdania komisyi finansowej Rady Państwa i z uchwalonego na r. 1872 budżetu. Komisya w sprawozdaniu tem wykazuje, że działy w których już możliwe oszczędności zrobiono tak, że już więk-

szych zrobić nie można, owszem, które w przyszłości będą większych wydatków wymagać, są to właśnie te, które nam przekazać chciano na tę kwotę i w zestawieniu wydatków z lat ubiegłych wykazano w temże samem sprawozdaniu, że od roku 1869—1872 zwiększyły się wydatki w zakresie Ministerstwa spraw wewnętrznych o $1^3/_4$ miliona, Ministerstwa zaś oświaty i wyznań o 3 miliony. Dalej — to co tam było powiedziano, zastosowano przy uchwaleniu budżetu na rok 1872, bo na te właśnie działy szkolnictwa i administracyi wszędzie a w szczególności dla Galicyi więcej uchwalono niż to, co preliminarz z r. 1871 przeznaczał.

Ugoda więc zawarta na podstawie tego, choćby nie wynikłości tylko preliminarz za podstawę był wzięty, poniosłaby była ten bezpośredni skutek, żebyśmy już dziś wyższe podatki musieli ponosić i to znacznie większe w stosunku do naszego budżetu, a w następnych 3 lub 5-ciu latach opłacalibyśmy jeszcze więcej. Mówię po 3 lub 5-ciu latach, bo był tylko spór czy rewizya ma się odbywac, co 3 czy co pięć lat.

Jeżeli moi panowie! lepiej jest 3 razy dostać po skórze, niż pięć razy; ale ja wolałbym nie dostać ani razu. Elaborat więc już z powodu tej finansowej ugody, a ta była warunkiem sine qua non — nie mógł być przyjęty. Niezałatwia on lecz gmatwa i podkopuje rezolucyę. To jest to, co jest jej treścią i głównem zadaniem: samorząd krajowy. Wiecie Panowie, że już dziś w tym zakresie szczupłym, który należy do ustawowej kompetencyi Sejmu, nie jednej piekącej potrzebie kraju nie możemy zadość uczynić, jedynie dlatego, że nie mamy funduszów, a cóżby dopiero było wtedy, gdyby ten nowy ciężar spadł na nasze barki? Oto zarząd kraju w każdym kierunku ucierpiałby na tem, a cała odpowiedzialność za to spadłaby na nas i dopiero podniosłyby się złowrogie glosy i w Wiedniu, a nawet i w kraju przeciw Rezolucyi i przeciw Autonomii, dopiero wołanoby, że to rezolucya te ciężary na kraj sprowadziła. Ta autonomia więcej kosztuje niż warta. O pewnie że ta Autonomia którą nam elaborat wyznacza, nie warta i złamanego szeląga lecz to nie dowodzi, aby samorząd rzetelny nie był warunkiem pomyślnością kraju.

Ci panowie, którzy w Radzie państwa tak wysoko podnoszą idee państwa, którzy ciągle prawią o prawach i obowiązkach państwowych, powinni byli wiedzieć, a jeśli niewiedzieli — to mogłaby im była przypomnieć to delegacya, że uniemożebniając dobry zarząd autonomiczny w jednej części Państwa, podkopuje nietylko autonomię ale także powagę i interes państwa naruszają. (Huczne brawa). Ciała autonomiczne wykonują także funkcye państwowe. Powinny ją wykonywać i mogą ją wykonywać lepiej jak organa centralnych władz. (Głosy: nie nie). Ale koniec końców; są to funkcye państwowe, obowiązki państwowe. Jeżeli dla braku funduszów dobrze wykonywać się nie mogą, to pośrednia odpowiedzialność za to spada na Państwo, bo racyą bytu państwa jest właśnie to aby te funkcye dla dobra ogółu były wykonywane. Państwo deleguje niejako organa autonomiczne. Dlaczego? Bo one lepiej mogą dopełnić pewnych obowiązków, a skoro tak jest i prawo mają, aby one im powierzone były. A zatem nietylko ze względu na interes kraju, ale i ze względu na interes Państwa, z obowiązku nawet lojalności względem Monarchy nigdybym nieprzyjął tego elaboratu, tej podstępnej ugody za żadną cenę; cho iażby mi nie jednego ale pięciu ministrów dawano. (Huczne oklaski z galeryi).

Obok elaboratu, inny jeszcze, w mglistych wprawdzie zarysach, ale niemniej groźny pomysł obawą napełnił kraj. Wniosek o bezpośrednich wyborach zapowiedziany przez rząd Jego ces. i król. Mości jest nam wprawdzie nieznany, a przeto nie możemy wiedzieć czy i kraj nasz mimo woli ma pójść pod ogólny strychulec. Lecz to, co w Radzie państwa z obu stron mówiono, co w pismach publicznych pisano, które najbliżej sfer rządowych stoją — usprawiedliwia obawę, a nam nakazuje na czasie i wyraźnie wypowiedzieć, iż narzucenie krajowi bezpośrednich wyborów, byłoby to pogwałceniem nadanych mu praw — byłoby podkopaniem samej podstawy tego samorządu, o który się dobijamy.

Czy i o ile z interesami i prawami innych krajów da się pogodzić, zapowiedziana reforma — sąd o tem nie do nas należy. Inne są kompetentne do tego ciała, ale to pewna, że u nas bezpośrednie wybory są zniweczeniem podstawy wszelkiej autonomii kraju. Bo komuż dawać autonomię, kiedy krajów nie będzie, ale tylko pojedyńcze okręgi wyborcze do Rady Państwa? Wyborów bezpośrednich dla naszego kraju nie można przyjąć za żadną cenę i żadnej frymarki dopuścić w tej mierze nie należy.

Przeciwne nam usposobienia, które objawiły się w sferach ustawodawczych, niestety natchnęły zdaje się i postępowanie Rządu względem kraju. Najważniejsze ustawy sejmu nie przedkładane do sankcyi lub milczeniem pokryte, zapoznawane najdotkliwsze potrzeby kraju, jak komunikacye, szkoły,

regulacya rzek, zniżenie ceny soli. Na wszystkie bowiem w tym względzie przez Wydział krajowy z polecenia wysokiego sejmu robione przedstawienia odmowną z Ministerstwa odebraliśmy odpowiedź. A nakoniec już nie wiem dlaczego — chyba tylko dlatego, aby kraj z apatyi obudzić—jeszcze zamach zrobiono na przyznane nam cesarskiem rozporządzeniem prawa używania w urzędach języka polskiego.

W obec tych faktów, wśród tego kiedy kraj widzi się zagrożonym w prawach swych interesów — milczenie ze strony Sejmu byłoby abdykacyą. Milczeć sejm według mnie nie mógł, kiedy kraj widzi się zagrożonym w prawach swych i interesach—a dlaczego w tem położeniu, w jakiem dziś kraj znajduje się, podniósł głos wprost do korony to rzecz jasna. Bo w każdem państwie konstytucyjnem Monarcha dzierży ważną część władzy ustawodawczej a w Austryi zaś wśród różnorodnych elementów i ciągłych sporów i niesnasków, przy ciągłym wszystkich ludów antagonizmie jest Monarcha najwyższym rozjemcą, najwyższym sędzią i obrońcą praw i swobód wszystkich ludów i jedyną spójnią całości. Dlatego też do niego się udajemy. Panowie, dwie te spójnie, dwa że tak powiem najsilniejsze obręczy całości państwa: Swoboda konstytucyjna i prawa obywateli, które są wszystkim ludom i krajom zarówno drogie a drugą spójnią jest zaufanie do korony, miłość i uszanowanie do dynastyi i cesarza. Jeżeliby kiedyś zwątpienie o utrzymaniu praw tych lub, czego przypuścić trudno, zaufanie do korony i wiara w słowo cesarskie zachwianą została, wtedy jużby obawa o przyszłość tego państwa usprawiedliwioną nie była. To są powody, które mnie skłaniają i za tym głosować adresem. (Oklaski z galeryi.)

Ks. Marszałek (do galeryi): Proszę panów o poszanowanie dla Izby.

P. Grocholski: Prosilibyśmy Mości Księcia Marszałka, kto jest zapisany do głosu.

Ks. Marszałek: Dotychczas są zapisani: Pp. Szaszkiewicz, Kaczała, Czartoryski, Iwanyszów, Sapieha i Trzecieski.

P. Zyblikiewicz: Proszę i mnie zapisać.

Ks. Marszałek: P. Szaszkiewicz ma głos.

P. x. Szaszkiewicz: Jak na 12 zasidaniu 2 sesyi 3 perioda wys. sojma d. 2 Żołtnia mynowszoho roku pry sposibnosty debaty nad adresom do tronu tak i dneś z takehoże powodu t. j. z powodu predłożenoho nam od komisyi adresowoj projektu do adresu do tronu maju cześt zajawyty wys. Pałatji, szczo zaberaju hołos ne tilko sam za sebe no takoż w imeny i z preporoczenia moich połytycznych pryjatełej.

Wsi powody naszoi opozycyi protiw uchwałeniu onoi adresy mynowszoho roku, kotoryi małjem czest' tohdy wyłożyty obszyrnijsze, iż seho mistcia, wsi tyi powody stojat w połni dla nas i teper i prenuźdajut objawytysia protyw uchwałeniu i wysłaniu i sei adresy do wys. tronu. I ja musiwbym dosłowno powturyty wsio, szczo tohdy wykazałjem i sdiłałbym toje, jesłybym mał osnownu pryczynu peredpołabaty, że wys. Pałata jest dneś lipsze rozpołożena i pryznaty tym powodem szłusznist. No z żałem pryznajusia szczo ja pryczyny do takoho peredpołożenia nemaju; dla toho budu sia staraty, korotko skazaty szczo potreba, bo ciłkom mołczaty nam ne wilno, aby na nas ne pryłyczeno toi aksyjomy „qui tacet consentire videtur.“ My bo na predłożenyj nam naczerk adresy tilko w najmenszoj czasty a to łysz poczatok i konec t. j. perwyj i poslidnyj jeji ustup jeno sohłasyty sia możem i w połnij sohłuszajem sia i wyraz wirnosty i predannosty i lojalnosty ko najjaśnijszomu naszomu właditelu tam złożenyj ne łysze w połni prynymajem, no jeszcze sylnijszi i toje wyrażyty hotowyi byłybyśmo, jesłyby toho było potreba. No właśni my toi potreby wysyłania dneś jakoi bud' adresy do Jeho Wełyczestwa ne wydym. Sohłaszajem sia takoż w połni i na toje szczo pry kincy ustupa 3 jest skazano, t. j. że jednost i mohuszczestwo monarchii majut w nas borynyteliw wsehda hotowych jesłyby zachodyła potreba jeho wełyczystwo o tim uwiriaty, wydyt sia nam, szczo tym jest skazano za mało, bo smotrja na sodrohania separatystycznii, jakii ot mnohych lit uże i w nynisznim wremeny jeszcze kołebajut Monarchijeju Awstryjskoju, trebaby wyskazaty szczo ne łysz jednost i mohuczestwo monarchii, ałe i ciłost jeji a imenno ciłost nenaruszymost i lisnoi i orhanicznoi swiazy naszoho oteczestwennoho kraju s deržawoju awstrijskoju po wsehda majut w nas horjaczych do żertw dobra i kerwy hotowych obronytelej (brawo).

No toje tu ne jest skazane a ne możem nadjijatysia, szczoby tyji, szczo żadajut osuszezewstwełennyja rezolucyi z h. 1868, były skłonnyi szczoś skazaty, szczoby z duchom toj rezolucyi, kotora właśnji stanowyt jadro i hołownyj predmet sei adresy, nadało sia pohodyty.

Czetyry lita, jak każe naczerk adresy, dobybywaje sia sojm korołestwa Hałycyi i Lodomeryi oszuszczestwłenia toi rezolucyi i wseho toho, szczo

tam jako neobhodymu potrebu kraju peredstawłeno, no do teper bez uspiczno poneże jak powidaje naczerk adresy natraflaje na uperedżenia i trudnosty. Jstynno tak jest; natraflaje na trudnosty, odnakoż trudnosty tyi ne tak łeżat w uperedżeniach cis. prawytelstwa imenno teperisznoho, kotorje seju do adresoju nijako w stan obżałowania jest postawłene pered łycem wys. tronu jak łeżat bilsze w istynnych potrebach kraju, kotórym recepta zapysana rezolucyjeju iż d. 24 wereśnia 1868 ne łysze ne zaradyłaby, no jesłyby ju kraj nasz zażył, chorobu jeho jeszcze by wozmohła. Dla toho reprezentacya ruskoho naroda w tem wys. sojmi z samoho poczatku riszytelno, wystupowała protiw toi na pohubu riwnoprawnosty ruskoi narodnosty w politycznom zytiu wymirenoi rezolucyi no i mnoho czysłenyi protyw nei do Dumy derzawnoi iz wsich storon kraju podnesenyi protesty i petycii tuju oppozyciu naszu oprawdały, potwerdyły i skripyły. Użе perwa toczka toji rezolucyi iz h. 1868, kotora żadaje, aby w korołestwi naszom wybory bezposrednyi do Dumy derżawnoi, iły jak tam sia każe do Rady państwa nykoły ne były w korołestwi Hałycyi zarjadzenyi, stoit w nainazytelnijszoj protywnosty z naszim perekonaniem, my dałyśmo wyraz w wnesku postawłenom czerez p. Kowalskoho dnia 11 s. m., kotoryj ałe wysokoj pałati dnia 16 s. m. spodobało sia mymo najasnownijszoho motywowania wneskodawcia, jak to każe sia w anekdotji sine lux, sine crux, pohrebsty. Pomymo toho my nepuskajem sia nadiji szczo perekonanie o potrebi bezposerednych wyboriw do Reprezentacyi derżawy jako jedynoho seredstwa skripłenia wnutrennoho ustrojstwa jeji, toje perekonanie kotoroje uże i w reprezentacyjach krajewych innych czastyj Derżawy pereważyło, pomymo wsich doteperisznych neudaczij z czasom i u nas tim bilsze rozszyrytsia, czem bilsze ciłost', spokoj i powaha toji derzawy najde szczyrych prykłonnykiw i czim bilsze czuwstwo słusznosty, aby kożdomu po jeho potrebom wymirjała sia sprawedływost' i dana była wozmożnost' w oboronji praw swoich pryrodnych, hde treba wystupyty, czim bilsze toje czuwstwo sprawedływosty peremoże derzost' storonnyctwa, aby ne było tak jak do teper neszczasływoje ustrojstwo, że znaczna menszost w reprezentacyi kraju była zahłuszena i na nimotu skazana bilszostju. A proszu, moji panowe, zaderzaty na pamiaty, szczo ja howorju ne łysz od sebe no i w imeny mnohych mojich kolegiw.

Rozprawa nad toju adresoju maje zaniaty ciłyj dnesznyj poryadok dnewnyj. Aby toja adresa, kotoru se Panowe uchwałyte, o tom ne somniwajem sia— osiahnuła łutszyj uspich jak poperednyi jeji kolezanki o tom właśni po wełykoduszných namirenijach Jeho Wełyczestwa dla naszoho kraju, po Tohoż sprawedływosty i Łasci Monarszoj, do kotorych adresa appeluje, duże sommiwajemsia, no protywno sylno ufajem, szczo uwzhladnenoju ne bude, bo interes Derżawy i interes naszoho kraju na toje nepozwolajut.

Z toho wzhladu i smotrja na korotkost' wremene dla dił sojma naszoho seho hoda opredjiłenoho musymo tilko żality nad utratoju seho dnia—diem perdidi, dnia, kotoryjby był lipsze upotrebłenyj na załachodżenje spraw nahlijszych dla ustanowłenia dobrobytu i ładu w naszim kraju. Aby że do takoho zmarnowania toho dnia nepotrebnym rozwołoczeniem debat i perespraw ne pryczyniatysia, maju czest' zajawyty wys. Izbi, szczo my, jak neuczastwowałyśmo w wybori kommisii adressowoi, tak i w dalszych rozprawach nad adresoju ani w hołosowaniu nad neju ydiłu braty ne budem. (Posłowie ruscy księża i włościanie w liczbie 17 wychodzą z sali.)

Ks. M a r s z a ł e k: P. Kaczała ma głos.

P. x. K a c z a ł a: Mynuwszoho roku układałyśmo w adresi podjaku Najj. Panu za założenie akademii nauk w Krakowi i zistawałyśmo w najlipszoj nadiji, że rozszyrenie autonomii w naszim kraju nastupyt. Nyni czuju tilko sami skarhy i tak wże pry otworenia Sojma uzalawsia kniaź marszałek, że naszi ustawy do sankcyi cisarskoj ne predkładajut sia i jakto piznijsze dodaw p. Krzeczunowicz, że ustawy naszoho sojmu hdeś tam aż za hrobom sankcyju otrymajut. Ałe w samoj riczy i adres nynisznyj ne jest niczoho innoho, jak tylko wyłożeniem skarh na nepewnist położenia i t. d. Zapytajmo sia dlatoho, czy my samy do toho samoho położenia ne pryczynyły sia. Proszu, stańmo tilko na stanowysku Austryi. Austrya składaje sia ne z jednoi Hałyczyny, ałe z bilsze krajiw koronnych, kotoryi maiut swoi prawa historyczni, i z narodiw, kotory majut swoju okremisznu historyju, swoji zwyczaji, obyczaji, jazyk i okremiszni narodnosty, kotorymy dla toho na jeden ład uprawlaty ne można. Wprawdi wyreczeno w r. 1848 zasadu riwnouprawnenia, ałe taja zasada zistała tilko na paperi, bo w praktyci wydiluwano sprawedływost wedla riznych mir. Wsiuda peremahała centralizacyja, chotjacza uszczasływyty narody i kraji swobodoju na jedno kopyto prykrojenoju, nawet chotiajby toje uszczasływłenie mało nastupyty za pomoczyju staniw obłohy i perepownenia kryminałiw, jak to wydymo w Czechach. Otóż panowe, to były

pryczyny, dla kotrych Austrya od r. 1848 ne skripyła sia. Ona ne skripyła sia dlatoho, poneże syły narodiw zużywały sia w sporach meżynarodowych a Austrya w słabosty wypadkow, jaki ju zaskakuwały w r. 1859 i 1866 operty sia ne była w stani.

Koły pered 2. litamy zanosyło sia na wijnu, meży Nimciamy a Francuzamy, w hroznoj toj chwyli odizwał sia Monarcha do narodiw i wyskazał swoju wolu, aby stosunki krajiw koronnych i narodiw w skład państwa wchodjaszczych uporjadkowani zistały w duchu zhody prytim, aby zadosyt uczyneno wsim słusznym żadaniom narodiw i Wola taja monarchy czekaje jeszcze do nyni na wwedenie w żytia. Austrya bo ne skripyt sia, doki interesa państwa z interesamy krajiw koronnych, a prawa historyczni z prawamy narodnymy zahodzeni i do harmoniji prywedenyi ne zistanut. Tu panowe ne pomibł dualizm, tu ne pomoże i tryalizm, tu treba wsestosownoho zachodżenia.

Do perewedenja toji tak wysokoji zadaczy, pokłykał buw Monarcha ministerstwo Hohenwarta, to jest mużiw, kotoryi buły perekonania, że tilko toje państwo može spokojno spohladaty w buducznist, kotore na swobodi i riwnoj sprawedływosty dla wsich operte. Reskrypt Na:j. Pana do Sojmu czeskoho z dnia 12. weresnia 1871 r. buw toju porukoju, že ministerstwo wstupyło na dorohu, na kotoroj i reszta narodiw swoich praw dostupyty mały. Tak samo i nadanie ministra dla naszoho kraja. Własne ministerstwo Hohenwarta chotiło widdaty suum cuique, to jest, państwu, szczo państwu prynałežyt, a krajam koronnym, szczo do ich rozwytja jest neobchodymo potribnym.

Koły toje ministerstwo usyłuje. za pryzwołeniem Monarchy peretworyty Austryu na pidstawach światych praw narodiw wskład jeji wchodiaszczych, koly chotiło widdaty sprawedływist i sławianam, ruzumije sia bez pokrywdzenia niczyjeho, własne tohdy powstała protiw tomu ministerstwu sylna opozycya. Tak powstała sylna borba, abo jak każete walka. Walka taja ne buła odnakowož walkoju Słowian z Nimciamy, buła to walka autonomistiw z centralistamy, walka swobody z newołeju.

Take buło położenja mynuwszoho roku, koły układałyśmo nasz adres, zachodyło pytanie, po kotoroj storoni majemo stojaty, po storoni autonomistiw, czy centralistiw, po storoni pryjatełej swobody czy newoli. Odpowid ne buła somnitelna i Sojm nasz wyrik pamiatnyi słowa, szczo rjad (ministerstwo) Jeho c. k. Apostolskoj Myłosty, może rachowaty na szczyre i sylnoje popertje z naszej storony, to jest pry pereprowadżeniu rozszerenia autonomii i wsestoronnoho pohodżenia.

Tak uważałyśmo adres mynuwszoho roku, tu chodyło o wsestoronne załahodżenie, i roszyrenie autonomii.

Dla toho my Rusyny za adresoju hołosowałyśmo.

Chodyło tu o popartje ministerstwa autonomicznoho.

Z takim adresom jide nasza delegacya do Wiednia, zastaje situaciu zminenu centralistiw u własty.

W takim położeniu riczy, potreba buło konieczno, aby opozycya wsich krajiw buła postupyła solidarno, a akcja w tym wzhladi wskazana buła: ne wstupaty do Rady Państwa.

Widomo bo, szczo pry najbilszoj centralistiw agitacyi własnoj, ba nawet pid teorestycznom natyskom, ministerstwo ne buło w stani Radu państwa do skutku prywesty. Tu buw czas fikcyi konstytucyjnoj konec położyty. Bez delegatiw, bo z krajiw opozycyjnych, to jest tych, kotorych krywdyt konstytucya hrudnewa, Rada państwa ne mohła buty otworena i tak ministerstwo bułoby musiło swij prohram kynuty do kosza, abo i w ohoń, a w nastupstwi musiwby powernuty ministerstwo Hohenwarta, a jesły by to buło ne możływe, to ministerstwo inne uhodowe tamtomu podobne, jesłyby nasza delegacia toje położenie z toho punktu wydzenia buła osudyła i do Rady państwa ne wstupała, toj prykład biwby naslidowanyj także czerez delegatiw z jenszych krajiw. Pozwolmo, że ktoś tam nawet i pryszowby, to takaja Rada państwa, hde nema Czechiw, hde nebułoby delegatiw Hałyczyny, ne buła by sia mohła utrymaty, jak toje wże wydiłybyśmo.

Szczoż robiat centrały, w tak krytycznom dla sebe położeniu? Ony rozumije sia pobyti na polu wyboriw starajut sia, jakim innym sposobom ratowaty sia. Otże ratujut sia za pomoczeju zasady: divide et impera, starajut sia opozycju rozbyty.

Dnewnyki centralistyczni łystiat sia, to koło jednych, to kolo druhych, aby koho do rady państwa zawabyty. Naszym wskazujut rezoluciu, to na ministra.

Dalmatincom na pobudowanie żeliżnyć, to uregulowanje riky Narenty i t. d.

Zdawało sia, że nasza delegacya uże mała czas piznaty centralistiw, a prynajmniej, że ne zabuła na historiu własnoj rezolucyi i że ne dast

sia, a prynajmnij ne tak łehko zawabyty w zastawłeni sity.

Stałosia inaksze. Delegacyi zdawało sia szczo upadok Hohenwarta dotyczył własty we Czech, a dnewnyky krajewi jako i zastupnyki utilitarnoj polityki, zastupnyky separatyzmu kryczały bezustanno: „Majemo swoji interesa, szczo nam ohladaty sia na druhych, precz z Czechamy, wsio z Nimciamy i czerez Nimciw“. Nasza delegacia skazała.

Dominujem nad situacieju na kotoru storonu prychyłymo sia, toju horoju Ministerstwo i Rada państwa musyt piznaty, że decyzja jest w naszych rukach.

Budemo lojalnymy, pidopremo radu państwa i ministerstwo, to tiji musiat nam buty wdiacznymy, a tak wsi nasze życzenia pereprowadymo. Delegacii zdawało sia, że rada państwa i ministerstwo niczoho jej i odmowyty nemohut, osobływe koły misce Beusta zaniaw Andraszi.

A tak delegacia nasza wysłana pidpyraty ministerstwo autonomiczne — opuskaje Czechów i opozyciu staje na dorozi utilitarno-politycznoho separatizmu, wstupaje do rady państwa i poperaje ministerstwo centralistyczne, autonomicznomu w rucz protywne.

Nyni żałujut sia, szczo ustawy naszi do sankcyi ne predkładajutsi, w kraju panuje neporiadok-sprawa rezolucyi odwlikaje sia.

Ałe moi Panowe, to sut tilko skutki tych pryczyn, kotoryi samyste spowodowały, a kto chotiw pryczyn, toj także i skutkami zadowolniaty sia powynen.

Pidperłyste centralistow, a skutkiw innych po centralistach spodiwaty sia hodi.

W adresi osobno rozwodyt sia nad tim że sprawa, o rezolucyi zwolikaje sia.

Naj meni bude wilno skazaty intraparentesim, szczo i my w tim sojmu małyśmo naszu rezoluciu. Rozumju tu wnesok posła i wice-marszałka Ławrowskoho. Pytaju sia szczo sia stało z toju rezoluciu? Sojm sobi z neju tak samo postupyw, jak Nimci z rezoluciej Sojmu. Sojm widsyłaje ju do Wydiłu krajewoho, Wydił krajewyj do ankiety, ankieta obraduje nad nym i protokoły obrad perekładaje nazad do Wydiłu krajewoho. Zdawało sia szczo Wydił krajewyj sformułuje wnesok i predłożyt Wysokomu Sojmowy do załahodżenia sprawy. Ja każu zdawało sia, i pryznaju, szczo mały słusznost' tiji kotori prozriwsze, szczo z toji muki chliba nebude, że ani Sojm, ani wydił uhody nechocze, jeden po druhim wnesok opuskały.

My czekałyśmo, ałe czohośmy sia doczekały? Oto! że Wydił krajewyj daje tiji materiały drukowaty, rozdaje w Sojmi, Sojm pryjmaje tacito i tak sprawu naszoj rezolucyi kineno pod stił — ubyto.

Ne dywujta sia Panowe dlatoho, że jeszcze nyni pojawlajut sia wneski jak n. p. ostatnij wnesok p. Kowalskoho. To skutok postupowania Sojmu z Rusynamy. Ja toho wnesenia nepidpysawjem, bo chotia jeśm Rusynom, to jeśm takoż i Słowianinom. Prawda jako Rusyn, jesłybym stanuw na tisnym stanowysku hałyćkoho Rusyna, musiwbym, iduczy konsekwentno, tak sobi postupyty jak postupyły ti i kotoriji wnesok toj pidpysały, odnakoż ja jako Słowianyn musiwjem sia zapytaty: Kto jest za bezposrednymy wyborami, czy żadajut ich sławiany, czy nimci-autonomisty, czy centralisty?

Okazało sia że żadajut ich centralisty, aby swoju właśt' bilsze nad Sławianamy roztiahnuty. To buło powodom dlaczoho ne pidpysawjem. Ałeż moi Panowe! ne dywujte sia, toj wnesok ne jest niczoho innoho jak słowa, kotoriji czasto czujemo z waszoj storony. Wsio z nimcami i czerez nimciw, t. j. taja sama polityka, kotru inaugurowałyste wstupajuczy do Rady państwa. (Brawa).

Skazawszy toje intra parantesim, idymo dalsze.

Za wstupleniom naszoj delegacyi do Rady państwa, prychodiat tuda i Tyrolczyki, Słowenci, Dalmatynci, i t. d., bo w takim razi dalsza opozycya z ich storony nemałaby smysła, i wystawlałaby ich tylko na mnohy newyhody.

W Radi Państwa jawlaje sia i rezolucya naszoho Sojma; i szczoż sia dije? Otoż jedno i to samo szczo dawnijsze, ide ona wid Ananasza do Kaifasza, z Rady ide do komissyi, z komissyi do podkomitetu bo chodyt Nimcam o to, aby sprawu toju tilko prowoloczy, a potom aby nyszczo ne daty. Prychodyt Rezolucya na poriadok dnewnyj, tuju z poradku dnewnoho spychajut, bo każut: treba persze uchwałyty predłohu prawytylstwennu „O bezposrednych wyborach z potreby (Nothwahlgesetz)“ howoriat naszoj delegacyi: wotujte za toju ustawoju, a otrymajete rezoluciju.

Odnakoż muszu skazaty na chwału naszych delegatiw, szczo za tom wneseniem ne wotowały, ałe, że wstupyły do Rady Państwa, radu państwa i jej ustawy umożływyty.

Tak taja ustawa jest takoż owoszczom naszoj delegacyi.

Ustawa perechodyt czerez obi Rady, nyższu i wyższu, otrymuje sankcyu — pereprowadżujut sia wybory w Czechach; a koły i wybrani za pomoczeju chabrusiw jawlajut sia w Radi Państwa,

Nimci pidnosiat hołowu, pidkomytet obtynaje rezolucyju do nepiznania — a koły na toje oburajetesia, Nimci howoriat: Ne panujete bilsze nad sytuacyjeju, wże ne potrebujemo was, abo woźmete szczo dajemo, abo nedamo niczoho. (Brawa i oklaski).

Tak wypłaczujut sia Nimcy za wyświdczenu im prysłuhu. I tak Panowe owocy naszoj delegacyi i truda ciłorocznoho,

a) Nothwalgesetz, kotre uwysło jako mecz Damoklesa nad Sojmom i krajem,

b) Elaborat pidkomitetu, kotoroho jak pidnis p. Skrzyńskij dla samoj finansowoj storony pryjmyty nebodytsia.

Inszi bułyby owocy, kołyby nasza delegacyja ne buła wstupyła do Rady państwa i ne pidperała centralistiw, tohda ne rozwodyłybyśte tych żaliw, że naszi ustawy ne sut peredkładani do sankcyi, nepotrebowałybyśte żadaty opiky i pomocy wid najjaśn. Pana; tohdy i samo prawyteĺstwo musiloby sia z namy rachowaty! Odnakoż sut i takiji, kotoriji każut, że aż nyni wstupyłyśmo na prawdywu dorohu wid czasu wstupłenia do Rady państwa, po upadku Hohenwarta, a zatim jesły ta doroha jest prawdywa, to taja z zijszłoho roku buła fałszywa. Pytaju sia dlatoho, koły ustawy toho Sojmu predkładały sia do sankcyi za Belkredego i Hohenwarta, ministerstw uhodowych, ministerstw autonomicznych, koły ne buło mowy o separatnom stanowysku Hałyczi — no buło namirene wsestoronne zahodżenie.

Nyni każete, stoite na prawdywoj dorozi — a adres wzywaje o pomoszcz i opiku. My wprawdi popyrały Belkredego, ałe nebawom poperałyśmo takoż Herbstiw i Giskriw, popyrałyśmo znow i Hohenwarta ale czym borsze potom i centralistiw Lasseriw i t. d. (Brawa).

To jest obraz naszoj polityki i stałosty na dorozi polityki. Panowe! jesły tak dali postupaty budete, to ustawy naszoho Sojma i tam za hrobom sankcyi nedoczekajut sia.

Jabym sia teper zapytaw, czy majut centrały wolu daty, prynajmnij to, szczo w elaborati ostało? Ja każu, ni. Wże, że ustawy do sankcyi ne peredkładajut sia, a w ostatnoj hodyni obiciowano wam daty ministra, jesły rezolucija zistane cofnena; to ne jest świdomstwom aby chotiły szczo daty. Tak moi Panowe ony tilko widwlikajut i widwlikaty budut, aż peryprowadżut bezposeredni wybory a potim ne dadut niczoho. (Brawa i oklaski).

Bezpośredstwennyi wybory budut panowe, ne dlatoho, że ich chocze p. Kowalsky i inny, ałe dlatoho, szczo wstupyłyste do Rady państwa i popyrajete centralistów. Pokłykajete sia, panowe, w adresi na mowu tronowu; ja tak jak p. Skrzyński maju ciłu ufnist do osoby Monarchy i dla Neho lojalnosteju pryniatyj jeśm. Ałe ne potreba nam zabuwaty, że wspimnenyi reskrypt cisarskij do czeskoho sojmu i odkłykanie sia Monarchy do narodiw 1870 roku buly także słowamy od tronu. Zapytuju sia szczo sut mowy tronowi? To sut prohramy ministriw; ministry ich układajut, i jakij ministry takiji i mowy od tronu. Jesły wykonaniu powyższych słiw od tronu nyniszne ministerstwo potrafyło preszkodyty, hde jest poruka, że bude chotiło daty to, szczo wam pryobicało?

Wprawdi p. minister Unger skazal, że chocze zahody z Hałyczynoju, poneże uważaje ju za najsylnijszu hreblu protyw federacyi. Otóż tu jest suk, dla czoho ony chotiat zachodyty Hałyczynu. Oto dla toho, bo sia bojat federacyi.

Pytaju sia, czym buła Austrya aż do roku 1848. Austrya powstała, koły hrozyło nebespeceństwo wid Turkiw. Poodynoki korołestwa i kraji łuczyły sia zarazom pod odnu dynastju protyw wspilnomu nepryjatelowy, ałe narody ne zrikały sia tym praw historycznych swoich krajew i boronyły ich neustanno. Wprawdi w toku czasu centralizacya neperestawała, szczo do autonomicznoho rozwoju, kłasty pereszkody, zawsze jednakoż kraji tiji zatrymały swoju indywidualność, i jaku taku autonomiu. Tak Austrya nebuła aż do r. 1848 niczoho innoho jak federacyjeju mnohych krajiw koronnych.

Chodyło dalej o to, aby toju federacyu udoskonałyty i poprawyty, to szczo centralizacya zopsuwała usunuty, tu chodyło o toje, aby prawa historyczni z prawamy narodnymy pohodyty i widdaty suum cuique. Toho bojat sia centralisty Nimci i Madiary, wystawlajut federacju jako straszyło, aby hegemonii swojej neutratyły.

Prystajut pozorno na uchody z Hałyczynoju, aby reszta narodiw austrijskych, osobływe narody sławiański tym sylnijsze dusyty do stiny.

Tak wasza separatna uhoda, wasza rezolucya małaby staty sia toju ścinoju, za kotru reszta narodiw austrijskych małaby wydaty sia pid nohy nimcium.

Otóż pytaju sia, czy hodyt sia tak postupywaty? Ałe panowe, skażete, my dlatoho wstupyły do Rady państwa, bo to je w interesi Austryi, i w interesi naszoho kraju. Choczemo pidperaty Austrju, bo nasz byt pry niej zabezpeczenyj. Naj

i druhy poprychodiat do rady państwa i tam swoich praw dobywajut sia.

Duże to je krasno, i ja w pełnosty na toje sohłaszaju sia, ałe napered skażu, że Toje szczo wy, panowe, z Rady państwa wynesły, newyłykoju jest zaochotoju dla tych kotri tam ne piszły, a po druhe, jesły choczete Austryi, to powynnyste poperaty tych, kotory także chotiat Austrii. I tak Czechom hrozyt na około germanizacya; to ony szczere chotiat Austrji, aby tilko ich narodowist i prawa ich korony buły zabezpeczeni. Stanowysko na kotrim stojat Czechy jest włastywe stanowysko austryjskie. Wy każete choczete Austrii, a pidpyrajete centraliw, kotri chotiaj tilko raziw włast mały w swoich rukach, Austrii netylko szczo neskripyły, ale ju osłabyły. (Brawo). Delegacja nasza poperaje partju, kotoroj na skripeniu Austrju ne zależyt, kotora Austrii nechocze a szczo hirsze, kotra oczy swoji obertaje do Berlina, a ruki jawno wytiahajo do wełykoi germanii. Panowe! poperajuczy toju partju czy możete kazaty, szczo to w interesie Austryi? Ja każu nie. Poperajuczy toju partju, poperajete germanizacju, poperajete toj Drang nach Osten, kotoryj wże mnoho słowiańskich plemeń pochłonuł poperajete Prusakiw. (Brawo.)

W takim składi riczy należyt pokienuwszy wsiaku sympatju i antypatju, bo to polityka najhirsza, chołodno sia zastanowyty, czoho wid Nimciw Sławiany zahałom, a narowost polska w osobennosty spodiwaty sia majut, a dalej czy my Rusyny możemo krok za krokiem za wamy na toj dorozi postupywaty. Otwit na toje pytanje daje nam historja. Historja faktamy wykazuje, szczo ciła ninijsza piwniczna Germanja buła od wikiw wełykym narodom sławiańskym zameszkana to jest Wendamy, kotori diłyły sia na mnoho szczepiw. Schloszer narachowuje tych szczepiw 33 a Thunman szcze bilsze; bo okrim Czechiw i Moraw buły tam znacznijszi:

a) Saraby w Turingii i wyższoj Saksonii;
b) Lutycy w Luzacii;
c) Wilcy w Pomeranii;
d) Obotrity w Meklenburgu;
e) Ukry w Brandenburgu i t. d.

Dosyt' ciła piwniczna Germania buła zameszkana Sławianamy. Zapytajmo de diły sia tiji Sławiane i czomu?

Zważywszy jak wełyku prostoroń Sławiane zanymały i zanymajut sylni czysłom i sylni muzestwom, kołyby Sławiany trymały sia kupy, mohłyby Europi prawa dyktowaty. No tohda koły w serednom wiku Nimci w cisarstwo łuczatsia, Sławiany bezsylni czerez podiły, czerez nezhody meży soboju, szczepy sławiański idut dorohoju politycznoho separatyzmu, ne miszajutsia, jak każete w czuzi sprawy, idut doroju utilitarno politycznoho separatyzma; ne tylko szczo silnijszi ne wspomahajut słabszych, ałe szczo hirsza neraz Sławiane łuczat sia z Nimciamy protiw bratej Sławian dla polityky chwyłewo utilitarnoj.

A tak dije sia, szczo jeden szczep sławiańskyj po druhim, tratyt swoju nezawysymist, ide służyty czużym, a hyne z czasom bez ślidu.

Sut ludy, kotoryji każut, szczo Sławjany dały sia zgermanizowaty czerez wyższu cywilizacju nemecku. Historja szczo innoho o tem powidaje. Panowe czytałyste pewne historju nimecku i znachodyłyste tam imena „Albrecht der Bär“ abo „Heinrich der Löwe“. Ałe pryhadujete sobi, dla czoho ich tak nazwano? Nto dla toho, szczo mordowały Sławjan tak, jak medwid i łew mordujat zwirjata. (Brawo).

Albrecht prowadył srohi wyhublajuczi wojny protyw Wendom, i zawojowuje Brandenburg. W średnich wikach kniazi nimecki robliat kryzacki wyprawy do zamet sławiańskych meży Elboju i Odroju. W wełykych prostorach tych krain buwały lude kukwalno buhublubanu, a w bezludni storony naprowadzuwano kolonistiw z nad Renu. Arnulf Karolinger newahaje sia nawet okłykaty dyku hordu azyatycku Madar protiw Wełykuj Morawii, protiw Sławian. kotri nimcium stawały sia hroznymy.

Podboji Slawian umily Nimci jednakoż ukraszuwaty pozoramy nawertania Slawian do chrystiaństwa, jak nyni swoj. „Drang nach Osten“ ukraszajut pozorem nesenia nowej kultury na wschód.

Nimci dawno wełyczały sia byty apostołamy chrystiaństwa, nyni wełyczajut sia buty apostotamy kultury.

Chrystiastwo jednakoż szyryły nimci ohnem i meczem, jak nyni w szyreniu kułtury w sredstwach neperebyrajut.

Choczete swidoctw, historia nimczyzny dostarczaje ich dowoli.

Ale po szczo utikatysia do swidoctw czuzych, historia Polszczi Łytwy i Rusy howoryt ne inaksze o wojnach z kryzakamy.

Zakon kryzackyj pokłykanyj do nawertania pohan Sławian, tych wyhublaw — że ledwe pozo-

stało imia zemli kotru brały w posidanie kryżaky.

Nawet koły Litwa chrystianstwo pryjmyla i pohan wże nebuło — zahony kryżaków nieustawały — tak że tylko połuczenym syłam Polszczi Łytwy i Rusy pid Grunwaldom i Tanenbergom udałoś na jakyjś czas tuju hydru w postupowaniu w spynyty.

Hlańte jak daleko roztiahalys slawiańsk zemli!

Magdeburg buło sławianskem mistom (zwałosia Dzwyn) a nyni szczo?

Nyni, ne tylko stołycia nowoho nimeckoho cisarstwa rozperłas na sławiańskij zemli, ałe germania tak dałeko posunułas na pered, że nyni z Warszawy do pruskoj hranyci ne dali, jak zo Lwowa do Peremyszla.

Rozumijete nyni, szczo to znaczyt toj „Drang nach Osten?

Dodam tu szcze, szczo charakterycznim jest szczo ciła syła nynisznoho cesarstwa prusko-nemeckoho, łeżyt własne na zemlach popereduo słowjańskich jak Meklenburg Brandeburg Pomeranja, Prusy zachodnji i wszodnji, Slezia Poznań i t. d. Charakterystycznym jest takoż, ze zemla wid kotroj dumna nyni Hohencolinska monarchia swoja imia nosyt, buła piczatkowo zemłeju polskoju, od Polszczi syłoju widerwana.

Czy znajete koły tilko Sławian zgermanizuwało sia?

Po bilszoj czasty za czasow perszoho cisarstwa.

Z witsy wydno ze cisarstwo nimecke, to pohybel Sławianam. Nyni znow nimci widnowyły cisarstwo, nyni znow hotujut sia nowi podboi, nyni prybuwaje tomu „Drang nach Osten“ nowa syła.

Pytaju sia, czy hodyt sia w tim składi riczy opustywsze Sławian ity ruka w ruku z Nimciamy i poperaty centralistiw, z najbilszom nebezpeczeństwom dla sebe hde narodowost' polska na perszyj ohoń wystawłena.

Skazut meni prawda, mnoho Slawian z germanizowało sia, utonuło w nimeckim moriu; ale nyni pry rozbudzenych narodowostiach germanizacyia dali postupaty nemoże.

Tych Paniw, kotri by tak howoryły, widsyłaju do Poznania, aby uwydiły szczo z Poznańskym w nowszych czasach stało sia? Aby perekonały sia, że Nimci i nyni w sredstwach w germanizowaniu Sławian ne perebyrajut.

Po rozbiraniu Polszczi (a ne treba zabuwaty szczo plan wyjszow wid Prusiw) Nimci zawodiat jazyk nimeckyj w szkołach i uriadach aby Sławian germanizowaty, no germanizacia, posredstwom szkoły, mała postupaty zwolna. Pryniato inni razniszczi miry. Prawytelstwo pruske, wże pered kilka desiat litamy zakładaje fondy, z kotrych tylko Nimci dostawały zapomohy, koły chodyło o zakupno zymli i posilostyj w krajach polskych, aby w toj sposib kolonizaciju nimecku tamże rozszyryty.

Tim spisobom zemlja odna za druhoju prechodyły w nimecki ruki. Otoż czoho ne zdiłały jazyk, czoho ne zdiłały szkoły, toje zrobyły hroszy. Znacznuju czast' tim sposobom Poznańskoho wynarodowłeno a szczo sia stało z samym mistom Poznaniom, to swidczyt fakt, że w Radi mista toho tylko dwoch zasidaje Polakiw. Nedosit' toho, jiszcze treba buło ustawy szkolnoj, kotoraj nedawno tomu w Berlińskim sojmi uchwałena zistała. Taja ustawa, to smertelnyj udar dla narodowosty polskoj. Czytałyste Panowe słowa, kotori wyrik kniaź Bismark z tyrańskym sarkazmom: chocze win, howoryt, Polakam prychyłyty dobrodijstwo nimeckoho jazyka. (Śmiech).

Czytałyśte Panowe i słowa grafa Eulenberga w tom samom Sojmi; tak w odnych jak i w druhych zwuczyt zahlada narodnosty polskoj. Otoż to jest szyrenje kultury nimeckoj, to jest toj „Drang nach Osten“ i pytajuś, czy hodyt sia w takom składi riczy szcze jeho wsperaty? Szczo sia w Prusiech widdawna praktykuje, toje teper naślidujut u nas w Austrji. U nas narody domahajut sia jeszcze nadarmo praw swoho jazyka. Idit do Sojma na Szląsk a do Cieszyna uczujete, szczo Nimci howorjat posłam Polakam: powtarjajut ony tyi sami słowa, kotori wyrik Bismark w Berlini. I u nas utworeno fond chabrusowyj nad nazwoju „Credit foncier,“ kotoryj maje posłużyty do wykupłenia zemłej słowiańskich. Fond toj uposażenyj w miljony. Zwidky berutsia tiji miljony — to jest zahadkoju; osobływe dla toho, że w Austrii tiachłi skarhy na brak kapitałiw, a tu posidłosty perepłaczujut.

Czy bankery nimecki stałysia tak horływymy patriotamy nimećkymy, żeby dla bolszoho szcze rozszyrenia swoho naroda ofiruwały miljony?

O tom można usomniwatysia.

Czy z zahranyci prybuwaje kapitał, aby czerez wykupno posidłostej dokonaty pidboju zemel sławianskych?

Domysł toj szczo raz utwerdzaje sia.

Faktom jest jednakož že za pomoczeju fonda Credit foncier, maje buty wywłaszczenyj narid czeskyj.

W toj sposib kraji korony czeskoj majut buty kolonizowani nimciamy, aby element nimećkyj pobilszyw sia, mih opanuwaty narodnist sławiansku, a na ostatok ju ciłkom wyhubyw, obrawszy ju na pered z własnosty.

I to zwut szyreniom kultury nimeczkoi.

Tak germanizm prodowżaje pidboju zemel sławiańskych.

No — dumajete szczo na Czechach skińczyt sia? Narodnosty polskoj hrozyt toje samoje nebespeczeństwo. Ne zabuwajte, że Nimci czasto odzywajut sia stym, że ich polska kwestja tylko obchodyt, o kilko im do zakruhłenia hranyć potribna.

Otož Nimci myslat o zaokruhłeniu hranyć na koszt zemel polskych.

Ne zabuwajte do toho, że kniażestwa Oświcim i Zator do nimeckoho bundu rachowano.

Ba — i Warszawa wże raz do Prus należała.

Potiahnit liniju chot' wid Białoj czerez Polszczu do hory ku Rajgrodowy — a uwydyte po kotroj storoni Warszawa znajdesia.

Zważywszy szczo kilko Nimciw teper w Korolistwi polskom sia znachodyt, a kilko ich rik w rik napływaje do Korołestwa i Łytwy, dorachujte do nich tuju masu Żydiw, kotory sut tylko perednoju strażoju Nimciw, a perekonajete sia szczo ne bespeczastwo ne je małe. (brawo). Czy dumajete protiw takomu naporowy opertysia separatyzmom?

Ni tu treba ity, abo z tymy kotrym hrozyt riwne nebezpeczenstwo, abo doznajete toho, czoho doznały dawni Sławiany w Germanii, czoho doznaje nyni Poznańskie.

Hodytżesia opuskaty Sławian, i pedperaty Nimciw dla polityky chwyłewo utilitarnoj? Za plecyma waszoj polityky germanizacia.

Mohut że Rusyny postupaty z wamy razem na dorozi polityky, kotra wede prosto do dalszoho pidboju zemel sławiańskych — prosto do zahybeły narodnostej sławianskych, a peredowsim czeskoj i polskoj. Polityky kotru, jesłyby ju prowadzeno ne z zaśliplenia a znamyślu historia napiatnywaty musiłaby zdradoju na Sławianach. Na toj dorozi my, kotri wotuwałyśmo za adressoju myniwszoho roku — nyni z wamy postupaty nemożemo.

Adres niniesznyj ne jest niczoho innoho, jak wyrazom politycznoho separatyzmu. — Ja z nym sohłasyty sia nemożu, poperaju dla toho wnesok wice Marszałka Ławrowskoho i perechodu do poriadku dnewnoho.

Ks. Marszałek: P. Czartoryski ma głos.

P. Czartoryski: Zapisałem się do głosu, aby nasamprzód jako wnioskodawca wypowiedzieć powody, które mnie skłoniły do postawienia wniosku o adresie, a powtóre, aby powiedzieć co według mego zdania trzeba było w tym adresie wyrazić. Dalej pokażę, że adres przez komisyę nam przedłożony nie odpowiada naszym wymaganiom, — a nareszcie, gdyż dyskusya adresowa służy zwyczajnie do wyrażenia zdania dla pojedynczych posłów jak i stronnictw, więc pozwolę sobie wypowiedzieć zdanie moje o teraźniejszym stanie naszej polityki.

Powód, który miałem kiedy postawiłem wniosek, aby Sejm uchwalił adres do Najj. Pana był wynikiem sytuacyi politycznej, wynikiem naszego położenia. Będąc powołanymi do Sejmu tegorocznego, zdawałoby się że nie wypadało nam zapomnieć o Sejmie przeszłorocznym, wypadało pamiętać co Sejm roku zeszłego uchwalił, za któremi zasadami Sejm przeszłoroczny oświadczył się.

Otóż rok temu widzieliśmy w Wiedniu ministerstwo tak zwane ugodowe — ministerstwo dążące do pojednania, do kompromisu, ministerstwo, o którem śmiało można powiedzieć, że było wyrazem większości krajów i ludów w Austryi. Dziś widzimy w Wiedniu ministerstwo centralistyczne, ministerstwo pozwolę sobie powiedzieć, reakcyjne, ministerstwo reprezentujące mniejszość krajów i ludów w Austryi, a wcale nie reprezentuje jeden naród n. p. Niemców, bo nawet i część Niemców jest w opozycyi przeciw temu ministerstwu. Rok temu widzieliśmy jednego z kolegów naszych ministrem, jako pierwszy krok na drodze zadość uczynienia naszym żądaniom. Dziś — chyba że nam ofiarują ministra za odstępstwo od naszych żądań.

Rok temu dwa tygodnie zabrało, a w pełnej Radzie państwa, byłaby przyszła do skutku rewizya konstytucyi na drodze legalnej, — na drodze konstytucyjnej. Dziś reakcya centralistyczna nie tylko zamierza do utrzymania nadal tego, czego większość w Austryi nie chce, ale centralizm posuwa się nawet aż do zamachu przeciw prawu Sejmów, za pomocą bezpośrednich wyborów.

Czy wśród takich okoliczności nie było obowiązkiem jakiegokolwiekbądź pojedynczego członka, aby, słuchając tylko głosu sumienia, głosu własnego przekonania i jakiegoś instynktu politycznego, aby powstał i zrobił wniosek uchwalenia adresu? Pokazało się bowiem, że ci panowie, którzy można powiedzieć, że kierują większością tego Sejmu, chcieli przemilczeć wszystko, co się od roku zeszłego działo: przemilczeć upadek ministerstwa Hohenwart, przemilczeć zamianowanie nowego ministerstwa, przemilczeć całą kampanię delegacyjną, przemilczeć dziwne obchodzenie się ze Sejmem przez niepodawanie jego uchwał do sankcyi, a czasem nawet nie dawanie odpowiedzi; przemilczeć fakta i wrażenia tych faktów na kraj, przemilczeć nareszcie zamach przygotowujący się pod pozorem bezpośrednich wyborów. Jest to istotnie dziwna, nieloiczna, niepraktyczna polityka i powiedziałbym we właściwem tego słowa znaczeniu, nieutylitarna.

Odpowie może ktoś na to: Trzeba się było strzedz niepłonnych dyskusyi politycznych, trzeba było dbać przedewszystkiem o to, aby obradować nad dobrem kraju, nad urządzeniem ustroju wewnętrznego.

Ależ Panowie czy to jest możebnem wśród takich okoliczności? Czy możemy tu uchwalić coś pożądanego dla kraju?

Odpowiedź na to może dać każda komisya, która pracuje nad ustawami jej przedłożonemi, odpowiedź na to może dać Wydział krajowy, który przygotował te ustawy, odpowiedź może dać każdy pojedynczy poseł, który wotuje nad temi ustawami. Przecież: albo nie wolno uchwalić czegoś, bo nie mamy kompetencyi, albo możemy uchwalić formy, ramy pewnych projektów, ale pieniędzy nie mamy, a o pieniędzach stanowi Rada państwa, albo nareszcie wszystko jest w jak największym porządku, możemy coś uchwalić, to idzie do Wiednia a w rok potem dowiadujemy się, że sankcyi niema, a może nawet i odpowiedzi niema.

Panowie widzicie że wszędzie jesteśmy krępowani, że właśnie nie można skutecznie pracować nad rozwojem wewnętrznym kraju bez załatwienia naszych żądań politycznych.

Do tego jeszcze przybywa czy żądać można aby kraj jak nasz, wcale nie brał udziału w tym ruchu politycznym, który w Austryi koniec końców istnieje w tej walce stronnictw, która jest w ukonstytuowaniu Austryi, którego wszyscy potrzebujemy, czy wolno tak politycznie izolować się. Dlatego myślę, że nie mam powodu, mimo przeciwnych zdań, żałować że ten wniosek postawiłem, a też nie jeden głos mnie doszedł z pomiędzy kolegów i po za Sejmem, twierdząc, że dobrze zrobiłem, ale i głos przeciwników w Wiedniu był dostateczną wskazówką, że tego odżałować nie potrzebowałem.

Tyle o moich powodach.

Z tych powodów wynika, co chciałem w tym adresie wyrazić. Mnie się zdawało, że wypadało tam wyrazić zaufanie do tronu a niezaufanie do ministerstwa, zażalenie przeciw sposobowi obchodzenia się z Sejmem, powtórzenie uchwały z dnia 24. września 1868, oświadczenie się przeciw elaboratowi, protest przeciw wyborom bezpośrednim i żal Sejmu z powodu opuszczenia kierunku ugodowego, za którym się oświadczył Sejm uroczyście roku zeszłego.

Adres został nam przedłożony. Przyznam się że ze względu na to, że do komisyi adresowej wybrano po największej części członków, którzy adresu wcale nie chcieli ze względu na to adres jeszcze wcale nie źle wypadł. Wprawdzie tam zażalenia niema, wprawdzie o elaboracie niema mowy, a nie zgadzam się z p. Skrzyńskim, że dlatego nie można mówić o elaboracie, iż nam nie jest dobrze znany, bo wszakże mówimy o bezpośrednich wyborach, które nam oficyalnie jeszcze mniej są znane. Ale przecież jest tam odnowienie rezolucyi, jest nakreślona niepewność, tymczasowość pod którą kraj cierpi; jest i protest przeciw bezpośrednim wyborom; o tyle zgadzam się. Ale głównego punktu niema: związku z adresem z r. 1871. Dlatego zabrałem głos przeciw adresowi i dlatego nie mogę za adresem głosować. Dlatego nawet oświadczam, że będę głosował za przejściem do porządku dziennego, motywowanem przez p. Ławrowskiego, bo muszę oświadczyć, że wprawdzie nie zgadzam się z wszystkiemi wywodami w przemówieniu p. Ławrowskiego, ale zgadzam się zupełnie z motywami jego wniosku.

Jeżeli zaś ten porządek dzienny motywowany upadnie, to ja postawię ewentualnie na ten wypadek poprawkę, która według mnie odpowiada tej potrzebie związku z adresem przeszłorocznym. Co do opuszczenia tej myśli, że trzeba nawiązać do roku zeszłego, widzimy tu ten sam objaw, któryśmy widzieli wtenczas, kiedy w ogóle adresu nie chciano t. j. mniemano, że można zmazać zupełnie z naszej pamięci, z dziejów naszych to, co zaszło przeszłego roku, zmazać cały adres zeszłoroczny zapomnieć to, co w nim stoi. Jeżeli zaś komisya

ma taką słabą pamięć, to można pominąć — ale Sejmowi, zdaje mi się, nie wolno mieć słabej pamięci. Otóż w r. 1871 wyraził Sejm zadowolnienie z kierunku obranego przez ministerstwo Hohenwarta, oświadczył Sejm, że liczyć może Korona na silne z jego strony poparcie. Więc cóż naturalniejszego, cóż prościejszego, jak powtórzenie tego oświadczenia, że i dziś jesteśmy tego samego zdania, co i wczoraj. Do tego celu dąży moja poprawka. Tę poprawkę ułożyłem tak, aby czyniąc zadość własnemu przekonaniu i, jak mnie się zdaje, potrzebie sytuacyi, z innej strony jak najmniej zmienić w składzie adresu, jak go nam komisya przedłożyła, bo nie chcę prowadzić sporu o słowo, o wyraz, który mi się nie podoba, chcę tylko naznaczyć pewne stanowisko, pewną myśl kierującą.

Pozwalam sobie prosić ks. Marszałka, aby mi pozwolił przeczytać moją poprawkę.

Ks. Marszałek: Jak przyjdzie do specyalnej debaty, to i o tej poprawce będzie mowa.

Głosy: Przeczytać, przeczytać.

Ks. Marszałek: Więc proszę przeczytać.

P. ks. Czartoryski: Poprawka ta przyszłaby po Iszym ustępie i tak ma opiewać:

„Rok temu, przemawiając do Waszej c. i k. Apostolskiej Mości, witaliśmy z szczerem zadowoleniem nadzieję, że stosunki krajów i narodów w skład Państwa wchodzących urządzone będą w duchu zgody i wszechstronnego zadosyćuczynienia słusznym tych krajów i ludów żądaniom; a ubolewaliśmy następnie, iż usiłowania rządu Twego Najjaśniejszy Panie, w tym kierunku nie osięgnęły skutku.“

To moja poprawka. Tu w razie przyjęcia, będzie trzeba nawiązać i powiedzieć: „Co do naszego kraju, Sejm wypowiedział przed czterma laty i t. d.“ do drugiego ustępu.

Pozwolę sobie drugą poprawkę do przedostatniego ustępu, przeczytać gdzie się zaczyna: Sejm nasz i t. d. — proponuję powiedzieć: „Sejmy krajowe mają prawo wybierania posłów do Rady państwa prawo, przez Ciebie Najj. Panie statutami krajowymi poręczone.“ Naruszyć to prawo, lub odjąć je Sejmom bez ich zezwolenia, byłoby zachwiać wiarę i t. d., reszta jak w projekcie komisyi.

To są moje poprawki.

Obowiązkiem moim byłoby uzasadnić je. Mnie się zdaje, że uzasadnienie to nie będzie trudnem. Słowa ktore proponuję, są wyjęte z adresu przeszłorocznego prawie bez zmiany. Czy może Sejm odrzucić to, co wczoraj uchwalił? Albo biorąc rzeczy merytorycznie, biorąc treść tej myśli tu wyrażonej, czy Sejm może odrzuceniem mojej poprawki powiedzieć, że on zgody nie chce, że pojednania nie chce?

Może ktoś powie: Prawda, co chcesz powiedzieć, jest słuszne; zgodzilibyśmy się — tylko mamy pewne powody, ażeby tego nie wypowiadać, ażeby tego nie wypowiadać teraz, w tej chwili. Ale proszę Panów, które powody? Zmiana przekonania? Nie myślę. Jakieś obawy jakiegoś niebezpieczeństwa? nie wiem. Czybyśmy byli za jednym kierunkiem, kiedy pogoda, a przeciw temu, kiedy inny wiatr zawieje? wątpię. Czy za ugodą, kiedy ugoda jest na porządku dziennym a przeciw ugodzie, kiedy centralizm panuje? Nie mogę przypuścić. Czy zasady nasze się zmieniają tak często jak ministerstwa? (Brawo!) Nie moi Panowie; ja znajduję, że chorągiew służy na to, aby ją podnosić, a chorągiew w kieszeni, — to chyba chorągiewka. (Brawo!)

Może ktoś powie: „co nas tam inni obchodzą, my mamy w domu do czynienia, my mamy dbać o kraju naszym, o urządzeniu kraju naszego.“ Zgoda, ale mnie się zdaje, że ci panowie, którzy tak mówią, nie mają jasnego wyobrażenia o tem, co właśnie dla kraju potrzeba. Dlaczego? bo przecie nie jesteśmy na jakiejś wyspie, iżbyśmy powiedzieli: „inni nas nie obchodzą“. Czy nie należymy faktycznie do składu krajów i ludów należących do Austryi? Czy nie mamy wspólnych z niemi interesów, czy niemamy wspólnych z niemi dolegliwości i utrapień? czy może tworzymy tu całość taką, że możemy sobie dogadzać — dogadzać naszym wyjątkowym odrębnym zachciankom bez względu na potrzeby i prawa innych? ja tego nie myślę. Czy możemy być obojętnymi na to, jaki system panuje w Wiedniu i jaki tam rząd, czy możemy być obojętnymi na to, czy centralizm panuje, albo rozwój prawidłowy; czy niebezpieczeństwo centralizmu, które innym zagraża, niegrozi nam i odwrotnie? Czy mogą koncesye dla nas mieć podstawę prawną i praktycznie trwałą, jeżeli nie są oparte na całym ustroju Państwa, a czy przeciwnie zmiany dla całości nie zawierają tego, czego żądamy dla siebie. Jedni powiadają: Najprzód dla nas, a potem później może i coś przyjdzie dla innych — a drudzy powiadają, mniejsza o innych, jeżeli tylko my coś mamy. Panowie! jedni się łudzą, a drudzy się

mylą; jedni błąd popełniają, a drudzy błąd i niesprawiedliwość. Na tej drodze według mego przekonania nic nie dostaniemy, do niczego nie dojdziemy.

To prowadzi mnie do poglądu ogólniejszego nad polityką naszą, nad polityką wobec Wiednia, jaką prowadzi delegacya nasza. Dyskusya adresowa jest poniekąd wyrazem zdań i komentarzem do adresu, a delegacya znowu jest żywym wyobrazicielem dążności Sejmu.

Otóż w kraju są różne zapatrywania pod względem polityki delegacyi, jedni są za, drudzy przeciw; ja przyznaję się, że się niezgadzam z postępowaniem delegacyi. Alež Panowie ta zwykła krytyka delegacyi, praktykowana w kraju i w Sejmie, ta mi się zdaje zanadto łatwą, a nie uzasadnioną. Powiadają zwykle: delegacya nic nie robi, że deledacya nie ma energii, że delegacya praw naszych nie broni, że co rok delegacya powraca do domu bez niczego i t. d. To łatwo powiedzieć, Panowie. Każdy nareszcie robi, co może, każdy pracuje według sił, i nareszcie niejeden z tych krytyków takżeby powrócił bez niczego, a może już powrócił. (Wesołość) Zwycięstwa nakazać nie można.

Ale inne pytanie: czy możemy się zgodzić w ogóle, w całości biorąc rzecz, na zasady reprezentowane przez delegacyą? Otóż tu jest różnica zapatrywań, a jeżeli różnica w tem, to trzeba ją otwarcie, publicznie wypowiedzieć. Otóż tu widzimy znaczenie tej różnicy, t. j., że w mojem przekonaniu i w przekonaniu pewnej liczby członków Izby tej i wielu może ludzi po za sejmem — w naszem przekonaniu czynność delegacyi nie odpowiada potrzebom kraju, ani potrzebom Austryi, a to nie tylko z powodu zasad przeciwnych naszym, ale, niestety, z braku zasad! — bo zasada przeciwna, dla niej musimy mieć uszanowanie; wobec zasady przeciwnej mojej muszę sobie powiedzieć: „Może ja się mylę, może oni mają racyę“. Przyszłość to okaże. Ale brak pewnego wytkniętego celu, brak programu, nie takiego programu jak zwykle się robi, bo o taki nie trudno, ale to nic nie znaczy, ale brak prawdziwego programu politycznego, taki brak według mnie nie zasługuje na uszanowanie, jak zdanie przeciwnika, a że tam brak jest, pokażę zaraz. U nas w kraju, w Sejmie w delegacyi, panują wyobrażenia różne o naszem w Austryi położeniu, o naszem w Austryi zadaniu.

Z tego całego szeregu wypływają błędy, a właściwie jeden główny błąd. a z niego wynika owa chwiejność, ów brak zasad, t. j. mniemanie, że Galicya może uzyskać dla siebie coś ważnego, zadawalniającego bez zmiany ustroju całego kraju, że może coś uzyskać na podstawie porządku dziś istniejącego, że koncesye, gdyby były uzyskane, byłyby trwałemi. Dalej mniemanie. że albo możemy stać pomiędzy stronnictwami w Austryi jakoś tam w powietrzu, nie będąc stronnictwem, albo że możemy tworzyć stronnictwo połowiczne, neutralne pomiędzy temi dwoma głównemi stronnictwami, które z sobą w Austryi walczą. Według mnie to wszystko z gruntu fałszywe. Moje zdanie jest, że żaden minister spraw wewnętrznych w Austryi nie może radzić Koronie udzielenie koncessyi dla Galicyi samej, jeżeli nie zamierza iść dalej, do dalszych kompromisów, albo do kompromisów równocześnie i z innymi, i dodam, że żaden minister spraw zagranicznych nie mógłby w tym kierunku dawania koncessyi li tylko Galicyi ministra spraw wewnętrznych popierać. Ale dajmy na to, koncesye te są. Koncesye zostały otrzymane, albo rozporządzeniem minitteryalnem, albo na drodze ustawodawstwa przez Radę państwa.

Pierwsze mogą być zniesione nietylko przez drugie ministerstwo, ale i przez to samo, a drugie przez tę większość albo przez inną większość w Radzie Państwa. Tymczasem przeciwnie: zmiana konstytucyjna, zmiana całego ustroju Państwa, rewizya konstytucyi w duchu samorządu, kompromis z każdą indywidualnością polityczną, która nareszcie nie ma sił, aby mogła szafować u siebie własnemi interesami i każda taka zmiana całego ustroju zawiera w sobie spełnienie własnych naszych życzeń. Ta zmiana ustroju zawiera in plus, czego my żądamy in minus. Dlatego sprawy innych krajów i ludów nas obchodzą nie dla polityki uczuciowej, nie dla jakiejś sympatyi dla tego lub owego, ale właśnie w naszym własnym dobrze zrozumianym interesie (Brawo). Złudzeniem jest dziwna ta pretensya u nas, aby nie brać udziału w walce politycznej w Austryi, aby zostać izolowanym, aby nie być stronnictwem, albo być stronnictwem dla siebie, kiedy żyć musimy z innymi, kiedy do dziś dnia, jak dziś rzeczy stoją, każdy co się zajmuje polityką, musi mieć swe zdanie nietylko o zadaniu kraju własnego, ale o zadaniu o ukonstytuowaniu Austryi — a my nie mamy takiego zdania. I tu znowu chorągiew w kieszeni, do niczego się nieprzyda, ażeby z obu stron zasłużyć sobie na nienawiść, a co gorsza, na znieważenie.

To też nie żądamy od delegacyi zwycięstwa, bo to zależy od różnych okoliczności; nie żądamy, aby co roku coś przyniosła do domu, bo to i niemożliwe a czasem i niebezpieczne — ale żądamy,

aby miała program i aby ten program z godnością broniła, program dla kraju, który stanowi tak zwana rezolucya, i o której także należałoby mieć dokładne wyobrażenie, aby to także wytłómaczyć można drugim, kiedy ci tego nie rozumieją, albo udają, że nie rozumieją; ale i program w Austryi, o wierności do której zawsze mówimy, że przy niej stoimy i stać chcemy. Dalej zbytecznem jest i dlatego też nie żądamy, aby delegacya rokowała wciąż z ministerstwem, o którego nieprzychylności z góry możemy być przekonani, nie żądamy więc rokowania z rządem nam przeciwnym. Jasne wyobrażenie o doniosłości politycznej Austryi, wyobrażenie takie i wypowiedzenie takich zasad jest z jednej strony zadaniem takiego adresu, z drugiej strony zadaniem delegacyi. Dlatego idzie mi naprzód o to, aby wypowiedzieć myśl główną kierowniczą, a wypowiedzieć ją, czy to za pomocą mojej poprawki, czy nareszcie w motywowanym porządku dziennym pana Ławrowskiego. Jedno i drugie byłoby manifestacyą polityczną ze strony Sejmu. Dlatego naprzód będę głosował za wnioskiem p. Ławrowskiego, a później będę się starał wprowadzić poprawki, aby o nas nie można powiedzieć, że dziś coś uchwalą, a jutro zapomną, a dziś zapomną o tem, co wczoraj uchwalili. Powtórzenie bowiem owej myśli kierowniczej będzie czynem odpowiadającym godności Sejmu, myśl ta bowiem na drodze zdrowej i praktycznej jedynie zdolną jest do prowadzenia nas do celu polityki wobec Austryi i wobec kraju. (Oklaski).

Ks. Marszałek: P. Iwaniszów ma głos.

P. Iwaniszów: Chotiaj moji kolegi politycznyi opustyły salu, ja odnako pozostawsia tutki dlatoho tolko bom sia zapysaw do hołosu. Na sam pered muszu oświdczyty wysokoj Pałati, szczo ne jeśm ani jurystom, ani filozofom, ani filologom, ani teologom, i dla toho ne budu mihł mojeho mninyja tak obszerno okresłyty jak moi predbesidniki. Odnako staratyś budu iak najkorotsze moje mninie wysokoj Pałati predstawyty. Szczo do adresu, a osobływo szczo do perszoho ustupu tohož kotoryj zwuczyt (czyta pierwszy ustęp adresu w tekscie ruskim) szczo do toho ustupu, to oświdczaju, że ohłaszaju sia z nym sowerszenno, a to dla toji pryczyny, bo i my wsi czustwijemo nepokołebyma wirnost i posłuszeństwo dla Najaś. Monarchy. Szczo do wstupów 2. 3. 4 i 5 w kotorychto ustupach o jakojeś rozszyrenje samowładztwa iły rezolucyi dopomynajetesia, muszu prymityty, szczo z tymy ne jeśm sohłasnyj, a to z toji pryczyny, poneże nasz narod oświdczyłsia otkrowenno, że na takie rozszyrenje autonomii ne sohlaszajesia i takowoj nawet obawlajesia. Na dokaz toho posłužat od hromad i Rad powitowych wneseny kilkochsetnyji protesta do Dumy deržawnoj.

Szczo do ustupu 6. ne mohu sia takož z nym sohłaszyty, poneże win protywytsia naszomu wnesenju, kotoroje postawyłyśmo, o bezposeredstwennych wyborach. Szczo do ustupu ostatnoho ne maju wyž prymityty. Po toj pryczyni popyraju zajawłenie kryłoszanyna Szaszkiewicza i maju czest zajawyty wysokoj Pałati, szczo i ja opuskaju salu. (Wesołość i głosy: idź! idź!).

Ks. Marszałek: Odraczam posiedzenie na godz. 7mą wieczór.

Dalszy ciąg posiedzenia. Posiedzenie otwarte o godz. 7 i min. 20.

Ks. Marszałek: Jest dostateczna liczba p. posłów zebrana — posiedzenie otwieram. Zanim rozpoczniemy obrady prosiłbym panów, którzy się do głosu zapisali, aby zechcieli powiedzieć w jakim sensie będą mówili, abym mógł podług regulaminu rozdzielić głosy. P. Sapieha za, czy przeciw adresowi?

P. Sapieha Przeciw.

Ks. Marszałek: p. Trzecieski? (głos: za). P. Zyblikiewicz? (głos: za). Wodzicki Henryk (głos: za). Grocholski (głos: za). Tetmajer (głos: za). Wesołowski (głos; za): A zatem jest zapisanych za adresem sześciu a jeden przeciw. Teraz p. Trzecieski ma głos.

P. Trzecieski: Zapisałem się do głosu bo miałem kilka uwag i poglądów moich wypowiedzieć, tymczasem poseł Sanocki w swem przemówieniu tak wyczerpująco myśli moje wypowiedział że niechcąc ich powtarzać postanowiłem głos mój cofnąć.

Tymczasem przemówił książe Czartoryski i wypowiedziawszy piękną mowę przyszedł do wyniku który się nie zgadza z mojem przekonaniem.

Mianowicie oświadczył się za porządkiem dziennym. Panowie! obowiązkiem jest naszym korzystać z tej chwili i wypowiedzieć przedewszystkiem wdzięczność naszą Najjaśniejszemu Panu za postawienie w swej mowie tronowej ugody z Galicyą do pierwszorzędnych spraw Państwa podziękować za tę tak jawnie okazaną łaskę monarszą jest więcej jak obowiązek. — Dalej w tem adresie możemy w najdelikatniejszy sposób wypowiedzieć nasze życzenia i potrzeby. — Cały kierunek teraźniejszego

rządu jest centralistyczny i rozszerzeniu naszych praw autonomicznych nieprzychylny i od niego jakoteż od rządu Państwa zaspokojenia naszych potrzeb spodziewać się nie możemy — i jedynie na opieki i obrony naszych interesów od Najjaśniejszego Pana się spodziewamy.

Adres komisyi jakkolwiek mógłby dobitniej potrzeby nasze określić jednakże mieści w sobie najważniejsze potrzeby i życzenia kraju, wypowiada im w sposób odpowiedni uszanowaniu dla monarchy, a lubo zamyślam kilka stylistycznych poprawek wnieść które jednak nie mają wielkiego znaczeuia, uważam przedłożony adres za odpowiedni i za nim głosować będę.

Ks. Marszałek: P. Zyblikiewicz ma głos.

P. Zyblikiewicz: Dwóch „za“ nie może mówić po sobie.

Ks. Marszałek: Jednego „przeciw“ muszę wziąć do środka, chybaby wszyscy którzy są „za“ zredukowali się na jednego.

P. Zyblikiewicz: Mogą się znaleść później mowcy „przeciw.“

Ks. Marszałek: A zatem p. Sapieha ma głos.

P. Sapieha: Po dwóch mowach, któreście panowie wyrzekli, — mowach ks. Kaczały i x. Jerzego Czartoryskiego — zdaje mi się, że na to się zgodzicie, iż wstawianie zasad, w określanie stanowiska wdawać się byłoby więcej jak nie potrzebnem przynajmniej dla ludzi, którzy jeśli nie zupełnie, to w wielkiej bardzo części po ich stronie stoją. P. Czartoryjski przytoczył panom powody, dla których on i ci wszyscy którzy podpisali jego wniosek, zażądali adresu — do tego nic dodać i nic ująć nie mogę, chyba tylko to że popieram to co on powiedział.

Z p. Skrzyńskim zgodzić się nie mogę na to gdy powiada, że nie wdaje się w rozbiór pojedyńczych punktów tego adresu, bo nie otrzymałby tego, coby chciał powiedzieć, a możeby tylko przyczynił się do osłabienia tego adresu jaki jest. Gdyby to był zwykły adres tak jak dotychczas pisaliśmy rok rocznie możebym się zgodził z p. Skrzyńskim i chociażbym nie powiedział tego, co poprzedni mowca p. Trzecieski, że on jest wystarczającym, jednak powiedziałbym przynajmniej dla skrócenia dyskusyi, niech i tak będzie i nie będę stawiał poprawek. Ależ panowie! raczcie nie zapomnieć tego, bo choć wy o tem zapomniecie, to przeciwnicy nasi, w Wiedniu o tem nie zapomną, że ten adres nie jest zwykłym adresem i że w każdym razie nie był pisany w sposób dotąd praktykowany. A to dlatego, że tego adresu nie pisała komisya z pierwszych lepszych członków tej Izby złożona, ale pisała go sama delegacya. Jeśli mówię delegacya a panowie powiecie „jakto być może, kiedy w komisyi było siedmiu członków, a przecież do delegacyi należy trzydziestu kilku“ — to myślę, że przyznacie mi słuszność, skoro zważycie, że adres ów pisali ci z delegacyi, ktorzy w delegacyi delegację stanowią, bo są jej przywódzcami. (Wesołość). Czyście panowie mimowoli czy z wiedzą może o tem co czynicie, — tak komisyę złożyli, — wto nie wchodzę, tego krytykować nie będę. Biorę tylko fakt.

Faktem jest, że adres jest pisany przez delegatów tych, którzy prowadzili interesa kraju, a którzy i nadal zapewne, gdy się za kilka dni rozjedziemy dalej je prowadzić będą. A zatem, co oni tutaj powiedzieli, jest zeznaniem co do przeszłości i jest programatem na przyszłość, a jako taki programat nie może być dla nas obojętnym, nie możemy tego przyjmować nierozważnie, musimy każde słowo rozważyć w tym programie i co najmniej pozwolić sobie zrobić niektóre uwagi, które uważamy za najpotrzebniejsze i najkonieczniejsze. Pozwólcie panowie, że chociaż jest dyskusya generalna, ja odrazu przystąpię do niektórych ustępów tego adresu i wskażę te, które są podług mnie słabe, inne, które są gorsze a jeden, który jest bardzo niewłaściwy.

W alinei pierwszej widzicie panowie słowa: „oczekuje od Ciebie opieki i pomocy“. Do tego trzeba dodać wyciągniętą rękę suplikanta, proszącego żebraka.

Każdy z Panów często pewnie odbierał prośby rozmaitego gatunku, jedne o posadę, drugie o wsparie, zajrzyjcie w te supliki, a przekonacie się, że każda tak zupełnie się zaczyna i że w każdej ustęp wstępny od tych samych słów zawsze się zaczyna. Wolno każdemu z panów pojedyńczo, jak i każdemu człowiekowi z osobna udawać się z prośbą o opiekę i pomoc, ale podług mnie reprezentacyi pięciomilionowej prowincyi udawać się tylko o opiekę i pomoc, to nie przystoi. Raz dlatego, że można być pewnym, iż tu jest czczy frazes, który nie przyniesie żadnej korzyści, a po drugie i dlatego, że jest to nadużywaniem cierpliwości Najj. Pana, tudzież ogólnikowe żebranie o opiekę i pomoc.

Owóż te same słowa, bo panowie się zgodzicie, że słowo postawione tak lub owak, może być tłumaczone tak lub inaczej— te same słowa, postawione w inny sposób, więcej polityczny pozostać mogłyby. Ale czegoż tu brakuje? Oto brakuje tym słowom owego dodatku, dla czego oczekujemy opieki i pomocy u Najj. Pana. Jeżeli to dodamy, wtedy te słowa nie staną się nudzącemi dla Najj. Pana i ubliżającemi dla tych, których reprezentujemy.

Wiem, że uwaga ta była w komisyi zrobiona i że nietylko mnie raziło to wyrażenie ogólnikowe opieki i pomocy.

Nie ja jeden więc byłem tego samego zdania, i dziwi mnie to bardzo, że komisya tej koncesyjki uczynić nie chciała, bo choć by Bóg wie, jaki był programat komisyi, wcale by mu to nie ubliżało, gdyby było dodanem do słowa opieki: „dla praw uzyskanych“ a do „pomocy“, do uzyskania praw, które uważamy za potrzebne i za konieczne. Gdy zatem przyjdzie do dyskusyi szczegółowej, pozwolę sobie tę poprawkę postawić.

W tem miejscu dalej o tem mówić nie będę, muszę tylko uwagę panów, a przedewszystkiem komisyi, zwrócić na zamiłowanie jej do słowa: „wypowiedzenie“. Jak w alinei drugiej powiedzianem jest: „wydział“, tak zaraz w alinei trzeciej stoi znów: „wypowiedziane“,. Słownik polski, zdaje mi się jest dość bogaty, i można było znaleść inne wyrażenie, bo dwa razy umieszczone to „wypowiedzenie“ razi. Przechodzę teraz do alinei czwartej. W alinei czwartej powiedziano, że sprawa tak ważna dla kraju naszego, jak i dla całego państwa, napotyka na uprzedzenia i trudności. Widziałem ludzi w rozmaitych położeniach, i starających się o rozmaite rzeczy, ale takiego, który pragnąc, pożądając czegoś, starając się o coś, przychodził do tego, u którego się stara i powiada, że w uzyskaniu tego są wielkie trudności, — nie wiedziałem. A jeżeli my sami konstatujemy, że są trudności, to nie dziwmy się, że ci, którzy są nam niechętni, nie chcąc dać tego czego my żądamy, powiedzą: „wszakeście sami powiedzieli, że są w tem trudności“. Rozumiałbym jeszcze, gdyby było powiedziane: „przeszkody“, ale „trudności“ nie rozumiem; mogę śmiało powiedzieć, że to słowo się tu wcale niefortunnie znalazło. Ważniejsze od „trudności“, jest podług mnie słowo: „uprzedzenia“. Zechciejcie się Panowie cofnąć nie o wiele, bo o godzin kilka i przypomnijcie sobie mowę, zdaniem mojem bardzo znaczącą szan. posła x. Kaczały i przypomnijcie sobie z tej mowy sposób, w jaki on charakteryzuje ten właśnie element, który stoi u steru rządu, od którego my coś uzyskać chcemy, ten element, o którym twierdzimy, że u niego są „uprzedzenia“.

Zdaje mi się, że jeżeli panowie przypominacie sobie dobrze, co on powiedział, to przyznacie, że najskromniejsze wyrażenie najskromniejszej panienki byłoby jeszcze silniejszem jak „uprzedzenie“. Rzeczywiście, panowie, skromniejszego wyrażenia wynaleść trudno. Pojmuję uprzedzenie nawet u przyjaciela, mogę je nawet znaleść u życzliwego mi człowieka i to uprzedzenie zwalczyć, usunąć, byłoby rzeczą możliwą, ale panowie pytam się, czy u stronnictwa, które stoi we Wiedniu u steru, chodzi tylko o uprzedzenie, czy ono ma tylko uprzedzenia, czy nie dało ono nam dowodów, że jest naszym wrogiem i więcej powiem, zaciętym wrogiem. Mamy zupełne prawo powiedzieć to do Najj. Pana, że ono jest naszym wrogiem i nie bawić się w wyrażenia „uprzedzenia“ tam, gdzie powinniśmy powiedzieć, że nasi wrogowie są dla nas nieprzyjaźnie usposobieni.

Dlatego panowie, podniosłem, to słowo, i raz jeszcze powtarzam, że gdyby adres pisała pierwsza lepsza komisya z łona Sejmu wybrana, przywiązywałbym do tego mniejszą wagę, ale że pisała go delegacya, nabiera on przez to samo ogromnej wagi.

I znowu wracam tutaj do rannego posiedzenia i przypominam panom słowa, które wyszły z ust sz. p. x. Kaczały i księcia Czartoryskiego. Obaj mowcy zcharakteryzowali naszą politykę dotychczasową a szczególnie politykę naszej delegacyi i słusznie przedstawili ją jako bezbarwną pozbawioną zasad. Słowa „chorągiew i chorągiewki“ nie były na wiatr puszczone, taką była polityka dotychczasowa tych panów z delegacyi, a jeżeli w adresie przyjmiemy tak niejasne i bezbarwne wyrażenia, będzie to tyle co pochwaleniem ich postępowania i zachęcaniem do pozostania nadal na tej samej drodze.

Taka niepotrzebna skromność w wyrażeniach najmniej podług mnie jest na swojem miejscu, gdy przemawiać mamy do monarchy, i wtedy staje się ona nawet grzeszną. Albo mówmy prawdę, albo przepraszam za wyrażenie, milczmy. W adresie do monarchy zacząć od zapewnień przywiązania do niego, do idei całości państwa, a nie mówić prawdy tam, gdzie tę prawdę mówić się powinno, to panowie zadawać kłam tym twierdzeniom.

Zastanówmy się dalej, co znaczy to słowo „uprzedzenia“ i dlaczego się w adresie znajduje? Oto dlatego, że nie chciano powiedzieć coś więcej

stanowczego, bo podług tych panów nam nie wolno narażać się naszym nieprzyjaciołom i z nimi zrywać. Anuż im kiedy przyjdzie chęć zrobić co dla kraju, a nuż przyjdzie im chęć zrobić jakąś koncesyjkę. Musimy więc stać na takim stanowisku w adresie, ażebyśmy mogli przyjąć takie koncesye, Ale stanąć na stanowisku jasnym, to mogłoby to traktowania kompromisowe niemożliwemi uczynić.

Być może, że się to „anuż“ sprawdzi. Wszak mogą zajść okoliczności, które nawet wrogów naszych przymusić mogą do zmiany polityki względem nas. Pytam się jednak panów, jak nazwać taką politykę kryjącą zawsze swoje przekonania i paktującą z każdą zasadą z każdem stronnictwem i z każdym programem.

I pytam, czy idąc taką drogą będziemy mogli powiedzieć, że kraj i jego reprezentacya miała kiedy jakikolwiek program, że miała jakiekolwiek wyznanie wiary, czy my wtedy jako ludzie polityczni sami się nie zapiszemy do kategoryi tej, którą wiem, że wielu z panów i słusznie potępia, do kategoryi ludzi politycznie bezwyznaniowych? Nie, z pewnością. Byliśmy bezwyznaniowymi dotąd i zostaniemy nimi dalej, jeżeli w adresie zamieścimy frazesy, a nie to, co jest prawdą, nie to, co jest rzeczywistością, jeżeli będziemy się wiecznie bawili w obwijanie tej prawdy w bawełnę. Jeżeli panowie przyjmiecie to słowo „uprzedzenia“, to niech nie będę prorokiem, ale zobaczycie, że bezbarwność będzie programem delegacyi w całej przyszłej kampanii w Wiedniu. I tak jak w adresie słowo „uprzedzenie“ nic nie znaczy i niczego nie wyraża, żadnej zasady nie stawi, tak samo nasza delegacya będzie wojowała półśrodkami, będzie cho dziła półdrogami, będzie się starała z każdem ministeryum być dosyć dobrze, ażeby nie być z niem źle, a rezultatem będzie to co było dotąd. Dlatego kiedy już delegacya ten adres pisała, kiedy będzie musiała się przyznać, że to jej dzieło, nie chciałbym, ażebyśmy zostawili adresowi ten charakter bezbarwny, życzyłbym abyśmy otwarcie w nim postawili się jako przeciwnicy, stronnictwa dziś rządzącego i abyśmy przez to i delegacyi uniemożliwili zajęcie niejasnego i bezbarwnego w Wiedniu stanowiska. Nakoniec przychodzę do allinei 6.

W allinei 6. mówimy o domysłach i obawach z powodu bezpośrednich wyborów, twierdzimy, że Sejm nasz ma prawo wybierania posłów do Rady państwa przez samego Najj. Pana poręczone; mówimy czemby było naruszenie tego prawa, i na tem kończymy!

Afirmacyj, czyli konkluzyj żadnych z tego ustępu nie wyprowadzamy. Mnie się zdaje, że kiedy już się wdaliśmy w ten frazes, to powinniśmy się jeszcze zdobyć na te kilka stopni więcej odwagi i dodać do niego jakąś afirmacyę, jakieś coś, coby jakąkolwiek dawało nadzieję, że ostatecznie z tego adresu więcej będzie, jak to, że będzie napisany i wysłany. Pytam się, czy tu się samo z siebie nie rozumie, że powinno być dodane, że tak kraj, jak i Sejm tego kraju pokłada nadzieję w Najj. Panu, że tego pogwałcenia praw jego niedopuści. To jest nie wiele, to nie jest ani obrażającem, ani zbyt odważnem, a przynajmniej byłoby jasno powiedzianem, że się spodziewamy tego po nim. A ponieważ, jak dobrze powiedział p. Kaczała określając wpływ ministrów na mowę tronową, ponieważ ostatecznie nie możemy zapomnąć, nawet przemawiając do Najj. Pana o tych, którzy go otaczają i w Jego imieniu nami rządzą, myślę, że dodanie takiego ustępu, dałoby może więcej szans i nadziei, jak stawianie twierdzeń, które się kończą niczem.

To są poprawki panowie, które pozwolę sobie postawić przy szczegółowej dyskusyi, jeżeli do niej nota bene dopuścicie, a mówię o nich teraz, bo się obawiam. że zechcecie en bloc adres ten przeprowadzić. Za wnioskiem p. Ławrowskiego byłbym chciał głosować, bo znajduję, że energiczniej i silniej przemawia jak proponowany adres. Niestety jednak za takiem motywowaniem przejścia do porządku dziennego głosowaćbym nie mógł, które pomija to, co jest dla nas najważniejszem, t. j. uchwalę z dnia 24go września 1868. Ale wnioskodawca nie wiem dla czego nie chciał mi tej koncesyi zrobić.

(Głosy: nie, nie.)

Że zaś my podług mnie nie mamy prawa odstępować od tej uchwały, nie mamy prawa jej negować, dlatego motywowanie pomijające te uchwały dla mnie jest niemożliwe. Pozwólcie panowie, że przejdę teraz do mów, któreśmy tu dziś słyszeli. Na mowę szanownego posła z tamtej strony, który zaczął od tego, że przyznaje się iż nie jest ani prawnikiem, ani filozofem, ani podobno inżynierem, jedynie to tylko odpowiedzieć mogę, że właśnie dla tego, że on niczem nie jest, mowa jego jest taką, że na nią odpowiedzieć trudno, bo to co powiedział, było tyle razy powtarzane, tyle razy te słowa w tej Izbie padały, że już co najmniej powiedzieć trzeba, żeśmy się czegoś nowszego spodziewali. P. Czartoryski chce postawić przy specyalnej debacie jako poprawkę ustęp z zeszłorocznego adresu. Ja przeszłego roku głosowałem przeciw adresowi a pomimo to przez

akieś pewne przywiązanie do tej Izby, do której mam zaszczyt należeć, muszę poprzeć tę poprawkę, choćby dla tego aby jej pomódz do pozostania konsekwentną. Szanowny p. Czartoryski jedną z największych usług oddaje tej Izbie przypominając jej to, co zeszłego roku uważała za pożyteczne i dobre wypowiedzieć. Adres tegoroczny w porównaniu z adresem z przeszłego roku, jest taki, że nie jednemu, któryby nie wiedział, że to jeden i ten sam Sejm je pisał, mogłoby się wydać, jak gdyby jeden był pisany na jednej półkuli ziemskiej, a drugi na drugiej. Wszystko, co było w tamtym jasne, jest w tym niepewne, wszystko poniekąd opuszczone i postawione inaczej.

Nie chcę robić domysłu, że to może dla tego, że wtedy było inne ministeryum, a dziś inne. W razie gdyby poprawka jego upadła aby się pocieszyć niech tylko szanowny Poseł weźmie wszystkie adresy, które ta Izba dotąd pisała, a przekona się że Izba jest tylko konsekwentną jeżeli w tegorocznym chce zataić zeszłoroczny — bo położone tu adresy obok siebie przypominają jakby u człowieka, który wielki w świecie dokonuje zbiór rękawiczek z których jednych na pogrzeby, drugich na wesela innych na inne okazye używa. (Wesołość.)

Będę kontent, bardzo będę szczęśliwy, jeżeli przyjmując poprawkę szanownego Czartoryskiego Sejm odstąpi od tego dotychczas praktykowanego zwyczaju i zechce przecież przyznać, że to co wyznawał to i dzisiaj jego jest przekonaniem. — I też tę poprawkę popierać będę. (Oklaski.)

Ks. Marszałek: P. Zyblikiewicz ma głos.

P. Zyblikiewicz: Podług zwyczaju przyjętego w parlamentach powinienbym bezpośrednio odpowiadać memu poprzednikowi lecz zostawiam to sprawozdawcy. Zresztą nie należy to do rozprawy ogólnej, albowiem myśli, które są przedmiotem rozprawy ogólnej, poprzednik mój nie powiedział żadnej, lecz zwracał się ciągle ku stylizacyi. Stylizacya mu się nie podobała, stylizacya mu nie dopisała, stylizacya nie dość dosadna, nie dość prawdziwa, ale zawsze stylizacya. Wszystko to należy raczej do rozprawy szczegółowej. Zresztą sprawozdawca się z tem załatwi. Jedno tylko powiem, że jakkolwiek jestem członkiem delegacyi i to ciągle, jednak ani słowa mojego tam niema i do żadnej własności w tym adresie przyznać się nie mogę. Przystępuję do rzeczy daleko ważniejszych, a mianowicie do dwóch mów, któreśmy dziś w Izbie słyszeli. Tak dosadnej krytyki, polityki delegacyjnej, jaką dziś rano słyszeliśmy, jeszcze w tej Izbie nie było nigdy. Miała ona swoję racyę i wielką racyę z powodu, że tym mowcom zależało na tem, aby delegacya od dotychczasowego trybu odstąpiła, a poszła nowemi drogami. Krytyka była trudną, ale ją witam szczerze, jako pierwszy objaw tego rodzaju krytyki. Słyszeliśmy bowiem nieraz krytyki, ale one tylko uzurpowały sobie to nazwisko. Był tam humor, dowcip, naigrawanie się, negacya ale krytyki rzeczywistej nie było. Dopiero w dwóch dzisiejszych mowach krytykujący nie ograniczali się na zapuszczaniu się w naigrawania i drwiny, lecz zanegowawszy nasze postępowanie przedstawiają nam afirmacyą t. j. powiadają nam postępowaliście źle, teraz powinniście postępować tak jak my wam wskazujemy. Taką krytykę witam jeszcze raz jak najszczerzej i daj Boże, aby ona była zastosowaną nietylko w sejmie ale i w życiu publicznem, a wtedy z tej apatyi w jakiej się dziś znajduje kraj cały w jednej chwili wyjdziemy.

Nie będę szedł za porządkiem jakiego trzymali się mowcy, lecz z obu mów wyciągnę to co było najważniejsze. Zarzucał nam ks. Czartoryski brak zasad, brak programu, brak wytkniętego celu, kardynalne błędy z których oczywiście jak z kłębka inne się wysnuwają. Lecz co książe rozumie pod zasadami, pod programem, pod wytkniętym celem? W naszem położeniu o takich teoretycznych programach jak w angielskim lub francuskim parlamencie i mowy być nie może. Co jest zasadą, programem partyi albo ludzi politycznych w takich parlamentach, o tem u nas i mowy być nie może, bo tam nie walczą o to, o co nam głównie chodzi. Całą naszą treścią działania, całą naszą tendencyą w naszem położeniu po upadku kraju naszego, jego rozbiorze i utracie bytu, jest jaki taki stopień samodzielności dla tej części kraju, abyśmy mogli tem być, czem nas opatrzność mieć chciała. To jest cała istota, cała charakterystyka naszego programu i pewien stopień samodzielności, niezawisłości kraju. Francuz nie będzie takich stawiał programów, bo czy ten czy ów rząd będzie, Gambetta czy Thiers, to zawsze będzie to rząd francuski. W Anglii Russel czy kto inny będzie u steru to zawsze będzie tam rząd angielski. My takich programów stawiać nie możemy jak w innych parlamentach, bo w takiem położeniu jak nasz naród żaden inny w Europie się nie znajduje, Gdybyśmy poszli na manowce teoryi i praktyki innych parlamentów i podnosili zasady, programata jakie tam podnoszą, to na straszne zeszlibyśmy manowce i niech nas Bóg broni od tego. Nasz program jest

inny. My domagamy się pewnego stopnia samodzielności i niezawisłości kraju. Że zaś delegacya zawsze i wszędzie miała ten program i zawsze przy nim stała, to nie jest to jej zasługą, lecz zasługą sejmu, który ten program wytworzył a delegacya przyjęła go tylko—wzięła go za swój sztandar, za swoję chorągiew i ze skutkiem czy bez skutku, pomyślnie czy nie, ale pod tą chorągwią walczyła. Dlatego też braku programu, braku zasad delegacyi zarzucić nie można, a nawet nie wolno.

Jeżeli ktoś takie zarzuty podnosi, to pochodzi to stąd, iż bardzo rozmaicie pojmujemy co są zasady. Przez kilka lat naszego życia politycznego tak się pojęcia pomieszały, że podnosi się do wysokości zasady to co wcale nią nie jest. I tak walczyliśmy długo i zacięcie o to, czy wystąpić z rady państwa, czy nie, i podnoszono to do godności zasady, co nigdy zasadą byćby nie powinno, bo było to środkiem prowadzącym do celu, który miał być naszą zasadą, a o który wcale nie walczyliśmy. Podniósl ks. Czartoryski do wysokości zasady federacyą i prawda, że pracą długie lata walczyliśmy o to. Jedni byli zwolennikami federacyi, a drudzy zwolennikami odrębnego stanowiska kraju naszego. Ani ci ani tamci walcząc nie myśleli o tem wcale, iż są bardzo blisko siebie, gdyż obie strony starały się o jedną i tą samą rzecz o samodzielność dla Galicyi. I jestem przekonany, że zwolennicy federacyi, gdyby Galicya otrzymała samodzielność, przyjęliby ją, nie zważając na to, że Czechy i Morawia takowej nie otrzymały, zaś zwolennicy odrębności kraju naszego chętni zgodziliby się na samodzielność jego w myśl rezolucyi i nic nie przeszkadzałoby im to gdyby inne kraje koronne taką samą samodzielność otrzymały, z pewnością nie założyliby swego veto. Słowem walcząc czy o federacyą czy o odrębność walczymy zawsze o jedno i to samo, walczymy o samodzielność kraju naszego. W naszem położeniu jest to jedyny program, jakiego się trzymać mamy i trzymamy. Innego programu mieć nie możemy, a środków do celu prowadzących do godności zasady podnosić nie powinniśmy.

Złe czy dobre, ale takie stanowisko zajmowała nieustannie delegacya. Zwracam się teraz do x. Kaczały, który na postępowanie delegacyi narzekał, który jej tyle zarzutów robił, zwracam się do tej kwestyi, aby wytłómaczyć, że to postępowanie dyktowała konieczność. Jeżeli sobie postawimy ten jeden program, jaki możemy mieć, jeżeli sobie wytkniemy chorągiew, pod którą walczyć musimy, to pokaże się, że innej drogi postępowania nie było. Proszę panów! uchwaliwszy w r. 1868 rezolucyę, kiedy dwie kampanie przeszły najniefortunniej, nie wahaliśmy się ani na chwilę z obesłaniem Rady państwa bo nas ta droga prowadziła do celu, mianowicie do tego, aby rząd nienawistny nam upadł. Rezultat został osiągnięty. Jestem prawie pewny, że federaliści nasi gotowi nam za złe wziąć, żeśmy pomimo to obesłali Radę Państwa. Tego zdania ja nie podzielam, bo iść tam, albo wyjść stamtąd, jest to po prostu środek do celu, a moim celem było zupełnie co innego.

Skoro cesarz w reskrypcie do sejmu w r. 1870 uroczyście kazał zapowiedzieć zaspokojenie żądań naszych, skoro dla dogodzenia naszym wymogom kazał swojemu rządowi przedłożyć wniosek, aby zadosyć uczynić potrzebom naszym, pytam się czy nie mieliśmy usłuchać tego głosu i nie pójść do Rady państwa, czyśmy mieli tak dalece sympatyzować z ideą federalistyczną i gdy inni federaliści tam nie poszli i pójść nie chcieli, to my dla ich miłości mieliśmy także pozostać w domu? Pójdźmy dalej. Owa kampania także bez skutku przeszła. Przyszło nowe ministerstwo, a mianowicie ministerstwo Hohenwartha i wtenczas posłaliśmy delegacyę do rady państwa przeciwko czemu x. Kaczała jak najmocniej występował. (Głosy: nie, nie.) Przepraszam, nie za ministerstwa Hohenwartha, tylko za ministerstwa Auersperga.

Uważcie jednak, moi panowie, że jakakolwiek polityka brała górę w Wiedniu, to od r. 1870 od kwietnia ani na chwilę sprawa galicyjska nie zeszła z programu, jakikolwiek rząd po innych następował sprawa galicyjska nie schodziła z programu. Wchodziły w program inne kraje: Czechy, Morawia itp., ale Galicya z programu nie zchodziła. Wszak w tym czasie, kiedy dla żadnego innego kraju nie zamierzano zrobić wniosków, za Hohenwartha z polecenia cesarza rząd poczynił te wnioski, które za ministerstwa Potockiego były wypracowane. Lecz tu x. Kaczała zarzucał, że nie należało i wtedy brać udziału.

Przepraszam, przed Auerspergiem miało się tworzyć ministeryum Kellersperga i to właśnie ministeryum spisało program tego rodzaju, iż nic nam nie pozostawało, jak pozostać w domu, bo z programu wypuściło sprawę galicyjską, lecz właśnie dlatego, że Kellersperg nie przyjął do swego programu sprawy galicyjskiej, nie udało mu się nietylko ujęcie steru rządu, lecz nawet utworzenia gabinetu.

Po nim po raz pierwszy, jak jesteśmy pod panowaniem austryackiem, w mowie tronowej, w obec całej Europy, wypowiedziano, że z Galicyą, z tą częścią Polski należy starać się o ugodę. Jeżeli sprawa galicyjska nie ustępowała przez cały czas z programu, to w tym kierunku każdy komu nie jest milszym federalizm, kto dba o samodzielność o odrębne stanowisko, nie mógł inną drogą postępować. Jeżeli x. Kaczala powiada, że ten brak zasad jest błędem kardynalnym, z którego inne błędy jak nić z kłębka się wysnuwały, to ja mogę powiedzieć, że program, według którego postępowała delegacya, był tym punktem kardynalnym, z którego cała polityka płynęła i rozwijała się jak nić z kłębka. Zapewne bez udziału innych, bez aliansów, ale to zdaje mi się polityką zdrową i rozsądną.

Czy możebnem było inne postępowanie? Mówić w adresie tak jak proponuje ks. Jerzy Czartoryski, nietylko o sobie, ale także o innych narodach, to rzecz bardzo łatwa, lecz ciekawy jestem, jakbyśmy ten program wykonali. Złączywszy się z federalistami trzebaby nam iść z nimi ręka w rękę. Nie wiem czy nie wiadomo wam panowie jak często próbowano już tego środka? Ale wtedy oni żądali od nas użycia takiej taktyki, jaka im była dogodna. Otóż my moglibyśmy powiedzieć: „użyjcie takiej taktyki jaka jest nam dogodna.“ Żądając wspólnej taktyki nigdyśmy porozumieć się nie mogli i nigdy z nimi tą samą drogą postępować nie mogliśmy, bo rdzeniem opozycyi ich jest zupełnie co innego. Naszą zasadą jest samodzielność i odrębność tej części Polski, do której należymy, a ich zasadą jest zupełnie co innego, zasadą Czechów jest uniemożebnienie tej legislacyi, jaka obecnie istnieje, a my panowie takiego stanowiska zajmować nie możemy, my mamy inne daleko wyższe cele. Jak długo więc Czesi pozostaną na swojem stanowisku, tak długo z nimi zgodzić się nie możemy i nie wiem czy znalazłby się kto, któryby powiedział, abyśmy dla dogodzenia zasadzie federalistycznej porzucili naszą dogodną dla nas drogę i poszli z nimi. Nietyle mi szło o uniewinnienie delegacyi, ile o obronę zasady, programu, jakiego się trzymała i jakiego się i nadal trzymać będzie musiała. Czy też program do skutku doprowadzi lub nie, czy delegacya popełniła błędy lub nie, o tem nic mówić nie będę, ale wstydziłbym się utrzymywać, że ich nie popełniała nigdy. Wątpię też, aby w tak trudnych okolicznościach, który z polityków mógł powiedzieć, że nigdy nie chybił, że nigdy nie popełnił błędów, o takim polityku miałbym najgorsze wyobrażenie. Ale co innego, jeżeli nie wykażemy tak świetnych rezultatów, to temi, które wykazujemy, gardzić nie powinniśmy.

Cztery lata minęło jak postawiliśmy program, to zbyt mały czas, aby osiągnąć rezultat na wielką skalę. Nie lekceważmy i tego co posiadamy. Nie zasiada tu w sejmie tak młodziutkie pokolenie, aby nie wiedziało w jakich czasach myśmy żyli. Czy od tego czasu kraj nasz nie pozbył się wielu śladów germanizacyi, czy szkoły nie są polskie, czy urzędy nie są polskie, czy narodowość nie ma pola rozwijać się, czyż nie mamy dwóch uniwersytetów polskich? sięgnijcie panowie tylko o kilka lat wstecz, a przekonacie się, że to nie są rzeczy do lekceważenia. Żałuję bardzo, że u nas lekceważą sobie drobne nabytki i tak że tylko wspomnę o ministrze dla Galicyi, o ministrze bez teki. Wszak to nabytek nie mały, choćby tylko jako krok wstępny do przyszłej samodzielności administracyi kraju, a jednakże ja nie wiem, czy można powiedzieć, że się dba o to, aby nie narazić się na pośmiewisko. Gdybyśmy nie tak bardzo lekceważyli nabytki dosadnie prowadzące de celu, to przyznalibyśmy, że w tak krótkim przeciągu czasu, w kilku latach, nie można było w danych okolicznościach więcej zrobić. Już do tego potrzeba było silnej woli, hartu, wytrawności, a przedewszystkiem sumienia i umiejętności korzystać z tego z czego się skorzystać da.

Temi drobnemi korzyściami nie zamierzałem usprawiedliwiać delegacyi, bo z góry uprzedzam, że tak jak na wstępie mówiłem, krytyka była słuszną, a przynajmniej szczerą i serdeczną. Witam tedy raz jeszcze krytykę w tym rodzaju i tak poważnię prowadzoną, ona niezawodnie doprowadzi nas do wyrozumienia i zamiast do walki dokaże tego, iż staniemy pod jedną chorągwią.

Jeżeli będziemy musieli rozróżnić co na pierwszym planie położyć należy, to panowie przyznacie że niema dla nas innego programu i innej zasady prócz samodzielności, wszystko reszta schodzi do rzędu taktyki.

Na tem zamyślałem skończyć. Nie mogę jednak pominąć mowy p. Skrzyńskiego i nieporuszyć twierdzenia jego na które pisać się nie będę. Pan Skrzyński jest niezadowolony z adresu, ale nowego projektu nie stawia. No, to każdemu wolno. Ale p. Skrzyński dlatego nie stawia nowego projektu, że niema nadziei w tej izbie przeprowadzić pomyślniejszego adresu. Jeżeli to poseł mówi, a żadnego wniosku nie stawia, to jest obowiązany w mowie swojej wypowiedzieć, jakiby on adres postawił, gdyby miał szansę, że ten jego adres

przejdzie, bo wtenczas choć większość tak na jego pomysły nieczuła, mogłaby przecież znaleść się cząstka, którąby się czegoś z jego projektu nauczyła. Pan Skrzyński tego nie zrobił. Spodziewam się że te myśli nam jeszcze wypowie, dotąd ich jeszcze nie słyszałem. W takim razie muszę oświadczyć, że się nie godzi mówić Sejmowi, że on do czegoś nie zdolny, to jest co najmniej niewłaściwem. Jeżeli zaś to co nam powiedział p. Skrzyński skierowane jest przeciwko elaboratowi, t. j. to tak, jak gdyby prowadził wojnę z wiatrakiem, bo nikt tu elaboratu nie bronił, a to co powiedział o bezpośrednich wyborach, również jest niestosowne, bo w adresie wyraźnie oświadczyliśmy się przeciw bezpośrednim wyborom. Albo ta wojna z pięciu ministrami.

Niech się p. Skrzyński uspokoi, pod rządem austryackim pięciu ministrów nie dostaniemy, choćbyśmy się o nich dzień i noc upominali.

Muszę podnieść jeszcze jedną myśl p. Skrzyńskiego, która niezostała zanegowana. Pan Skrzyński pojmuje samorząd jako wynik wydelegowanego z ramienia rządu. Tego ja żadną miarą przyjąć nie mogę, to absolutnie odrzucić należy. Jeżeli się domagamy samorządu, to nie domagamy się go jako wypływu władzy państwowej austryackiej, ale domagamy się go jako naród, który miał swoje prawa i teraz ma prawo domagać się ze względu na swoję rozległość, na swoje potrzeby. Mamy tedy własny tytuł i na własnych tytułach domagamy się samorządu, ale nie jako wyniku władzy państwowej i ażebyśmy z tego tytułu jeszcze pieniędzy żądali. Tej argumentacyi nie mogę przyjąć' ale odrzucić ją muszę, i dlatego właśnie zahaczyłem o mowę p. Skrzyńskiego, aby się jak najmocniej przeciwko tej myśli oświadczyć.

Ks. Marszałek: Poseł hr. Wodzicki ma głos.

P. hr. Wodzicki: Zapisałem się do głosu, aby mówić za adresem i za takowym wotować będę, to nieprzeszkadza jednak wcale, żebym nie wytknął tego, czego w tym adresie według mego zdania brakuje, to jest właśnie myśli dodatkiem przez ks. Czartoryskiego wniesionym, objętej. Wiem o tem dobrze, że może być stanowisko, mogą być okoliczności, które nakazują pewnemu ciału zbiorowemu, milczeniem pominąć to, co kilkakrotnie wypowiedziało. Pojmowałbym, że takie milczenie jakie w adresie spostrzegamy może nawet dogadzać tym, którzy uważają ugodę ze wszystkiemi ludami Austryi za potrzebną, i sądzę, że taka ugoda może się tylko stopniowo przeprowadzić. Otóż tym, którzy mówią, dziś mamy na oku potrzeby wewnętrze a zatem o innych ludach mówić nam nie potrzeba, rozumiem, że te powody byłyby dla mnie wystarczające i dlatego niemiałem zamiaru stawiać poprawkę i chciałem się ograniczyć jedynie na wyrażeniu wierności memu dawnemu przekonaniu dodatek jednak przez ks. Czartoryskiego do adresu postawiony zmienia już położenie tych, którzy jego zasady dzielą i położenie Sejmu.

Jeżeli można było przemilczyć, to wobec postawionego dodatku jest się w dziwnem położeniu, gdyż trzeba się wyprzeć kilkakrotnie wyrażonym przekonaniom, trzebaby im prawie zaprzeczyć. Wobec tego położenia zapewne wszyscy, którzy z dobrą wiarą sądzić nas będą, a mówię tu i o tych, którzy w Izbie są wyznawcami tych samych co ja przekonań, zapewne nam za złe nie wezmą, że popierać i głosować będziemy za dodatkiem ks. Czartoryskiego, tem damy dowód wierności naszym przekonaniom, damy dowód że przekonania te nie były wypływem chwilowych okoliczności, że nie były lekkomyślnie powzięte, ale były wypływem ugruntowanego, poważnego, sumiennego i długiego zastanowienia się i rozbioru. Otóż powtarzam, że położenie Sejmu jest bardzo trudne, jeżeli nie będzie chciał przyjąć myśli ks. Czartoryjskiego, tym więcej, jak powiadam, że byłoby to wypierać się tego, cośmy przeszłego roku przyjęli. Po wyjściu bowiem tych posłów z Izby, którzy czego innego chcąc niż my, ale o których jako o nieobecnych mówić nie będę, za tym adresem oświadczyła się cała Izba jednomyślnie, jak to w sprawozdaniach stenograficznych zapisano. Zresztą czego mamy się wypierać? oto przyznanie się do tego przekonania, że sprawiedliwość wszystkim wymierzona być powinna, że prawa o które się dla nas dopominamy, równie i innym narodom i krajom w skład Państwa Austryackiego wchodzącym przyznane być winny; te same słowa umieściliśmy w adresie zeszłorocznym i są one jasne, a prosto i myśl sprawiedliwości dla wszystkich wyrażające, że więc jeszcze raz mamy się wypierać tego przekonania, że sprawiedliwość i innym także wymierzoną być winna. Te zasady i te przekonania były wielokrotnie w tej wysokiej Izbie bronione. Nie chcę więc zajmować dłużej długiego jej czasu i ograniczać się na wyjawieniu tego zdania, że głębokim opłakanym i niebezpiecznym błędem jest utrzymywać, że w tem samem Państwie i pod tym zacnym rządem mogą panować w jednej części spokój

i swoboda, a w drugiej części niesprawiedliwość i ucisk. Takiego stanu rzeczy żadnym sposobem przypuścić nie można. Jeżeli my nie upomniemy się o to, żeby wszystkim to co się im należy i czego potrzebują przyznanem było, to niezawodnie przyjdzie chwila, w której ten potężny element rozciągnie hegemonię swoję na wszystkie kraje i ludy, a my wtedy osamotnieni i opuszczeni opierać się napróżno będziemy temu silnemu elementowi, popartemu jeszcze potężną Germanią ostatniemi wypadkami utworzoną.

Jestem głęboko przekonany o niebezpieczeństwie takiego stanowiska dla naszego kraju i oby kiedyś następcy nasi nie powiedzieli o nas, że była chwila, w której Sejm galicyjski, Sejm polski nie znalazł jednego słowa uznania dla praw innych ludów. (Brawo).

P. Zyblikiewicz podniósł pewne wyrażenie posła Skrzyńskiego ale rozbierał je jedynie ze stanowiska narodowego.

Ja w oświadczeniu tem widzę błąd zasadniczy, a takiego błędu zwłaszcza, jeśli wychodzą z ust wymownych i po za tą Izbą wpływ mieć mogących, milczeniem pominąć nie można. Ja z zasadniczego stanowiska, z przekonania o istotnych potrzebach urządzeń społeczności występuję przeciwko zdaniu p. Skrzyńskiego.

Autonomia nie jest cząstką władzy państwowej, którą powierza Rząd centralny cząstce kraju dlatego że przez nią ta cząstka władzy lepiej może być wykonaną. Ta jest zasada z gruntu fałszywa; przeciwnie społeczeństwo rządzić się ma autonomią, a rząd centralny powinien mieć taką tylko władzę, której autonomia nie podoła. To jest zasadnicza różnica. Wtenczas jest społeczeństwo dobrze urządzone, jeżeli rząd centralny ma jak najmniej do czynienia.

Na tem kończę moje przemówienia i oświadczam, że będę głosował za poprawką ks. Czartoryskiege.

Ks. Marszałek: P. Grocholski ma głos.

P. Grocholski: Pozwólcie Panowie, abym poszedł za przykładem tych panów, którzy dziś rano głos zabierali, abym powiedział, jak pojmuję przedłożony nam adres. Mojem zdaniem, adresem tym nie ma sejm wypowiedzieć żadnego programu, nie ma wypowiedzieć żadnego żądania, któreby miało delegacyi wskazać drogę, jaką ma postępować.

Według mego przekonania Sejm zapatruje się w chwili dzisiejszej na stan kraju i znajduje, że stósunki w tym kraju są złe, że dezorganizacya postępuje, że nie ma bezpieczeństwa osób i mienia. Zaradzić temu złemu, nie jest w mocy sejmu bo na to, by sejm mógł zaradzić, potrzeba, aby zakres jego działania ustawodawczy był rozszerzony, potrzeba, aby miał pewną gwarancyą co do administracyi. O rozszerzeniu tego zakresu, o gwarancyę co do administracyi dopominał się sejm w r. 1868 wnioskiem swoim z 24. września. Odtąd za każdem prawie zebraniem ten swój wniosek powtarzał. A jakież w obec tego wniosku, w obec tych życzeń było postępowanie sfer dzierzących władzę? Oto nigdy nam nie powiedziano otwarcie, stanowczo: „nie“, łudzono nas przyrzekaniami, łudzono nas obietnicami, i tak: w r. 1868 i 1869 rząd i komisya, tak zwana konstytucyjna, wybrana z łona większości Rady państwa rozbierały przedmiot przez długie tygodnie. Komisya głosowała, przyjmowała, odraczała postanowienia, a na końcu wygotowała sprawozdanie, by kraj nic nie zyskał. W r. 1869 i 1870 podobnaż komisya Rady państwa, i ten sam rząd, jakkolwiek z inną głową na czele, znowu tę same rozpoczęła rokowania, znowu te same obietnice a skończyła tem, że z insynuacyi rządu, widziałem bowiem kto dyktował wniosek temu, który go postawił, i przyjęto w komisyi wniosek przejścia nad żądaniami naszemi do porządku dziennego. Następnie rząd przyrzekł sejmowi w mesażu Najj. Pana, iż wnioski będą wniesione do rady państwa i rzeczywiście zostały wniesione, i komisya konstytucyjna wybrana z łona Rady Państwa nie powiedziała „nie“, przeciwnie, zastanawiała się, rozbierała, ale wiązała nasze życzenia z innemi rzeczami zawsze tak, ażeby z tego nie było żadnego skutku; nawet przewlekała sprawę tak długo, że referent sub-komitetu, nie przedłożył takowemu swego sprawozdania.

W roku bieżącym mowa tronowa zawierała oswiadczenie, iż rząd poda chętnie rękę do stanowczego załatwienia tej sprawy. Jako granicę wytknięto tylko jedność i potęgę monarchii. Jakiż był skutek? Znowu traktowano, radzono, uchwalano, i uchwalono ten tak zwany elaborat, który takiego strachu nabawił p. Skrzyńskiego. Ależ panowie, tego elaboratu komisya dać nie chce. Zaraz po uchwaleniu tego elaboratu właśnie w tym punkcie, który p. Skrzyński uważa za najważniejszy, to jest w punkcie kwestyi finansowej, jeden z najwięcej wpływowych członków tej komisyi postawił wniosek mniejszości, i podpisała ten wniosek więcej jak polowa całej komisyi konstytucyjnej. Że ten stan musi kraj rozstrajać, że musi niezadowolnienie przytem się wzmagać, jest rzeczą naturalną. Ale

obok tego, że kraj ma związane ręce, że nie może nic zrobić, dla poprawienia opłakanych swych stósunków, zagroziło nam niebezpieczeństwo odebrania najważniejszego prawa naszego sejmu, a tem samem prawa naszego kraju. Oto zagroziło nam niebezpieczeństwo, że bez udziału sejmu mogą być na podstawie różnych sofistycznych wywodów zaprowadzane bezpośrednie wybory do Rady państwa.

W naszym kraju, Panowie, śmiem powiedzieć, nie ma w tym względzie sprzecznego zdania. Wszyscy, jak tu jesteśmy, czy siedzimy po tej czy po tamtej stronie Izby, mamy jedno zdanie; wypowiedział je p. Kowalski, który chciał bezpośrednich wyborów, ale oświadczył, że bez pozwolenia sejmu zaprowadzać bezpośrednich wyborów nie wolno, że zatem zaprowadzenie bezpośrednich wyborów bez przyzwolenia sejmu, byłoby pogwałceniem prawa konstytucyjnego, byłoby złamaniem tego prawa. Jeżeli wszyscy są tego zdania, że prawa tego sejmowi samowolnie naruszać nie można, to pewnie także przeważna część tego kraju jest przekonaną, że zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w Galicyi byłoby nietylko zgubą dla naszego kraju, ale groziłoby największem niebezpieczeństwem dla państwa. Ci panowie, którzy zawiadują w Radzie Państwa a następnie zasiadają w delegacyi, mają obowiązek decydowania o najważniejszych potrzebaah państwa, mają obowiązek dostarczania mu środków krwi i mienia do obrony interesów państwa. Nie można tego zdawać, że tak powiem, na los szczęścia a bezpośrednie wybory byłoby zdaniem na los szczęścia, kto o tych najżywotniejszych sprawach państwa decydować ostatecznie ma. To jest, panowie, położenie, w którem sejm znalazł kraj. Z jednej strony dezorganizacya i niemożność jej zaradzenia, z drugiej strony grożące niebezpieczeństwo, że to co posiada, co monarcha mu nadał, utracić może. Wobec tego proponuje komisya adresowa odezwać się do tego, który stoi ponad wszystkiemi partyami, odezwać się do tego, który, zdaniem mojem, jest rzeczywistem wcieleniem idei państwa austryackiego, przedłożyć mu ten stan i żądać od niego pomocy. Nie jest to panowie wezwanie do zamachu stanu. O zamach stanu nikt nie prosi. Jest to odwołaniem się do czynnika ustawodawczego, odwołaniem się do tego, bez którego przyzwolenia w ustawodawstwie nic zmienionem być nie może. Mojem zdaniem nie jest to równie znakiem lub objawem słabości kraju, a tem mniej, jak się tu wyrażono, jest to żebraniną. Nie panowie. Raczej bym powiedział, jest to poczuciem sił swoich, bo kto się tak odzywa do monarchy i w ten sposób, ten musi widzieć grożące niebezpieczeństwo nie tylko dla siebie, ale także i dla tego, do którego przemawia. Tak pojmując znaczenie tego adresu i jego doniosłość zdaje mi się, że treść jego, czy takowa jest mniej, czy więcej dosadną, czy mogłoby coś lepiej czy gorzej być wyrażonem, jest rzeczą stylistyczną, rzeczą podrzędną. Tu cała doniosłość leży w tem, że Sejm odwołuje się do korony, odwołuje się w chwili, w której uznaje, że grozi koronie i jemu niebezpieczeństwo, panowie! ilustracyą tego są mowy x. Kaczały i p. Czartoryskiego. Pchają nas do bezwzględnej opozycyi. Jeżeli żądania nasze nie będą zaspokojone, jeżeli prawa nasze będą samowolnie gwałcone, wtenczas nie będzie winą kraju, jeżeli ten kraj pójdzie rzeczywiście tą drogą opozycyi, a że tę drogę ci dwaj mówcy wskazywali, tego, sądzę, dowodzić nie potrzebuję.

Podług nich potrzebnym jest sojusz ze wszystkimi niezadowolonymi ludami w państwie; Sojusz z niezadowolonymi ludami w Austryi, sojusz ścisły, to panowie jest bezwzględna opozycya. Ja więcej bym jeszcze powiedział (p. Krzeczunowicz: Ja też) to jest sojusz elementów słowiańskich przeciw narodowości niemieckiej, to jest wojna ras. Czy ta wojna dla państwa nie byłaby zgubną, orzekać dziś nie chcę, ale w takiej chwili, gdzie nam mowcy niezaprzeczone mające stanowisko i wziętość w kraju już dziś tę drogę wskazują, w takiej chwili ma Sejm niezawodnie prawo i obowiązek odezwać się do korony i żądać od niej pomocy i mam nadzieję, że jeżeli tak będzie pojęte nasze odwołanie się, jeżeli nie będziemy chcieli walczyć o słowa i małemi poprawkami doniosłość rzeczy skrzywiać, to korona tak tę rzecz zrozumie. Wtenczas będziemy mogli mieć nadzieję, że korona życzenia nasze uwzględni. Pozwólcie panowie, bo to jest w związku jedno z drugiem, abym jeszcze wspomniał o zarzutach, jakie zrobił polityce delegacyi szan. p. Czartoryski. Odpowiedział mu wprawdzie p. Zyblikiewicz, ale sądzę, że ten zarzut jest tak ciężki, i jest tego rodzaju, że nigdy dość na niego odpowiedzieć nie można.

P. ks. Czartoryski zarzucił delegacyi brak zasad i oczywista rzecz, bo to idzie za tem chwiejność. Otóż panowie, zdaniem mojem p. Czartoryski właśnie dowiódł, że delegacya miała zasady i że przy tych zasadach wytrwale stała, tylko że mu się te zasady nie podobały. P. Czartoryski udowodnił brak zasad tem, że nie było w delegacyi przekonania, iż Galicya bez zmieniania ustroju całego państwa może jakieśkolwiek dla siebie zyskać rozszerzenie zakresu autonomii albo

uwzględnienia jej potrzeby w administracyi. Udowadniał brak zasad tem, że delegacya nie miała tego przekonania, iż chociażby nawet to uzyskano, to takie uzyskanie nie dawałoby żadnej rękojmi trwałości. Zdaje mi się, że nie wypowiedział ostatecznie swojej myśli, ale konieczną konsekwencyą byłoby to, że delegacya nie miała przekonania, iż chociaż by jej coś dawano, jeżeliby jej dawano bez ogólnego zorganizowania na nowych podstawach monarchii austryackiej, delegacya nie powinna była przyjąć. Prawda, panowie, delegacya tego przekonania nie miała, ale delegacyi, mojem zdaniem, tego przekonania mieć było nie wolno, bo go Sejm nie miał, bo Sejm uchwalając wniosek w r. 1868 stanął na zupełnie innem stanowisku, z tego stanowiska nigdy nie schodził i we wszystkich swoich uchwałach i adresach to stanowisko zawsze wskazywał delegacyi. Delegacya też z tego stanowiska nie schodziła, prawda nie schodziła nietylko dlatego, że jej Sejm tak kazał, ale i dlatego, że miała przekonanie, że dobro kraju tego wymaga, aby przy tych zasadach stale obstawać. Nie mogę tu pominąć podniesienia jednej okoliczności, która przyznaję się, bardzo mnie zdziwiła, to jest, okoliczności podniesionej tak przez p. Ławrowskiego jak i przez p. Czartoryskiego, iż bez uzyskania zmiany ustroju państwa całego sąsiednie mocarstwa nie pozwolą na danie jakiejśkolwiek koncesyi dla naszego kraju. Pytam się panów, w jakim celu było to powiedzianem, bo cel być musiał. Bądź co bądź, ja sądzę, że nam więcej przestrzegać w tym względzie interesów państwowych jak ministrom spraw zagranicznych bez wątpienia nie przystoi (brawo), a jest rzeczą wiadomą, że kiedy się toczyła rzecz o danie koncesyi dla Galicyi w r. 1869 (jeżeli się nie mylę) ówczesny kanclerz państwa hr. Beust stanowcze dał oświadczenie, iż trudności, jakieby z tego powodu w zagranicznych stosunkach miały powstać, on bierze na siebie a w roku obecnym w delegacyi wspólnej zapytany w komitecie przezemnie dzisiejszy minister spraw zagranicznych oświadczył, że żadnemu obcemu mocarstwu mięszać się w wewnętrzne urządzenie austryackich krajów pod żadnym względem nie pozwala i nie pozwoli. (Brawo.) Sądzę przeto panowie, że to nas nie powinno odstraszać od żądania dla naszego kraju tych urządzeń, które są mu potrzebne.

Jeżelibym chciał wejść w tok tej dyskusyi i rozbierać koniecznie mowę ks. Kaczały i p. Czartoryskiego, musiałbym się zapytać, jak chce, abyśmy postępowali, i do czego by te zasady, które p. Czartoryski chce, aby były naszą chorągwią, nas doprowadzić powinny. Nie znajdujemy w Radzie państwa tych sojuszników, z którymi chce, abyśmy postępowali a wyraźnie powiada, że nie szliśmy razem z naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami. Pytam się, gdzie szukać ich mamy, czy w Pradze, czy w Bernie? Czy mamy pójść za ich przykładem i nie iść do Rady państwa jak to wyraźnie szan. p. Kaczała nadmienił. Ja sądzę, że ani jednego ani drugiego nie wypada nam robić i to panowie, sądzę nie tylko jako członek delegacyi, lecz także jako członek tego Sejmu. Jako członek delegacyi słucham poleceń Sejmu. Sejm mię wysłał i ja na tem stanowisku walczę i wtedy ustąpiłbym z niego, gdybym sądził, że tem ustąpieniem krajowi korzyść przyniosę. Jako członek Sejmu muszę powiedzieć, że nigdybym się nie zgodził z tem, abyśmy szli tą samą drogą, jaką idą Czesi to jest niewysyłania do Rady państwa.

Nasze stosunki są inne — my nie dobijamy się uznania pisanego prawa, my dobijamy się o zaspokojenie naszych potrzeb i musimy tu rozważyć, czy korzyści, jakie moglibyśmy uzyskać przez niewysyłanie do Rady Państwa, nie zrównoważyłyby a raczej nie przeważyły szkody, jakie moglibyśmy ściągnąć na nasz kraj, gdybyśmy zeszli ze stanowiska, jakie zajmowaliśmy. Chcę otwarcie wypowiedzieć myśl swoję.

W Czechach jest ludność mieszana, niemiecka i czeska. Tam rząd żadnych donośnych represaliów na samą ludność czeską, pod względem materyalnym i socyalnym nie może używać, bo trafiłby tem samem i ludność niemiecką. Obecność ludności niemieckiej, chroni ludność czeską od niebezpieczeństwa, od którego nas wzgląd podobny nie chroni.

Pozwólcie Panowie! że przejdę do wniosku postawionego przez P. Czartoryjskiego. Gdyby ten wniosek był postawiony bez komentarza, może byłoby możebnem za nim głosować, jakkolwiek zapytałbym się, co ma znaczyć owo ubolewanie, iż nie powiodło się urządzić stosunków w Monarchii w duchu zgody i zadośćuczynienia. Czy to ma wyrażać ubolewanie, że Naj. Pan dał dymisyę byłemu rządowi, czy też ubolewanie, iż strona, z którą się godzić miano, stawiała takie warunki, iż zmusiła Naj. Pana do dania dymisyi swojemu rządowi? Jedno i drugie tłumaczenie jest możebne. Dowodem tego, że rzeczywiście jednego i drugiego używano. Otoż gdyby nie było dodanego komentarza, byłaby głównie ta okoliczność do podniesienia. Ale przy

komentarzu danym mową p. Czartoryjskiego, przy wypowiedzeniu, że przyjęcie tego ustępu ma być wskazówką dla delegacyi, jak postępować powinna, rzecz Panowie, przybiera ogromną doniosłość.

Książe Czartoryjski postawił tę rzecz jako odpowiadającą wymogom godnoćci sejmu. Niech mi szanowny Poseł pozwoli wypowiedzieć przekonanie, że o godności ma kazdy z nas niezaprzeczenie wyobrażenie wyrobione i każdy z nas czuje, na czem polega godność sejmu. Godność sejmu nie może zdaniem mojem na tem polegać, ażeby powtarzać coś, co się już raz powiedziało, jeżeli to powtórzenie nie jest koniecznie potrzebnem.

Sądzę, że wypowiedzenie to jest zupełnie niepotrzebnem. W roku przeszłym był adres uchwalony wobec nowo przez Naj. Pana utworzonego rządu, wobec wytkniętego przez ten rząd kierunku politycznego. Wtedy Sejm był powołany wypowiedzieć, czy się zgadza z tym kierunkiem, czy nie, a wobec napaści ze wszech stron, które na ten rząd biły, może było nawet politycznie dać temu rządowi przez takie wypowiedzenie, poparcie. Ale dzisiaj tych wszystkich względów nie ma, dziś miałoby to wypowiedzenie zupełnie inne znaczenie, dzisiaj rząd, który teraz jest, godzenia się z wszystkiemi ludami nie wypisał na swoim sztandarze.

Otóż w takich okolicznościach sądzę, że nic nas nie zmusza, powtarzać to, cośmy przed rokiem wypowiedzieli. Gdyby kto wnosił, ażebyśmy zaprzeczyli temu cośmy powiedzieli przeszłego roku, sprzeciwiłbym się temu, bo załatwienie spraw wiszących w duchu zgody i pojednania z wszystkiemi prowincyami byłoby niezawodnie pożądanem dla państwa i jest niewątpliwie rzeczą, której nikt zaprzeczyć nie zechce, ale dziś wypowiadać to twierdzenie, kiedy nas o nie nikt nie pyta, a tem samem potępić cały dzisiejszy kierunek rządu, nie zdaje mi się stosownem. Zresztą chciałbym, jak to wypowiedziałem, by W. Izba nadała temu adresowi to znaczenie, że my w naszej nieszęśliwej doli udajemy i odwołujemy się do Najj. Pana. W tak pojętym adresie byłoby projektowane powoływanie się na zdania wypowiedziane w przeszłorocznym adresie zupełnie nie na miejscu. Wobec komentarza nam danego postać rzeczy nadto, jak już powiedziałem, zmienia się i sądzę, że po danym komentarzu za projektowanym przez p. Czartoryjskiego ustępem ci panowie tylko głosować mogą, którzy przekonani są, że bez zmiany ogólnego ustroju całej monarchii Galicya nic uzyskać nie może, że gdyby nawet co uzyskała, nie miałyby te ustępstwa żadnej trwałości, że żądać nawet nic nie można, bo to naraziłoby Państwo na niechęć groźnego sąsiada. Kto jest tego zdania, niech głosuje za tą poprawką, ja tego zdania nie dzielę, przy tej chorągwi nie stoję i za tą poprawką głosować nie będę. (Brawo).

Ks. Marszałek: P. Wesołowski ma głos.

P. Wesołowski: Jako jeden z tych, którzy popierali wniosek ks. Czartoryjskiego, objawionem dziś, przez tegoż szan. Posła zdaniem, iż będzie popierał wniosek Posła Stryjskiego przejścia do porządku dziennego, który jakkolwiek motywowany zawsze jest jednak umorzeniem sprawy na całą sesyę, widzę się spowodowanym do zabrania głosu.

Nie widzę aby od dni kilkunastu t. j. od czasu postawienia tego wniosku cokolwiek zaszło takiego czy w kraju, czy w Państwie czy w Rządzie, aby to co było wtedy potrzebne, dziś było nie potrzebne. Sam ks. Czartoryjski nie tylko w uzasadnieniu wniosku swego, lecz i dziś dowodził potrzebę adresu do Najj. Pana, lecz niezadowolniony z treści w miejsce stawiania poprawek, któreby treść jego zmienić mogły, jak sobie sz. wnioskodawca życzy, przystępuje do wniosku przejścia do porządku dziennego.

Ja jako współwnioskodawca, gdyż popierałem ten wniosek, do tego przystąpić nie mogę.

Przechodząc do samej treści adresu, jakkolwiek miałbym przeciwko niektórym zwrotom i wyrażeniom nieco do zarzucenia i chętniebym widział, gdyby niektóre rzeczy jaśniej były wyrażone, jednakże zważywszy, że adres odwołując się na uchwałę z 24. września 1868 oświadcza, że ją uważa za podstawę, i warunek rozwoju i pomyślności kraju, gdy dalej adres odwołuje się do mowy tronowej z 28. grudnia w radzie państwa wypowiedzianej, w której monarcha objawił życzenie zaspokojenia naszych potrzeb, gdy dalej treść adresu wyraźnie wypowiada, że rząd nietylko tej woli monarszej zadość nie uczynił i tych żądań naszych nie uwzględnił, lecz owszem zamierzonym wnioskiem o bezpośrednich wyborach chce naruszyć konstytucyjne prawa kraju, chociaż nie wspomniano o elaboracie, widać jasno z adresu że sejm sobie go nie życzy i który rzeczywiście zaraz z dodatkiem finansowym nie do zaspokojenia potrzeb kraju lecz na to jest wymyślony aby nas zrujnować, — widzę się zpowodowanym głosować za adresem, zastrzegając sobie jedynie głos do punktu 6, do którego zamierzam postawić poprawkę.

P. Krzeczunowicz: Jaką?

P. Wesołowski: Ponieważ tam widzę niejasność w słowach „domysły i obawy“ przeto chciałbym wnieść aby po tych słowach dodać „o narusze nie praw konstytucyjnych.“

Ks. Marszałek: P. Skrzyński ma głos.

P. Skrzyński: Na wycieczkę sz. p. Zyblikiewicza nie odpowiadałbym, gdyż opiera się ona na słowach, których nie wypowiedziałem. Ale ponieważ jest w niej zrobiona interpelacya słów moich taka, która, gdyby była sprawiedliwą, byłaby rzeczywiście ubliżającą dla wys. Izby, więc z uszanowania, jakie mam dla niej, zmuszony jestem mu odpowiedzieć. Nie mówiłem nigdy „lepszego“, tylko „podług mego zapatrywania odpowiedniejszego.“

Jeżeli p. Zyblikiewicz ma takie wyobrażenie, że moje zapatrywania są najlepsze, a sejm jeżeli ich nie podziela, to błądzi, to ja mu za to bardzo dziękuję. (Wesołość). Drugą uwagę zrobił, na którąbym także nie odpowiadał, z tej samej przyczyny, że te słowa, które cytował, nie były powiedziane, gdyby nie był ich podniósł hr. Wodzicki. Nie mówiłem, że autonomia jest wynikiem władzy centralnej, bo takiego absurdum nie ważyłbym się w tej Izbie powiedzieć. Ja mówiłem że autonomiczne ciała wykonują funkcye państwowe, a państwo a władza centralna, to zupełnie rzecz inna. Mamy państwo w Ameryce, gdzie ad minimum doprowadzona władza centralna, mamy państwo Francuskie, gdzie ad maximum doprowadzona władza centralna, mamy państwa, gdzie niema konstytucyi i państwa, gdzie jest konstytucya. A u nas jeżeli co nas zgubiło, to to, że idei państwa w nas nie uszanowano, lecz to, co było jego prawem i jego własnością, było przez pojedynczych rozszarpane na korzyść pojedynczych.

Że autonomiczne ciała mogą wykonywać pewne funkcye państwowe, to dowodem najlepszym rezolucya, której się tak opornie domagamy. A czegoż się domagamy? Oto domagamy się Rządu swego, zarządu szkół, finansów i t. d. Czyż to nie są funkcye państwowe? wynik sprawiedliwości, utrzymywanie bezpieczeństwa, wypełnienie warunków produkcyi, oświaty rozszerzenie, czyż to nie są funkcye państwowe. Któż to wypełnia w Ameryce? Wypełniają pojedyńcze stany. A kto w centralizowanej Francyi? Wykonują władze centralne, który system jest lepszy, to inna kwestya. Ja pierwszy oświadczyłbym się za autonomicznem ustrojem ale o tem mowy nie było. Nie mówiłem co autonomia a co władze centralne, lecz mówiłem o funkcyach do państwa należących, za które jest odpowiedzialnem.

Jeżeli więc jakie ciała autonomiczne mają te funkcye, więc są za nie odpowiedzialne. Taka była moja myśl, ale nigdy nie twierdziłem, abym uważał autonomię jako tylko przez władze centralne nadaną, jakby komisarzowi polecenie. Nie chcę się nad tem dłużej zastanawiać. Ale ważniejszem niż te wycieczki p. Zyblikiewicza jest to, co wniósł p. Czartoryski. Ponieważ ja byłem najgorliwszym popieraczem myśli wniesienia adresu, niech mi będzie wolno kilka tylko słów o tem powiedzieć. Żałuję mocno że sz. poseł uznał za stósowne przystąpić do wniosku p. Ławrowskiego. Zasad, jakie w swoim wniosku wypowiedział, nie będę tykał, nie podzielam takowych, ale je szanuję. Ale podnosić tak gorąco potrzebę adresu, a potem przechodzić nad nim do porządku dziennego, to nie sądzę odpowiednem. I dla czego? dla tej jednej poprawki, którą nam tu przeczytał. Ta poprawka przemawia do serca każdego. Któżby nie chciał miłości i zgody? Już 1800 lat temu, jak Chrystus miłości nas nauczał, a 1800 lat mija i ciągle się z sobą kłócimy, i wątpię ażeby słowa p. Czartoryskiego większy skutek osiągnęły niż słowa Zbawiciela przed 1800 laty wypowiedziane, bo wszędzie są i będą spory tego trudno uniknąć lecz starajmy się, aby ta walka była rzetelną i w dobrych celach podjętą. A zresztą i ci, których nam tak kochać każe ks. Czartoryski, ci także zapoznali albo zapomnieli o tym chrześciańskim obowiązku miłości i gdy się przeszłego roku upominali o prawa to powiedzieli tak: Najjaśniejszy panie! uznaj nasze prawa a uwzględnij roszczenia innych krajów.

Otóż my to moglibyśmy także powiedzieć: „uznaj nasze prawa, a uroszczenia tamtych uwzględnij.

My słuszniej postępujemy, my o prawach innych krajów mówić nie chcemy, bo nie do nas sąd o nich należy.

Takie postępowanie nakoniec szkodzić nie może. To co my uzyskamy ułatwi rzecz innym. Gdybyśmy więc nawet tego ustępu przez ks. Czartoryskiego zaproponowanego nie umieścili, to jeszcze by nam nikt zarzucić nie mógł, że my na dobro innych ludów obojętni. Będę więc głosował i przeciw poprawce i przeciw przejściu do porządku dziennego.

Ks. Marszałek: Nikt więcej głosu nie żąda.

P. Ławrowski: Proszu o hołos.

Ks. Marszałek: P. Ławrowski ma głos.

P. Ławrowski: Prawda, że Czechy w owych artykułach toje wskazywały, to jest: o swoich prawach historyczno-politycznych i o zadaniach innych krajiw na pidstawi ich praw narodnych. Ale ony majut słusznost poneże ony majut swoji prawa historycznyi, a inszyi kraji tych nemały.

Otuż tyi prawa nazwały swoymy prawamy, a innych krajiw nazwały żadaniami, i tyi proczyi kraji swoich praw łysze dobywajut sia, a Czechy ich wże majut. Z tych pryczyn ne można buło toje na równi postawyty, zreszto w artykułach fundamentalnych czeskych, Czechy żadały aby tyi swobody roztiahnene buły na wsi kraji i dla toho robłeno im zamit, że miszajut sia w zahalne ustrojstwo Cislitawyi.

Ks. Marszałek: Nikt więcej głosu nie żąda. (Nikt). Rozprawa zamknięta.

Komisarz rządowy: Ja proszę księcia Marszałka o głos.

Ks. Marszałek: Pan Komisarz rządowy ma głos.

Komisarz rządowy: Przy dzisiejszej ogólnej dyskusyi nad adresem do Naj. Pana podniesiono zarzuty przeciw obecnemu Rządowi, których z obowiązku mego nie mogę pominąć milczeniem.

Najgłówniejsze z tych zarzutów były: nieprzedstawienie do najw. sankcyi ustaw. przez wys. Sejm uchwalonych, i niepodawanie powodów nie sankcyonowania ustaw; naruszenie rozporządzenia cesarskiego z 4go czerwca 1869 o zaprowadzenie języka polskiego w urzędach, nareszcie dał się słyszeć także głos zarzucający ministerstwu, iż jest reakcyjne. Otóż co się tyczy przedewszystkiem tego ostatniego zarzutu nie wytłumaczył szanowny mowca, w jakim go sensie zrozumiał — o ile pod reakcyjnością rozumie się zwykle postępowanie i kierunek antiliberalny to obecne ministeryum postępowaniem swojem nie usprawiedliwia podobnego zarzutu muszę przeto takowy stanowczo odeprzeć.

Go do niesankcyonowania ustaw sejmowych to zarzut uczyniony odnieść się może tylko do uchwał sejmowych z ostatniej kadencyi; jednakże z uchwalonych na ostatniej kadencyi 109 projektów do ustaw raczył Najjaśniejszy Pan udzielić najw. sankcyi 104. ustawom (głosy „ale jakim") a między temi ustawom ogólnej doniosłości jak n. p. o wyznaczenie ostatecznego terminu do zgłoszenia służebnictw podlegających wykupowi na mocy ustawy krajowej z 26 kwietnia 1871 r. i ustawa o nadaniu funduszowi krajowemu prawa do poboru myta na wszystkich drogach krajowych. Nie sankcyonowano zaś tylko 2 ustawy o ochronie ptaków i o zaprowadzeniu ksiąg hypotecznych.

Pierwszej z tych odmówiono sankcyi, ponieważ wymierzenie kar za przestępstwa tej ustawy przyznano gminom w własnym zakresie i nałożono obowiązek na organa bezpieczeństwa, aby o wypadkach przekroczenia donosiły przełożonym gmin lub obszarów dworskich lub też wydziałowi powiatowemu. Postanowienia te sprzeciwiają się ustawie gminnej czyli zasadzie przyjętej w tej ustawie, że wymierzenie podobnych kar urząd gminny wykonuje tylko w przekazanym zakresie i że rekurs od takich orzeczeń idzie do władz rządowych, więc z zasadniczych powodów nie sankcyonowano tej ustawy.

Projekta do ustawy o księgach hypotecznych nie sankcyonował Najjaśniajszy Pan z powodu że według projektu miały być księgi gruntowe założone dla okręgów sądów obwodowych i wyłącznie przez sądy kolegialne prowadzone. Ponieważ okręgi sądów kolegialnych są rozległe, przeto ogólny ruch interesów byłby w uciążliwy sposób utrudniony, dla większej części ludności byłyby księgi gruntowe prawie niedostępne. We wszystkich sprawach któreby się w sądach powiatowych traktowały a w których zachodziłaby potrzeba przejrzenia dla informacyi księgi gruntowej byłyby tak sądy jak i strony w nader przykry sposób ustawicznie utrudzane i wstrzymywane.

Głównym zaś powodem niesankcyonowania było to, że sposób postępowania przy założeniu ksiąg gruntowych postanowiono w projekcie bez uwzględnienia granic, które w tej mierze wytknięte są w ustawie państwowej z 25 lipca 1871 r. Powody niesankcyonowania wspomnianych dwóch ustaw udzielił Rząd Wydziałowi krajowemu — jak mam nadzieję Wysoka Izba nie odmówi słuszności powodom, które stały na przeszkodzie sankcyonowaniu tych ustaw. Względem następujących ustaw uchwalonych przez wysoką Izbę nienastąpiło dotąd najwyższe postanowienie po pierwsze: Co do ustawy o zaprowadzeniu języka polskiego na akademii technicznej, potem o zmianę postanowień co do języka w szkołach średnich i ludowych, nakoniec co do ustawy zawierającej dodatek do ordynacyi wyborczej 26 lutego 1861, co do czasu w którym postanowienia tej ordynacyi prostą większością głosów zmienione być mogą. Ustawa zaprowadzająca język polski na akademii technicznej nie otrzymała wprawdzie dotąd sankcyi, jednakże Najjaśniejszy Pan

najwyższem postanowieniem jeszcze roku zeszłego wydanem rozkazał, aby język polski na tej akademii bezzwłocznie był zaprowadzony i rzeczywiście jest zaprowadzony język polski. O ile siły naukowe starczą ustawa o zmianie postanowień o języku w szkołach ludowych i średnich nieotrzymała także dotąd najwyższej sankcyi. Jednakże sprawa ta jest w ścisłym związku ze sprawą ugodową traktowaną w Wydziale konstytucyjnym Rady państwa a dotąd nie załatwioną.

Co się tyczy nakoniec ustawy zawierającej dodatek do ordynacyi wyborczej to miałem już zaszczyt odpowiedzieć na interpelacyę p. Chrzanowskiego, wspominając że ustawa ta przez ministeryum Najjaśniejszemu Panu przedłożoną została, jednakże Najwyższe postanowienie dotąd nie nastąpiło.

To co powiedziałem o niesankcyonowanych dotąd projektach do ustaw zechce wysoka Izba uznać, że odpowiedź na interpelacyę wniesioną na drugiem posiedzeniu przez pp. Chrzanowskiego i Czerkawskiego. Oprócz tych ustaw żadnych innych niesankcyonowanych nie ma.

Co do rzekomego naruszenia postanowienia cesarskiego o używaniu języka polskiego w urzędach, to sprawa ta jest przedmiotem osobnej interpelacyi do Rządu na którą spodziewam się módz wkrótce zadawalniającą dać odpowiedź.

Ks. Marszałek: Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz: Sprawozdawcy zadaniem jest uzupełnić niejako rozprawę i odpowiedzieć na zarzuty w przeciągu dyskusyi przeciw wnioskowi podniesione.

Jeden z szanownych posłów, który zabierał głos za adresem zwrócił się do mnie jako do sprawozdawcy i wskazał, iż moim będzie obowiązkiem odeprzeć niektóre zarzuty. Jakkolwiek nie zbyt ważnemi mi się zdają owe zarzuty, nie mogę pozostawić je bez opowiedzi.

Szanowny poseł miasta Przemyśla, znajduje w pierwszym ustępie adresu znaczny błąd, mianowicie w tem, iż po słowach: „Kraj oczekuje od Najj. pana opieki i pomocy“ nie następuje zaraz wyjaśnienie tych słów, wyjaśnienie do czego ta opieka, do czego ta pomoc? Wszystkie zdania i wyrażenia nietylko tego adresu ale wszystkich pism we wszystkich parlamentach na świecie możnaby w podobny sposób krytykować. Lecz logiczna i słuszna krytyka nie może wyrywać z pisma poszczególne zdania i wyrażenia i pytać? A na co? A po co? A kiedy? A gdzie? Wszystkiego w jednem zdaniu umieścić nie podobna. Do czego żądamy opieki, do czego pomocy? oto do tego, co następuje w ustępach: 2gim, 3cim, 4tym, 5tym i 6tym.

Dalej nie podobało się szanownemu posłowi miasta Przemyśla słowo: „uprzedzeń w ustępie 4tym; zdawało mu się ono za słabem; upatrywał w niem nawet zaród wielkich niebezpieczeństw, widział w niem szkodliwą dla delegacyi wskazówkę. Innym jednak posłom, których zdanie słyszałem, zdawało się właśnie to wyrażenie za mocne, otóż mnie się zdaje, że komisya najlepszego użyła wyrażenia, gdy poszła drogą pośrednią. Nie powiedział szanowny poseł miasta Przemyśla, jakiem wyrażeniem innem wyrażenie to zastąpić; lecz wspomniał o wrogach, może więc chciałby napisać: „Wrogie usposobienie“ albo coś podobnego. Sądzę, że większość posłów nie mogłaby się zgodzić na takie wyrażenia w adresie do Najj. pana.

W 6tym ustępie znajduje szanowny poseł miasta Przemyśla błąd w tem, że nie ma konkluzyi. Ustęp ten brzmi: „Sejm ma prawo wybierania posłów do Rady państwa przez Ciebie Najj. panie statutem krajowym poręczone. Naruszyć to prawo, lub odjąć je Sejmowi bez jego zezwolenia byłoby to zachwiać wiarę w prawa konstytucyjne i podkopać podstawę opartego na tych prawach porządku.“

Czyż jeszcze nie dość jasny ten ustęp? czy potrzebuje komentarza? Zdawało mi się, że szanowny poseł miasta Przemyśla chciał, aby tu jeszcze dodano: „Najjaśniejszy panie niedopuszczaj naruszenia tych praw.“ Lecz myśl podobna znajduje się w następującym ustępie siódmym, który mówi: „przekonani głęboko o Twojej sprawiedliwości poruczamy Tobie Najjaśniejszy panie! prawa i życzenia nasze.“ Jakie? oto te, o których mówi całe adres.

Największym przeciw adresowi zarzutem szanownego posła miasta Przemyśla był ten, że jeżeli porównamy oba adresy, przeszłoroczny i tegoroczny, wydają się one jak gdyby na dwóch antypodach były pisane. Nic a nic do siebie nie są podobne. Tak jest istotnie, i zaraz pokażę, jaka między niemi zachodzi różnica. Oto w przeszłym roku pisaliśmy: „W spełnieniu zadania swego w tym (zamierzonym podówczas) kierunku, Rząd waszej cesarskiej i królewskiej Apostolskiej Mości liczyć może na szczere i zupełne poparcie nasze. Spodziewamy się zaś i ufamy, że przeobrażenie takie przyczyni się do

utrwalenia swobód konstytucyjnych i obywatelskich.“ Miał ten adres jeszcze parę innych ustępów bardzo dla ówczesnego Rządu przychylnych. W teraźniejszym adresie nic podobnego nie ma. Czy poseł miasta Przemyśla chciał, abyśmy i teraz to samo wypowiedzieli? Przekonany jestem, że nie. Jeżeli szanowny poseł pochwala tę różnicę między adresem przeszłorocznym a obecnym, dla czegoż krytykując adres, nie oddał mu sprawiedliwości przynajmniej pod tym względem?

Szanowny poseł miał zapewne na myśli inną między przeszłorocznym a obecnym adresem różnicę o której mówić mi jeszcze przyjdzie.

Przedtem jednak muszę wystąpić przeciw jednej, błędnej i szkodliwej zasadzie, wypowiedzianej przez posła ziemi Sanockiej, pana Skrzyńskiego.

Dyskusye są komentarzem do czynnyści parlamentarnych. Jeżeli błędne zdanie pojawi się w dyskusyi, nie można je zostawić bez odpowiedzi, chociażby to było zdanie teoretyczne. Zdanie posła Skrzyńskiego o pochodzeniu wszelkiej władzy od państwa starali się odeprzeć posłowie Zyblikiewicz i Henryk hr. Wodzicki. Lecz pan Skrzyński w drugiej przemowie stawał ponownie w obronie błędnego zdania swojego. Według tego zdania kraj pełniłby jedynie funkcye państwowe, gdyby mu przyznano tę samodzielność, jakiej żąda, pełniłby funkcye państwowe nawet już teraz w tym szczupłym, jaki ma zakresie. Według doktryny posła Skrzyńskiego, pochodziłaby wszystka władza od państwa. Słyszeliśmy, iż powiedział, że państwo deleguje pewne funkcye państwowe krajowi.

Słyszeliśmy zdanie jego, że w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki kraje pełnią funkcye państwowe. Z taką doktryną niktby nie śmiał wystąpić w kongresie tych Zjednoczonych Stanów. Kraje pełnią tam funkcye swoje własne, a delegacya państwa to, co potrzeba dla całości.

(Zyblikiewicz: Tak jest.)

Doktryna, wypowiedziana przez posła Skrzyńskiego jest sprzeczną z zasadami prawdziwego liberalizmu. Doktryna ta jest chyba czerpaną z zasady Ludwika 14go „L' état c' est moi“ i zasad księcia Bismarka, który chce wszystko garnąć pod państwowe funkcye, który rozciąga władzę Państwową na wszystko, nawet na wiarę. Takiej doktryny bez odparcia zostawić niemożna.

Przystępuję teraz do wyjaśnienia tej różnicy między przeszłorocznym a obecnym adresem, którą podniósł poseł ks. Czartoryski. Wszyscy z największą uwagą słuchaliśmy mowy tego posła i mowy księdza Kaczały; bo w tych mowach była zasadnicza opozycya przeciw stanowisku zajętemu według ich zdania w adresie. Słusznie wszyscy, którzy za adresem przemawiali, podnosili znaczenie tych mów i bronili zdań swoich przeciw zarzutom w tych mowach zawartym.

Ks. Czartoryski postawił poprawkę, do adresu, czyli ustęp dodatkowy.

W komisyi dyskutowaliśmy nad podobnym dodatkiem. Nikt w komisyi nie był przeciwny głównej myśli, zawartej w tym dodatku, myśli zgody powszechnej. Komisyi zdawało się jedynie, że w obecnej chwili podobny dodatek nie byłby stosowny w adresie, biorącym punkt wyjścia z ostatniej mowy tronowej, w której pod względem rozszerzenia autonomii krajowej jest wzmianka tylko o kraju naszym. Opuszczenie takiego dodatku w adresie nie jest zaparciem się tego, cośmy przeszłego roku powiedzieli. Manifestacyi tego Sejmu, który nie został nowym odświeżony wyborem, ale w tym samym, co przeszłego roku znajduje się składzie nie można osądzać bez baczenia na związek, jaki one mają między sobą. Manifestacye te uzupełniają się wzajemnie. Myśli wyrażonych w adresie przeszłorocznym nie zapieramy się i nie mamy przyczyny ich się zapierać; owszem stoimy przy nich. Lecz powtarzać wszystko co było w adresie przeszłorocznym, zdawało się komisyi zbytecznem. Komisyi mniemaniem byłoby, że w obecnej chwili należy ograniczyć się na dwa punkta, dla kraju najważniejsze, na ponowienie żądania autonomii krajowej i na obronę przeciw pogwałceniu prawa krajowego.

Ks. Czartoryski zarzucił delegacyi, nie powiem delegacyi, ale może sejmowi, że nie ma zasad, nie ma programu. Odpowiedział mu p. Grocholski, że to nie jest słuszny zarzut, że o braku zasad delegacyi pomawiać nie można, że zarzuty ks. Czartoryskiego wskazują jedynie, iż postępowanie delegacyi nie zgadza się ze zdaniem i z zasadami posła ks. Czartoryskiego.

Oceniając postępowanie delegacyi, nie można spuszczać z oka faktu jednego. Gdy Sejm w roku 1867 wypowiadał żądania swoje w tak zwanej rezolucyi, podnosiły się głosy posłów, do których i ja należałem, ażeby żądań krajowych nie opierać na paragrafach konstytucyi, lecz jedynie na historycznem, przyrodzonem prawie kraju naszego. Nie poszedł Sejm za tem zdaniem i tem samem

wskazał delegacyi drogę walczenia w Radzie Państwa o przyznanie potrzebnej krajowi samodzielności.

P. ks. Czartoryski chce powszechnej zgody między wszystkiemi ludami i krajami w skład Austryi wchodzącemi. Któżby mógł nie pragnąć takiej zgody? Gdy dążność do takiej zgody w mowie tronowej z r. 1870 była wypowiedziana, gdy tej zgody była nadzieja, chociaż już wtedy nie wielka, mógł Sejm z radością powitać szlachetne takiej zgody zamiary i oświadczyć, że te zamiary mogą liczyć na szczere i zupełne poparcie nasze. Zamierzona jednak zgoda nie osiągnęła skutku.

P. ks. Czartoryski chce, ażebyśmy, stojąc przy myśli zgody powszechnej, nie żądali dla kraju naszego odrębnego stanowiska, a nawet nie przyjmowali takiego stanowiska, chociażby ono przyznawało nam samodzielność przez nas żądaną. Poparł to zdanie p. Ławrowski i przytoczył, jako piękny do naśladowania przykład, że reprezentacya wielkiego kraju koronnego, który się opiera na własnych prawach historycznych, nie o swoim tylko myślała kraju, lecz sformułowała program dla wszystkich krajów, chciała, aby wszystkim samodzielność obszerna była przyznaną. Jednakże reprezentacye innych krajów nie chcą zgodzić się na ten program; one nie chcą nawet przyjąć tej samodzielności, jaką im ów program udzielić pragnie.

Pytam więc tych panów, którzy za powszechną zgodą przemawiają, gdzie jest ten program, który ma zaspokoić życzenia wszystkich krajów i ludów, który może zaspokoić je tak, aby legalne reprezentacye tych ludów i krajów na ten program się zgodziły? Czyż można wątpić, że urzeczywistnienie takiego programu nie da się osiągnąć środkami, wskazanemi w obecnych ustawach konstytucyjnych?

Wskażcież nam Panowie środki inne, lecz rozpoznajcie najpierw sami, czy można użyć tych środków w chwili obecnej lub w bliskiej przyszłości?

Proszę szanownych posłów, którzy mówią o federacyi i występują z szlachetnemi, powszechnej zgody zamiarami, aby wystąpili z takim programem, którym mógł prowadzić do powszechnej zgody, aby nam powiedzieli, czy ten samorząd i ta samodzielność, jaka ma być przyznana większym krajom koronnym, stanie się udziałem także mniejszych krajów koronnych? czy te mniejsze kraje koronne mają być, nawet wbrew woli ich reprezentacyi, między sobą lub z innemi łączone? czy kraje, których reprezentacye przeciw programowi się oświadczą, mają być do przyjęcia onego zmuszone?

Nie dość dla męża stanu wskazywać program zasady i cel, do którego dąży. Musi on zdać sobie sprawę ze środków, jakich ma użyć do urzeczywistnienia swojego programu.

Silny z ust posła ks. Kaczały słyszeliśmy zarzut, słyszeliśmy obwinienie delegacyi, że popierała Niemców, którzy gnębili i gnębią wszystkie inne narodowości, a szczególnie Słowian. Główną winę delegacyi widział p. Kaczała w tem, że w roku przeszłym pomimo zmiany rządu weszła do Rady Państwa i tam pozostała. W tym kierunku można także obwinić Sejm, że dotąd tej delegacyi się nie wyparł.

Odpowiedź na to słyszeliście panowie z ust p. Grocholskiego, odpowiedź ta służy delegacyi. Posłaliście nas, powiedział p. Grocholski, wszystkich razem, posłaliście z poleceniem, abyśmy spełnienia żądań naszych w drodze konstytucyjnej się domagali. Musieliśmy więc żądań kraju naszego bronić tak, jak wskazuje konstytucya, bronić przeciw niemieckiej większości w Radzie Państwa.

Szanowny p. Kaczala powiada, że na tej drodze, na jakiej wy jesteście, Niemców popieracie, na tej drodze my Rusini z wami iść nie możemy. Ależ na nieszczęście, słyszeliśmy dziś rano z ust innego posła, że on i ci, którzy z nim stają się reprezentantami narodu ruskiego, a ci reprezentanci nietylko nie podzielają zdań ks. Kaczały, lecz występują przeciw samodzielności kraju, i popierają centralistyczne Niemców dążności. Na szczęście kraju naszego, ci posłowie nie są reprezentantami narodu ruskiego, chociaż się nimi być mienią; na szczęście, szczupła jest ich liczba, a Sejm ma w swojem gronie daleko więcej posłów, obranych z okręgów ruskich, którzy zdania owych Panów potępiają. Jeżeli poseł x. Kaczała zarzuca delegacyi, która w Radzie Państwa broni kraju przeciw Niemcom, iż popiera Niemców swoją w tej Radzie obecnością, o ileż cięższej spaść musi jego zarzut na owych posłów, którzy tych Niemców czynnie popierają, każdemu ich życzeniu zadość uczynić pragną, za każdym krokiem coś przyjemnego tym Niemcom zdziałać usiłują. (Brawa). Jeśli szanowny p. x. Kaczała, który tak silne wypowiedział zdania, sprowadza tamtych na inną drogę, na drogę, swojemi zdaniami wskazaną, jeżeli tym sposobem zwiększy zastęp posłów, jego zdania podzielających, a wtedy może mu się uda wprowadzić Sejm na inną energiczniejszą drogę. (Brawo).

Ci posłowie, którzy wbrew prawdzie mienią się zawsze jedynymi reprezentantami narodu ruskiego, powiedzieli nam dzisiaj: samodzielność kraju nie

jest potrzebną; trudności, na które ta samodzielność natrafi, są sprawiedliwemi.

Żal mi bardzo, że szanowni posłowie, którzy w przeszłym roku za adresem sejmowym głosowali, a mianowicie: pp. Ławrowski i Kaczała, oddzielają się od nas obecnie i zwiększają przez to liczbę owych posłów, którzy z innych powodów, krajowi nieprzyjaźnych rozszerzeniu samodzielności kraju naszego się sprzeciwiają.

Szanowni posłowie: Ławrowski, x. Kaczała, a nawet i książe Czartoryski nie chcą odrębnego w Państwie stanowiska dla kraju naszego; nie chcą, żeby mu przyznaną była taka samodzielność, jakiejby nie miały inne kraje.

Zaprawdę! gdybym nie znał tych szanownych posłów i nie był przekonany o ich uczuciach dla kraju, mniemałbym, że oni także są tego zdania, iż kraj nasz samodzielności nie potrzebuje. Wiązać bowiem w obecnych okolicznościach żywotną dla kraju sprawę samorządu z ideą zgody powszechnej, wiodącej do zaspokojenia życzeń wszystkich krajów i ludów w skład państwa wchodzących — jest to pogrzebać tę naszą sprawę, a co najmniej odroczyć ją do dalekiej, niepewnej przyszłości. Wprawdzie nie przyświeca nam obecnie nadzieja uzyskania samorządu potrzebnego. Lecz nie można zaprzeczyć, że w danych okolicznościach, z których korzystać należy, łatwiej będzie uzyskać samodzielność dla kraju naszego, niż osiągnąć zgodę powszechną wszystkich ludów i krajów do należytego rozszerzenia autonomii we wszystkich krajach w skład Państwa wchodzących.

Jeden z szanowych posłów mniemał, że odrębne, samodzielne stanowisko nie może być krajowi naszemu przyznane już przez sam wzgląd na dwa Mocarstwa sąsiednie. Drugi poseł wyrzekł, że gdyby był ministrem spraw zewnętrznych nie dopuściłby udzielenia Galicyi stanowiska odrębnego. Takie same powody przytaczali przeciw naszym żądaniom w Radzie Państwa posłowie niemieccy, nam nieprzyjaźni.

Słusznie p. Grocholski podniósł, że lepiej zrobimy, gdy zostawimy pieczę o interesa Państwa względem zagranicy ministrowi spraw zewnętrznych. Słusznie powołał się na zdanie tego Ministra, że Mocarstwa zagraniczne nie mogą mięszać się w sprawy Austryi wewnętrzne.

Lecz cóż mogą znaczyć, jaką mogą mieć wagę wszystkie dowody szanownych posłów dążące do wykazania, że Galicyi nie może być przyznane samodzielne a odrębne stanowisko, — wobec tego faktu, że w drugiej połowie Monarchii jest kraj, który takie stanowisko posiada.

Potrzeba rozszerzenia autonomii krajowej, potrzeba zadośćuczynienia zadaniom Sejmu, wyrażonym w uchwale z r. 1868, nie była w obecnej dyskusyi dostatecznie rozpoznaną. Lecz dowody tej potrzeby dla nas są zbyteczne, — a nienawrócą niechętnych.

Z każdym rokiem rosną szkody, jakie nam przynoszą ustawy w Radzie Państwa uchwalone, dla nas niestosowne. Potrzebujemy innych ustaw, uchwalonych w Sejmie naszym, który jedynie znać może potrzeby kraju. Potrzebujemy zmian w organizacyi władz administracyjnych, lecz do ich uchwalenia Sejm niema kompetencyi. Potrzebujemy zmian w ustawach gminnej i powiatowej, dla nas niestosownych, a niestosownych dlatego, iż są oparte na zasadach ustawy z r. 1862, w Radzie Państwa uchwalonej. Lecz i tych zmian, w sposób potrzebom naszym odpowiedni uchwalić nie możemy bez równoczesnego uchwalenia zmian w organizacyi władz politycznych, a do tych ostatnich zmian nie mamy kompetencyi. Potrzebujemy zmian w ordynacyi wyborczej i w statucie krajowym co do składu Sejmu, a do tych zmian przyjść nie możemy; bo one spowodowałyby zmianę w grupach wyborczych do Rady Państwa, i to dwie trzecich głosów w obu Izbach. Potrzebujemy wielu innych zmian w ustawach, których jednak Sejm nasz uchwalić nie może; bo przekroczyłby swoję kompetencyę, określoną w ustawach konstytucyjnych, która jeszcze jest ścieśnianą przez dowolną tych ustaw interpretacyę. Stąd to głównie pochodzi odmawianie sankcyi naszym ustawom. Odmawianie to możemy przypisać także i tej okoliczności, że Rząd centralny nie ocenia przychylnie i bezstronnie czynności Sejmu naszego.

Każdy rok przynosi nam nowe tych smutnych stosunków dowody. Stwierdza to w sposób niewątpliwy nawet najświeższe przemówienie pana Komisarza rządowego. Powiedział on przed chwilą, że ustawa o języku wykładowym na technice nie została sankcyonowaną, ale rozporządzenie rządowe rzecz tę załatwiło. Wprawdzie musimy i to przyjąć, lecz nam się zdawało i zdawać mogło, że podług konstytucyi grudniowej rzecz ta do naszego ustawodawstwa należy. Tymczasem pokazało się inaczej. Rozporządzenie rządowe nie daje tej gwarancyi, jaką daje ustawa; bo rozporządzenie może być innem rozporządzeniem zmienione. Także i

druga ustawa o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich nie otrzymała sankcyi, jak twierdzi pan Komisarz rządowy z tej przyczyny, iż ją związano ze sprawą ugodową, toczącą się w Radzie Państwa. Lecz dla czego związano rzecz o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich ze sprawą ugodową? Dla czego Rada Państwa miesza się do ustawy o języku wykładowym w tych szkołach, kiedy według konstytucyi grudniowej to do niej nie należy?

Dalej słyszeliśmy z ust p. Komisarza rządowego, że ustawa bardzo ważna i potrzebna, ustawa o księgach hypotecznych nie została sankcyonowaną. A powody do tego jakie? oto pierwszy, że ustawa nasza żąda, aby księgi hypoteczne były prowadzone w sądach obwodowych, czyli kolegialnych. Myśmy to uchwalili, znając nasze stosunki, myśmy to uchwalili dlatego, że chcemy, aby księgi hypoteczne były prowadzone przez sądy, które dają nam co do prowadzenia tych ksiąg lepszą gwarancyę. Nie znają tam naszych stosunków, a przecież nie chcą usłuchać naszego zdania. Dlaczego? Oto dlatego, bo tam Draussen jest inaczej, a doktrynerom rządowym nie wystarcza Reichseinheit; chcą oni, choćby ze szkodą kraju mieć także Rechtseinheit. (Wesołość). Widzę wesołość u posłów krakowskich, ale uczuli oni boleśnie, co to jest owa Rechtseinheit, kiedy u nich zniesiono sądy pokoju i procedurę sądową, która tak dobrze i szybko działała za czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej, a zaprowadzono inne, żółwie procedury. A stało się to i stać się musiało, bo tego wymagała doktrynerska Rechtseinheit. (Brawo).

Lecz wróćmy do ustawy hypotecznej. Drugim powodem, dla którego ta ustawa nie otrzymała sankcyi, było to, że w niej, co do sposobu postępowania przy założeniu ksiąg hypotecznych, przekroczone były granice, ustawą państwową wskazane. Ależ konstytucyjna ustawa grudniowa mówi, że nie do Rady Państwa, lecz do Sejmu krajowego należy ustawodawstwo o urządzeniu ksiąg hypotecznych. Jakimże więc sposobem mogła ustawa państwowa stawiać pod tym względem ustawodawstwu krajowemu granice?

Lecz nie pierwszy to raz od wydania konstytucyi z r. 1867 wkroczyła Rada Państwa w prawa tą konstytucyą Sejmom przyznane. — Pomimo, że ta konstytucya zastrzegła Radzie Państwa jedynie stanowienie zasad nauczania publicznego w szkołach ludowych i w gimnazyach, a resztę ustawodawstwa co do tych szkół pozostawiła Sejmom, Rada Państwa jednak uchwalała ustawy, odnoszące się nietylko do rzeczonych zasad, lecz regulujące inne w tych szkołach stosunki. Ustawodawstwo, odnoszące się do kultury krajowej, należy, według statutów krajowych i według konstytucyi z r. 1867, wyłącznie i w zupełności do Sejmów. Rada Państwa jednak uchwaliła ustawę o użyciu wody w celach kultury krajowej, dla nas niestosowną, i uchwaliła w r. 1869 ustawę o procedurze sądowej przy zamianie gruntów, której szkodliwość dla kraju naszego w przeszłym roku w tej Izbie wykazałem.

Wobec silniejszej Rady Państwa, nie mają prawa Sejmom przyznane żadnej gwarancyi.

A jednak w Izbie niższej i w Izbie wyższej Rady Państwa słyszeliście mowy niemieckich doktorów, profesorów, mężów stanu, a nawet i poetów, że już suma autonomii krajom przyznana jest tak wielka, iż jej zwiększyć nie podobna.

Przytoczyłem już sprawy, których poprawy w kraju potrzebujemy. Dodam jeszcze, że potrzebujemy zmian w organizacyi sądów, szczególnie w pierwszej instancyi, zmian w procedurze, szczególnie co do sporów drobnych. Potrzebujemy więcej sądów kolegialnych pierwszej instancyi, a natomiast usunięcia sądów o jednym sędziu.

Spytajmy włościan, których spory o kilka reńskich wiecznie się prowadzą, rok, dwa i trzy — którzy się temi sporami rujnują.

Chcielibyśmy to poprawić, chcielibyśmy zaprowadzić sądy obieralne, sądy pokoju, działające pod kontrolą opinii publicznej, rozstrzegające spory drobne bez apelacyi. Lecz nam nie wolno, bo to nie w naszej kompetencyi; co zaś zaprowadzą władze centralne, będzie niestosowne dla kraju naszego. Dozwolono nam zaprowadzić jednające władze w gminach. Rozbieraliśmy tę rzecz w komisyi sejmowej i znaleźliśmy, że zaprowadzenie takie nie przyniosłoby w naszym kraju pożytku, lecz wyrządziłoby szkodę.

Gdy w komisyi konstytucyjnej Izby niższej Rady Państwa rozbierano nasze żądania, była mowa i o sądach pokoju. Zgodzono się oddać Sejmowi ustawodawstwo sądu pokoju, ale nie chciano dozwolić, ażeby Sejm oznaczał zakres działania tych sądów.

A nadto powiedziano, że w Grundgesetzach ułożonych przez niemieckich doktorów i profesorów stoi, że sędziowska władza, musi być od administracyjnej oddzielona, że każdy sędzia jest nietykalny, więc taki sędzia, który rozstrzyga spory, nie może być obieralnym.

Pytam was szanowni Panowie! na co nam się przyda prawo ustawodawstwa o sądach pokoju w ten sposób ograniczone? Jakże możemy uchwalać ustawę o sądach pokoju, kiedy nam nie będzie wolno oznaczyć zakresu działania tych sądów?

Niezmierne szkody przynosi nam ustawodawstwo karne, nieodpowiadające stosunkom i obyczajom kraju naszego. Słyszeliście panowie wiele głosów przeciw temu ustawodawstwu. Moi wyborcy, włościanie gdy mnie wybrali, zeszli się po wyborze, i jedno tylko przedstawili mi żądanie, Mowili oni: Podatki ciężkie, ale zapłacimy, pracować będziemy, tylko ochroń nas od złodziei, od złoczyńców; bo nie mamy ochrony przeciw nim a liczba ich wzrasta, Lecz Sejm nasz nie może uczynić zadość temu żądaniu; bo do Sejmu ustawodawstwo karne nie należy. Ustawy karne są takie, że w powszechności prostych złoczyńców ani karzą ani poprawiają.

Pod panowaniem takiego ustawodawstwa karnego, złoczyńca uchodzi często bezkarnie; zasądzony na więzienie, gdzie ma większe niż w domu wygody, nie uważa to za karę, a w więzieniu obcuje z innymi gorszymi złoczyńcami i od nich się uczy. Gdy wróci po odsiedzeniu kary, jest postrachem dla ludności; każdy go się boi; rzadko kto zdradzi jeżeli ukradł. boją się ścigać go i do Sądu odstawiać, ażeby się nie mścił, gdy wróci, wolą godzić się z nim. Wójt się boi, ażeby go nie spalił, a złodziej się nie boi, że się dostanie do aresztu, bo on tam już raz wygodnie siedział i podług swego zdania kary nie miał.

Tym to stosunkom przypisać musimy sprawiedliwości ludowej, gdzie ten lud, bojąc się złodziei, widząc, że złodziej, gdy wróci ze śledztwa lub z aresztu, mścić się będzie, widząc, że kara złodziei nie dosięga, zniecierpliwiony sam karze, ale karze w sposób barbarzyński.

Lecz jakichkolwiek tkniemy stosunków krajowych, wszędzie widzimy potrzebę naprawy, lecz naprawy, stosunków obyczajom naszym odpowiedniej. Dla tej to właśnie naprawy potrzebujemy rozszerzenia ustawodawczej władzy sejmowej, potrzebujemy gwarancyj, że ustawy krajowe będą dobrze wykonywane, a to stać się może tylko wtedy, gdy Rząd krajowy będzie obowiązany iść zgodnie z Sejmem.

W obec tych smutnych krajowych stosunków, potrzebujących spiesznej naprawy. żałować mi przychodzi, że są posłowie między nami, którzy zaspokojenie żądań naszych chcą uczynić zawisłem od powszechnej ugody między wszystkiemi krajami i ludami, w skład Państwa wchodzącemi.

Jednym z kardynalnych punktów adresu jest właśnie żądanie, żeby potrzeby nasze były zaspokojone, żeby samorząd był nam przyznany. Adres ten stoi przy żądaniach, wyrażonych w uchwale z r. 1868.

Niektórzy posłowie sądzili potrzebnem wspomnieć o tak zwanym elaboracie, uchwalonym w Izbie niższej Rady Państwa, zawierającym niby koncesye dla kraju naszego. Elaborat ten nie był sejmowi urzędownie udzielony. Sejm więc nie jest obowiązany rozpoznawać elaborat i wydawać o nim zdanie. Rozstrząsanie elaboratu zabrałoby wiele czasu, którego niemamy i nie przyniosłoby korzyści. Elaborat chce przyznać samorządowi naszemu daleko mniej, niż potrzebujemy, a w tem nawet co przyznaje kładzie takie zastrzeżenia i warunki, które przyznane prawo osłabiają, czynią je niewykonalnem lub je zupełnie niweczą.

Wiemy szanowni Panowie! że osłabione i niweczone bywały prawa Sejmowi z teraźniejszej konstytucyi służące. Nawet w tak jasnem prawie jakiem było prawo Sejmu wybierania posłów do Rady państwa, zrobiła Rada państwa uchwalając tak zwany Nothwahlgesetz, wyłom niezgody z duchem konstytucyi, a centraliści zamierzają odebrać zupełnie rzeczone prawo Sejmowi. Otóż tak a nawet gorzej będzie z każdem innem prawem, które byłoby przyznane Sejmowi z restrykcyami i bez dostatecznych gwarancyj.

Poseł Skrzyński podniósł jeden z najszkodliwszych punktów tak zwanego elaboratu, mianowicie punkt finansowy. Centraliście, zmuszeni do oświadczenia się z pewnemi dla samorządu naszego koncesyami, chcą nas zmusić do odrzucenia wszelkich koncesyi, gdy nam każą okupywać wielkiemi ofiarami, przenoszącemi siły nasze, takie koncesye, których wartość zastrzeżeniami jest osłabioną lub zupełnie zniweczoną. Nie chcą nam przyznać takiego samorządu, jakiego my żądamy, a żądamy z tej przyczyny, abyśmy mogli urządzić się podług

naszych potrzeb, aby nasze siły materyalne wzrosły, abyśmy mieli także więcej sił do udziału w podatkach państwowych. Mówią nam, że mało teraz płacimy—mniej, niż inne prowincye. Moi panowie! męczyłbym was daremnie, gdybym zbijał to twierdzenie. W tej sprawie kilkakrotnie już mówiłem i pisałem i złożyłem dowody, że my, w stosunku do zamożności naszej i sił podatkowych płacimy nie mniej ale więcej niż inne prowincye.

Drugim kardynalnym punktem naszego adresu, jest protest przeciw bezpośrednim do Rady Państwa wyborom. Obecne położenie wskazuje, iż jest punkt najważniejszy. Niebezpieczeństwo grozi najważniejszemu prawu naszemu.

Gdy dano konstytucyę w r. 1861 wskazywały pewne czynności ówczesnego Rządu, w którego skład wchodzili autorowie konstytucyi, że prawo sejmowe jest niewątpliwe, że w razie utraty mandatu czy jednego czy więcej posłów w Radzie Państwa, jedynie Sejm jest powołany do wyboru nowego. Lecz wydana w roku bieżącym ustawa (Nothwahlgesetz) zrobiła znaczny wyłom w tem prawie sejmowem; bo rozszerzyła możność zarządzenia bezpośrednich wyborów, przyznała prawo zarządzenia tych wyborów w przypadkach, dawniejszemi ustawami konstytucyjnemi nie objętych.

Gdy w r. 1867 obradowano w Radzie Państwa nad rewizyą ustaw zasadniczych, Wydział konstytucyjny Izby niższej oświadczył wyraźnie w swojem sprawozdaniu, że nie wolno Radzie Państwa uchwalać bezpośrednich wyborów; bo wybór do Rady Państwa jest prawem sejmów statutami zagwarantowanem. To zdanie stwierdzili w mowach swoich posłowie Herbst, Rechbauer i inni a sprawozdawca poseł Kaiserfeld użył dla poparcia tego zdania tak silnych wyrazów, że zdawałoby się, iż są one nie parlamentarne, jednakże jeżeli on je powiedział niech i mnie wolno będzie je powtórzyć. Powiedział on, że nie wolno Radzie Państwa eskamotować praw sejmowych.

To było w r. 1867; zaś w r. 1868, gdy dyskutowano w Radzie Państwa nad ustawą o przeprowadzeniu bezpośrednich wyborów w przypadkach konstytucyą oznaczonych, ówczesny minister spraw wewnętrznych powiedział, iż tu nie idzie o pogwałcenie statutów krajowych, nikt o tem nie myśli, idzie tu jedynie o danie normy zarządzenia bezpośrednich wyborów, na przypadek w konstytucyi już przewidziany, na przypadek, gdyby sejm wyboru do Rady Państwa odmówił.

Takie to były zapatrywania aż do r. 1869. Lecz od r. 1870 spotykamy w Radzie Państwa zapatrywania wręcz przeciwne. Czyż więc od r. 1870 i w Austryi zapanowała zasada: siła przed prawem? W obec grożącego niebezpieczeństwa udajemy się do Najj. Pana o pomoc i opiekę; bo gdzieindziej jej znaleźć nie możemy.

Już teraźniejszy stan ustroju konstytucyjnego w Austryi przyprowadza do tego, że znaczna część ludności nie chce brać udziału w Radzie Państwa. Już w tej chwili osłabiony jest system parlamentarny tą bierną opozycyą. Czyż nie wzmoże się ta bierna opozycya, gdy konstytucya będzie zgwałconą nową ustawą wyborczą, któraby uchyliła prawo sejmów bez ich zezwolenia? W tej chwili rozbudzonych namiętności jedynie korona może zachować prawo przez siebie poręczone.

Nie mogę jeszcze przenieść na sobie, abym nie zwrócił na jednę okoliczność uwagę tych panów, którzy usilnie dążą do bezpośrednich wyborów, nawet wbrew woli sejmów, a więc dążą do złamania konstytucyi, do zamachu stanu. Oni to obwiniają innych o dążności reakcyjne. Czyż nie widzą, że oni sami przygotowują droge do reakcyi. Wprowadzenie bowiem bezpośrednich wyborów, łamiące konstytucyjne prawo sejmów, musi zwiększyć bierną opozycyę i sprowadzić panowanie małego stronnictwa mniejszości. A wtedy większość ludów może przyjść do przekonania, że lepiej być pod rządem absolutnym Monarchy, niż pod rządem absolutnym panów.

Wszystkie mowy, które dziś słyszałem, dobitnie wykazują, że dwa punkta, dla nas najwyraźniejsze, samodzielność kraju i protest przeciw bezpośrednim wyborom, są w adresie wyrażone. Wszystkie zarzuty przeciw adresowi, które słyszałem, nie sprzeciwiają się jego głównej, przewodniczącej myśli. Dlatego, szanowni panowie, upraszamy, ażebyście za tym adresem głosowali.

Ks. Marszałek: Ponieważ był stawiony wniosek przejścia do motywowanego porządku dziennego, przeto muszę teraz ten wniosek podać pod głosowanie.

Sekretarz Jasiński (czyta wniosek p. Ławrowskiego).

Ks. Marszałek: Kto jest za tym wnioskiem zechce wstać. (Mniejszość.) Wniosek upadł.

P. Golejewski: Ja stawiam wniosek, aby adres przyjąć en bloc.

P. Erazm Wolański: Proszę o głos.

Ks. Marszałek: P. Wolański ma głos.

P. Erazm Wolański: Jedną z najważniejszych zdobyczy na polu konstytucyjnem jest wolność wypowiedzenia swoich myśli i dążności. Wiązać lub krępować tę wolność jest zniszczeniem konstytucyi. O cóż nam tu idzie? O wystosowanie adresu, w którym mamy określić obecny stan kraju i jego potrzeby, a to do orędownika jedynego spraw naszych, do monarchy. Zdaje mi się, że wszyscy, jak tu jesteśmy, zgodzimy się na ustępy w adresie umieszczone. Idzie tylko o małe może zastrzeżenia. Z tych więc powodów należy pozostawić wolny przebieg dyskusyi i z wszelką swobodą wypowiedzieć myśli. Dlatego jestem przeciwny wnioskowi przyjęcia adresu en bloc.

P. Kamiński: Proszę o głos.

Ks. Marszałek: P. Kamiński ma głos.

P. Kamiński: Chociaż nie jestem zwolennikiem zbytniego przedłużania rozpraw, jak to często udowodniłem, stawiając wnioski przyjęcia en bloc i zamknięcia dyskusyi, to jednakże sądzę w tej sprawie są jeszcze niektóre wybitniejsze myśli, które mogą być przyjęte przez sejm, więc nie sądzę, aby było stosownem przyjmować en bloc bez dyskusyi specyalnej.

Ks. Marszałek: Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz: Zupełnie się zgadzam z p. Wolańskim Każdemu winien być pozostawiony głos dla wypowiedzenia zdania swego. Ale niech się panowie zastanowią, że tylko poprawka ks. Czartoryskiego ma pewną doniosłość. O niej dość mówiliśmy, więc teraz albo ją przyjąć, albo przyjęciem adresu en bloc odrzucić można. (Głosy: nie, nie, (gwar) to nie może być.) Sądzę, że jeżeli mamy przyjąć adres en bloc, nad poprawką ks. Czartoryskiego osobno i pierwej głosować trzeba.

Ks. Marszałek: Jeżeli mamy dyskutować nad poprawką, to już o przyjęciu en bloc mowy być nie może. Można przyjmować en bloc kiedy już nie ma poprawek. (Gwar.)

P. Henryk Wodzicki: Proszę o głos.

Ks. Marszałek: P. Wodzicki ma głos.

P. Henryk Wodzicki: Waga, jaką niektórzy posłowie przywiązują do poprawki ks. Czartoryskiego przemawia przeciw przyjęciu adresu en bloc, gdyż w przyjęciu en bloc odebralibyśmy tym posłom możność okazania swego zapatrywania.

Ks. Marszałek: Kto jest za przyjęciem adresu en bloc zechce wstać. (Mniejszość.) Przystąpimy do dyskusyi specyalnej.

P. Gross: Wnoszę o zamknięcie dyskusyi. (Śmiech.)

Głosy: Posiedzenia! posiedzenia!

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz (czyta):

Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiem składa u stóp Tronu Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości wyraz uszanowania i wierności, a ufny w Twoję Najmiłościwszy Panie! tylekroć okazaną dla kraju Monarszą łaskawość, oczekuje od Ciebie opieki i pomocy.

Ks. Marszałek: Rozprawa otwarta. Nikt głosu nie żąda? (Nikt.) Rozprawa zamknięta. Kto jest za przyjęciem tego ustępu, zechce rękę podnieść. (Większość.) Przyjęty.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz (czyta):

„Rok temu przemawiając do Waszej c. k. Mości witaliśmy ze szczerem zadowoleniem nadzieję że stosunki krajów i narodów w skład państwa wchodzących urządzone będą w duchu zgody i wszechstronnego zadośćuczynienia słusznym tych krajów i ludów żądaniom, a ubolewaliśmy następnie, że usiłowania Rządu Twego Najjaśniejszy Panie w tym kierunku nie osiągnęły skutku.

Ks Marszałek: Rozprawa otwarta.

P. ks. Czartoryski: Proszę o głos.

Ks. Marszałek: p. Czartoryski ma głos.

P. Czartoryski: Niejedno miałbym odpowiedzieć na zarzuty mi czynione, ale ze względu na to, że wysoka Izba widocznie znużona i chce jak najprędzej skończyć dyskusyę, odstępuję zupełnie od myśli odpowiadania. Na danem polu będę się może starał na uczynione mi zarzuty odpowiedzieć, zrzekam się głosu i proszę tylko o poparcie mojego wniosku.

Ks. Marszałek: Podam wniosek ks. Czartoryskiego do poparcia. Proszę jeszcze raz przeczytać.

P. Krzeczunowicz: (czyta powtórnie wniosek ks. Czartoryskiego).

Ks. Marszałek: Kto ten wniosek popiera zechce wstać. (Dostateczna liczba). Jest poparty.

P. hr. Potocki: Proszę o głos.

Ks. Marszałek: P. Potocki ma głos.

P. hr. Potocki: Proszę ks. Marszałka o pozwolenie mi wypowiedzenia kilka słów jako przewodniczącemu komisyi adresowej. Niezabierałem głosu dotychczas, przy specyalnej dyskusyi muszę wyrazić żal, że ks. Czartoryski nie został wybranym do komisyi adresowej. Tam bowiem było pole dla niego, aby mógł swój wniosek postawić i bronić a może i przeprowadzić.

Dziś wniesiona poprawka, osobliwie po takiem przemówieniu nabrała znaczenia zupełnie innego. Wniosek ks. Czartoryskiego postawiony w komisyi adresowej i usunięty jako nieodpowiadający obecnej sytuacyi.

Odwoływanie się do przeszłorocznego adresu. jest zupełnie niewłaściwe. Przeszłego roku, kiedyście panowie pisali adres, byliście przekonani, że się spotkacie z całą reprezentacyą monarchii w Radzie Państwa, i że tam będziecie dyskutować nad tem, co Was boli i czego sobie życzycie. Ten czas minął. Dzisiejsza sytuacya jest inna. Roznamiętnione stronnictwa charakteryzują się. Poprawka ks. Czartoryskiego solidaryzowałaby nasz kraj poniekąd z postępowaniem innych krajów, którego dziś rozbierać nie myślę, ale którego dla nas pod żadnym względem życzyć nie można. To są tory niebezpieczne; zejście na te tory uważam dla nas za groźne i muszę oświadczyć, że jeżeliby ta poprawka była przyjętą, ja co do swej osoby przeciw adresowi głosować będę.

P. Wodzicki: Proszę o głos.

P. Golejewski: Proszę o zamknięcie dyskusyi.

Ks. Marszałek: Podaję wniosek o zamknięcie dyskusyi pod głosowanie. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce wstać. (Mniejszość). Wniosek upadł. P. H. Wodzicki ma głos.

P. H. Wodzicki: Wysoka Izbo! Po przemówieniu hr. Potockiego i gdy przemawiałem za poprawką ks. Czartoryskiego, winienem bliżej określić myśl, która mnie spowodowała do poparcia tego dodatku. Gdybym do komentarza ks. Jerzego Czartoryskiego przywiązywał taką wagę, jaką doń przywiązuje. P. Potocki, t. j. gdybym się ze wszystkiemi wyrażeniami zgadzał, może bym przez przemowę p. Potockiego był w mojem przekonaniu zachwiany. Tak jednakże nie jest. W tej poprawce nie widzę tej groźnej teoryi, któraby nas mogła wystawić na kollizyą, któraby niebezpieczeństwo na kraj ściągnąć mogła. Gdy jednak jest to wyrażenie naszego przekonania, o koniecznej potrzebie, aby wszystkie ludy i kraje w monarchii zadowolnione były, ani tej doniosłości absolutnej ani wynikających stąd następstw niewidzę i dla tego, jak oświadczyłem, za poprawką głosować będę.

P. Ludwik hr. Wodzicki: Proszę o głos.

Ks. Marszałek: P. L. Wodzicki ma głos.

P. L. hr. Wodzicki: Ja także jestem w tem przykrem położeniu, że głosowanie moje motywować muszę.

Poprawka ks. Czartoryskiego odpowiada przekonaniu memu dzisiejszemu jakoteż temu, które zawsze wyznawałem ale motywowanie, jakiem ks. Czartoryski poprawkę swoją usprawiedliwiał, może dojść mojem zdaniem do tej jedynie logicznej konkluzyi, że kto jego zdanie podziela, jeżeli chce być konsekwentnym, może być przeciw wysłaniu delegacyi do Rady Państwa. Był czas, w którem byłem zdania, że to jest drogą właściwą, ale nie sądzę, aby zmiana kierunku sejmu, tej doniosłości mogła być w dzisiejszych stosunkach odpowiednią lub właściwą, bo przy tak wniesionych warunkach, krok podobny miałby zupełnie inne znaczenie i co było zbawczem podówczas, dziś przedstawiało by się jako postanowienie równie dorywcze i niebezpieczne, jak ze stanowiskiem przez sejm dotychczas zajmowanem niezgodne i niekonsekwentne. Dlatego zastrzegam się, że chociaż będę głosował za poprawką ks. Czartoryskiego, nie zgadzam się wcale z motywami jakiemi wniosek swój uzasadniał.

Ks. Marszałek: Nikt głosu nie żąda, więc sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz: I ja także podzielam zdanie, że z powodów które ks. Czartoryski przywiódł w swej mowie za swoją poprawką, wypływa, że już posłów do Rady państwa wysyłać nie powinniśmy, ale poprawka sama nie idzie tak daleko. Poprawka ta niema dla mnie nic strasznego; owszem podzielam myśl w niej zawartą. Jednakże jako sprawozdawca komisyi oświadczam, że komisya uznała, iż w obecnej chwili nie potrzeba powtarzać w adresie tej myśli, zawartej w adresie przeszłorocznym. Jedynie z tych powodów głosować będę przeciw poprawce.

Ks. Marszałek: Poddaję tedy dodatek ks. Czartoryskiego po Iszym ustępie pod głosowanie. Proszę go odczytać.

P. Krzeczunowicz: czyta poprawkę ks. Czartoryskiego.

Ks. Marszałek: Kto jest za dodatkiem tym, zechce wstać. Jest 28 głosów, a więc mniejszość.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz (czyta):

„Przed czterema laty wypowiedział Sejm w uchwalonym dnia 24. września 1868 wniosku, co uważa za podstawę i warunek rozwoju i pomyślności kraju, i powtarzał to dotąd za każdem zebraniem się, oczekując napróżno ziszczenia swych życzeń."

Ks. Marszałek: Rozprawa otwarta. Nikt głosu nie żąda? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda rozprawa zamknięta, poddam ten ustęp pod głosowanie. Kto jest za przyjęciem tego ustępu, zechce wstać. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz (czyta):

„Słowa Twoje Najjaśniejszy Panie! wypowiedziane przy otwarciu Rady Państwa w mowie tronowej dnia 28. grudnia roku zeszłego, ożywiły w nas nadzieję, że życzenia nasze spełnione nareszcie zostaną. Wasza Cesarska i Królewska Apostolska Mość raczyłeś bowiem wymienić tę sprawę pomiędzy pierwszorzędnemi potrzebami Państwa, a warunki, jakie, Najjaśniejszy Panie! wskazałeś: jedność i potęga Monarchii, mają w nas zawsze gotowych i głęboko przekonanych obrońców".

Ks. Marszałek: Rozprawa otwarta. Nikt głosu nie żąda? (Nikt). Więc kto jest za przyjęciem tego ustępu, zechce wstać. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz (czyta):

„Z tem większem ubolewaniem widzimy, że pomimo nieprzerwanych starań naszych, sprawa tak ważna dla kraju naszego jak i dla całego Państwa, napotyka na uprzedzenia i trudności, które stanąć mogą na przeszkodzie wspaniałomyślnym Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości zamiarom i zaspokojeniu potrzeb naszych."

Ks. Marszałek: Rozprawa otwarta.

P. Sapieha: Proszę o głos.

Ks. Marszałek: P. Sapieha ma głos.

P. Sapieha: Wręczyłem sprawozdawcy moję poprawkę, której motywować więcej nie potrzebuję, ponieważ ją już przy jeneralnej debacie dostatecznie poparłem. Upraszam przeto teraz tylko szan. sprawozdawcę o przeczytanie jej.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz (czyta): Poprawka brzmi: W alinei czwartej po słowach: „napotyka na" zamiast słów: „uprzedzenia i trudności" powiedzieć „na nieprzyjaźne temu krajowi usposobienie."

Ks. Marszałek: Kto tę poprawkę popiera zechce wstać. (Dostateczna ilość posłów powstaje). Jest dostatecznie poparta. Nikt więcej głosu nie żąda? (Nikt). Rozprawa zamknięta. Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz: Ja nie potrzebuję zabierać głosu, tylko przeczytam poprawkę, a panowie sami będą łaskawi sobie wybrać (wesołość), bo to jest rzeczą dla mnie obojętną. (Czyta):

„Z tem większem ubolewaniem widzimy, że pomimo nieprzerwanych starań naszych, sprawa tak ważna dla kraju naszego jak i dla całego Państwa, napotyka na nieprzyjazne temu krajowi usposobienia, które stanąć mogą na przeszkodzie wspaniałomyślnym Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości zamiarom i zaspokojeniu potrzeb naszych.

Ks. Marszałek: Poddaję tę poprawkę pod głosowanie. Kto jest za tą poprawką, zechce wstać. (Mniejszość). Jest mniejszość. Teraz poddaję pod głosowanie projekt komisyi.

P. hr. Potocki: Z wypuszczeniem słowa „na" w wyrażeniu „napotyka na uprzedzenia i trudności".

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz: Zgadzam się na to. Ustęp ten zatem będzie brzmieć (czyta):

„Z tem większem ubolewaniem widzimy, że pomimo nieprzerwanych starań naszych, sprawa tak ważna dla kraju naszego jak i dla całego Państwa, napotyka uprzedzenia i trudności, które stanąć mogą na przeszkodzie wspaniałomyślnym Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości zamiarom i zaspokojeniu potrzeb naszych."

Ks. Marszałek: Kto jest za przyjęciem tego ustępu z wypuszczeniem wyrazu „na" zechce wstać. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz: (czyta):

„Tymczasem coraz większemi stają się szkody, jakich kraj nasz doznaje z powodu, że ciasne gra-

nice samorządu jego nie dozwalają wprowadzenia ustaw i urządzeń, stosunkom, obyczajom i potrzebom tego kraju odpowiednich, a ciągła tymczasowość, sprzeczność w tłumaczeniu ustaw niejasnych, i spory o kompetencyę tamują działania prawodawcze i czynności władz administracyjnych“.

Ks. Marszałek: Rozprawa otwarta. Nikt głosu nie żąda? (Nikt). Kto jest za przyjęciem tego ustępu, zechce wstać. (Większość.) Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz (czyta): „Zapowiadane wnioski o bezpośrednich do Rady Państwa wyborach wywołały w kraju naszym różnorodne domysły i obawy. Sejm nasz ma prawo wybierania posłów do Rady Państwa, przez Ciebie Najjaśniejszy Panie! statutem krajowym poręczone. Naruszyć to prawo lub odjąć je Sejmowi, bez jego zezwolenia, byłoby to zachwiać wiarę w prawa konstytucyjne i podkopać podstawy, opartego na tych prawach porządku.“

Ks. Marszałek: Rozprawa otwarta.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz: Do tego ustępu postawił p. Wesołowski poprawkę. Jeżeli zechce ją umotywować to ustępuję mu głos.

P. Wesołowski: Moją poprawkę bardzo krótko uzasadnię. Powoduje mnie do tego wyrażenie zbyt niejasne i niezrozumiałe „różnorodne domysły i obawy.“ Chciałbym powiedzieć wyraźnie, że nasze prawa konstytucyjne są naruszone.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz: Poprawka p. Wesołowskiego brzmi (czyta):

Po słowach: „zapowiadane wnioski o bezpośrednich do Rady Państwa wyborach“ napisać: „z pominięciem Sejmu wywołały w kraju naszym uzasadnioną obawę o naruszenie naszych praw konstytucyjnych.“

Ks. Marszałek: Kto tę poprawkę popiera, zechce wstać. (Powstaje kilku posłów.) Nie jest dostatecznie poparta.

Sprawozdawca p. Krzeczunowicz: Druga poprawka do ustępu 6 jest ks. Czartoryskiego i brzmi jak następuje (czyta):

„Do przedostatniego ustępu zamiast: „Sejm nasz ma“ itd. powiedzieć: „Sejmy krajowe mają prawo wybierania posłów do Rady Państwa, prawo przez Ciebie Najjaśniejszy Panie statutami krajowemi poręczone. Naruszyć to prawo lub odjąć je sejmom bez ich zezwolenia itd.“

Ks. Marszałek: Kto tę poprawkę popiera, zechce wstać. (Dostateczna ilość posłów powstaje.) Jest poparta. Nikt więcej głosu nie żąda? (Nikt.) Gdy nikt więcej głosu nie zabiera rozprawa zamknięta. Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca P. Krzeczunowicz: Poprawce ks. Czartoryjskiego muszę się sprzeciwić, albowiem takowa stoi w ścisłej łączności z pierwszą jego poprawką, która upadła. Zaś co do p. Wesołowskiego, pomimo, iż jego poprawka popartą nie została, muszę zwrócić jego uwagę na to, że jego stylizacya nie jest odpowiednią.

Głosy: Poprawka nie poparta, nie ma o czem mówić.

Ks. Marszałek: Teraz poddam poprawkę P. Czartoryjskiego pod głosowanie. P. Sprawozdawca zechce ją odczytać.

Sprawozdawca P. Krzeczunowicz: (czyta) powtórnie poprawkę ks. Czartoryjskiego.)

Ks. Marszałek: Kto jest za tą poprawką, zechce wstać. (Mniejszość). Jest mniejszość.

Teraz poddam pod głosowanie ustęp 6. podług stylizacyi komisyi. P. Sprawozdawca zechce go jeszcze raz odczytać.

Sprawozdawca (czyta ustęp VI. powtórnie).

Ks. Marszałek: Kto jest za przyjęciem tego ustępu, zechce wstać. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca (czyta): „Przekonani głęboko o Twojej sprawiedliwości i łasce monarszej, poruczamy Tobie Najmiłościwszy Panie! prawa i życzenia nasze i prosimy Boga, aby Waszą Cesarską i Królewską Apostolską Mość strzegł i ochraniał.“

Ks. Marszałek: Rozprawa otwarta.

P. Czartoryjski: Proszę o głos.

Ks. Marszałek: P. Czartoryjski ma głos.

P. Czartoryjski: W skutek przebiegu rzeczy nad moją poprawką oświadczam, iż będę głosował przeciw adresowi w całości.

Ks. Marszałek: Poddaję ostatni ustęp adresu pod głosowanie. Nikt głosu nie żąda? (Nikt). Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce wstać. (Większość). Jest przyjęty. Następuje tytuł.

Sprawozdawca P. Krzeczunowicz: Tytuł brzmi: (czyta): „Najjaśniejszy Panie! Najmiłościwszy Cesarzu i Królu!“

Ks. Marszałek: Kto się z tym tytułem zgadza, zechce wstać. (Większość). Tytuł przyjęty.

Sprawozdawca P. Krzeczunowicz: Wnoszę przyjęcie całego adresu w trzeciem czytaniu bez czytania.

Ks. Marszałek: Kto jest za przystąpieniem do trzeciego czytania bez czytania, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek przyjęty. Teraz kto jest za przyjęciem tego adresu w trzeciem czytaniu, zechce wstać. (Większość). Adres przyjęty, jak allegat. ·/.

Przyszłe posiedzenie o godz. 11. jutro.

Porządek dzienny jest następujący:

1. Sprawozdanie komisyi prawniczej o przedłożeniu rządowem względem uchwalenia ustawy zawierającej postanowienia na wypadek, że członek Sejmu ulegnie kondemnacie sądowej lub zostaje pod śledztwem karnem.

2. Sprawozdanie komisyi petycyjnej.

3. Sprawozdanie komisyi drogowej o przedłożeniu Wydziału krajowego względem zmiany ustawy drogowej.

Posiedzenie zamknięte.

Koniec posiedzenia o godz. 10 min. 40.

Z drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana.

Najjaśniejszy Panie! Najmiłościwszy Cesarzu i Królu!

Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem składa u stóp Tronu Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości wyraz uszanowania i wierności, a ufny w Twoję Najmiłościwszy Panie! tylekroć okazaną dla kraju Monarszą łaskawość, oczekuje od Ciebie opieki i pomocy.

Przed czterema laty wypowiedział Sejm w uchwalonym dnia 24. Września 1868. wniosku, co uważa za podstawę i warunek rozwoju i pomyślności kraju, i powtarzał to dotąd za każdem zebraniem się, oczekując napróżno ziszczenia swych życzeń.

Słowa Twoje Najjaśniejszy Panie! wypowiedziane przy otwarciu Rady Państwa w mowie tronowej dnia 28. Grudnia roku zeszłego, ożywiły w nas nadzieję, że życzenia nasze spełnione nareszcie zostaną. Wasza Cesarska i Królewska Apostolska Mość raczyłeś bowiem wymienić tę sprawę pomiędzy pierwszorzędnemi potrzebami Państwa, a warunki, jakie, Najjaśniejszy Panie! wskazałeś: jedność i potęga Monarchii, mają w nas zawsze gotowych i głęboko przekonanych obrońców.

Z tem większem ubolewaniem widzimy, że pomimo nieprzerwanych starań naszych sprawa tak ważna dla kraju naszego jak i dla całego Państwa, napotyka uprzedzenia i trudności, które stanąć mogą na przeszkodzie wspaniałomyślnym Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości zamiarom i zaspokojeniu potrzeb naszych.

Tymczasem coraz większemi stają się szkody, jakich kraj nasz doznaje z powodu, że ciasne granice samorządu jego nie dozwalają wprowadzenia ustaw i urządzeń, stosunkom, obyczajom i potrzebom tego kraju odpowiednich, a ciągła tymczasowość, sprzeczność w tłumaczeniu ustaw niejasnych, i spory o kompetencyę tamują działania prawodawcze i czynności władz administracyjnych.

Zapowiadane wnioski o bezpośrednich do Rady państwa wyborach wywołały w kraju naszym różnorodne domysły i obawy. Sejm nasz ma prawo wybierania posłów do Rady Państwa, przez Ciebie Najjaśniejszy Panie! statutem krajowym poręczone. Naruszyć to prawo lub odjąć je Sejmowi, bez jego zezwolenia, byłoby to zachwiać wiarę w prawa konstytucyjne i podkopać podstawy opartego na tych prawach porządku.

Przekonani głęboko o Twojej sprawiedliwości i łasce Monarszej, poruczamy Tobie Najmiłościwszy Panie! prawa i życzenia nasze i prosimy Boga, aby Waszą Cesarską i Królewską Apostolską Mość strzegł i ochraniał.